

ATAK

nr 7 / 2017
ANARCHISTYCZNA
GAZETA ULICZNA

NACJONALIZM RATUJE BALCEROWICZA

Nielegalni. Na nic mury i zasieki, kamery i czujniki oddechu. Są bowiem kraje, w których już dziś nielegalnie ukrywają się ich miliony. Miliardy. Więcej – dokładnie 32 biliony. Te kraje to raje podatkowe. Te biliony to dolary. Chowa je osiem osób, które posiada majątek większy niż pozostała połowa ludzkości na kuli ziemskiej, a także kilka tysięcy pomniejszych milionerów, w tym paru polskich postów. Swobodnego przepływu nielegalnych fortun nie blokuje jednak żadna finansowa komórka straży granicznej, a żaden z krezusów nie trafił do obozu zamkniętego za podobne malwersacje.



Polska ma się czym pochwalić. To europejski rekordzista w umowach śmieciowych – setki tysięcy pracodawców oszczędzają w sumie miliardy złotych, zatrudniając nas w sposób nielegalny. Media głównego nurtu od dekad nie zająknęły się jednak słowem o „nielegalnych miliardach”, „nielegalnych pracodawcach”, „nielegalnych prywatyzacjach” i „nielegalnych spekulacjach” – tymczasem zalewają nas dziś falą nienawiści, względnie – współczucia – wobec... „nielegalnych imigrantów”. Jakie lobby finansowe stanie za tą niemą masą, aby „magicznie poprawić jej wizerunek”? Czy to, które zamieniło dziś wojny w „misje”, spekulacje w „inwestycje”, wyzysk w „racjonalizację zatrudnienia”, a zatrucie ziemi, wody i powietrza – w „zrównoważony rozwój”?! Dzięki podobnym zabiegom mediów w naszych głowach mieszczą się wszystkie te procedury, a tym samym nie mieszczą się ludzie uparcie pragnący przetrwać.

Prawda jest taka, że ukraińskie sprzątaczkę, syryjscy kucharze, polskie pielęgniarki i nauczyciele – nas wszystkich elity zmuszają do budowania ich niebotycznych fortun. Dotąd jednak żadne regulacje rządów Unii Europejskiej, w tym Polski, nie wydały tak zdecydowanej wojny wobec architektów polityki zaciskania nieswojego pasa, jak wobec ich ofiar – mas ludzi uciekających z wyklętych stron świata.

Przynajmy: swobodne życie i dach nad głową w miejscu pochodzenia bądź wolnego wyboru to dziś przywilej

dla nielicznych. Z Polski w zeszłym roku uciekło za chlebem kolejne 124 tysiące osób – to tak, jakby z mapy kraju znikł Wałbrzych, Płock, czy Opole. 25 lat po transformacji Polska pobiła rekord – w 2014 r. poza krajem przebywało już 2,32 miliona emigrantów ekonomicznych. Co więcej, „pozostać w Polsce” wcale nie znaczy być u siebie: wewnątrz granic kraju na ciągłą tułaczkę za chlebem skazane są miliony ludzi z podupadłych miast i regionów, w których po 1989 roku elity masowo likwidowały zakłady pracy – na korzyść konkurencji wielkiego kapitału zagranicą. „Warszawka” zwie tych ludzi „słóikami”, brytyjskie brukowce – hordą słowiańskich barbarzyńców. Jeśli człowiek na zmywaku to barbarzyńca, jak nazwać architektów brutalnych „terapii szokowych”?

Każdy region Trzeciego Świata ma swojego Balcerowicza. W ramach tzw. Strukturalnych Programów Dostosowania (ang. SAP) od połowy lat 80. – przez Meksyk, Tunezję, Egipt, Syrię, Polskę, Ukrainę, po daleki Bangladesz – ruszyła masowa prywatyzacja zakładów pracy i usług publicznych, deregulacja czynszów i likwidacja ceł na import z najbogatszych państw. Słowem, korporacyjna inkwizycja. Plany wdrażane przez trzecioświatowych Balcerowiczów uruchomiły masowy wzrost fortun dla nielicznych, masowe rozwarstwienie, masową ucieczkę rosnących majątków do rajów podatkowych, a w końcu – masową emigrację ludzi z krajów poddanych szokowym terapiom.

UTRAĆONA HISTORIA ANTIFY



72 lata po triumfie nazizmu spoglądamy wstecz na powojenne Niemcy, gdzie w kręgu socjalistów narodziła się Antifa. Pochodzenie słowa „antifa” – skrótu dla zdecentralizowanego, bojowego ruchu aktywizmu ulicznego, związanego z własną estetyką i subkulturą – może być dla większości czytelników niejasne. Nawet w Niemczech niewiele osób wie o ludowych formach antyfaszystowskiej opozycji, do której ów termin się odnosi.

cd na str. 2



Elias Taño

**ZNIEWOLENIE NA DOLE
KOMPLETNY ROZPIEPRZ NA GÓRZE**



rozmowa z Tomaszem Piątkiem

cd na str. 5

NACJONALIZM RATUJE BALCEROWICZA

cd ze str. 1 W ustroju rosnących wpływów najbogatszych, naczelną rolą III RP pozostaje ochrona ich przywilejów oraz takie zarządzanie „kapitałem ludzkim” i jego migracją, by utrzymać stabilny popyt na półdarmową pracę. Papież kapitalizmu, Adam Smith, zwykł podkreślać że „liczbę ludzi reguluje się tak jak liczbę innych towarów – według logiki popytu i podaży”. To nie przypadek, że towary tworzone np. w Bangladeszu na potrzebę polskiej korporacji LPP, wytwory pracy półniewolniczej, mają większą swobodę ruchu niż ludzie, którzy od takiej pracy pragnęliby uciec.

Armie na granicach, więzienia i obozy deportacyjne, nagonka w mediach na „innych”, „obcych” – ach, gdyby władze wyrażały choć promil podobnej zacieklności w karaniu pracodawców za brak zapłaty należnej pensji! Wszak na czas nie płaci już prawie połowa szefów

w Polsce – kraju o najniższych kosztach zatrudnienia w całej Europie.

W zamian w sukurs najbogatszym idą narodowcy, którzy zapewniają, że za dotychczasowy wyzysk, śmieciowe płace i emerytury odpowiadają mieliby... imigranci. Zarazem, ich wycie „Polska dla Polaków, Polacy dla Polski!” nie przekonało dotąd dzieci Kulczyka, by przestały rozliczać się w Szwajcarii i podzieliły się fortuną z rodakami. Podobne hasła nigdy nie były kierowane przeciwko rodzimym prominentom, ani nawet arabskim szejkom, ale właśnie przeciwko ludziom pracy, a w efekcie – przeciw nam wszystkim. Nacjonalista woli szukać solidarności z polskim szefem, polskim bankierem, deweloperem, kamienicznikiem, niż ujrzyć pokrewieństwo swojego losu z warunkami życia pracowników z Ukrainy, Syrii, Iraku.

Figura narodowego imbecyla jest znakomi-

cie pożyteczna dla liberała-kapitalisty, lojalnego fana Gazety Wyborczej. Po pierwsze, narodowcy „walczący z systemem” nie zagrozili dotąd bezpieczeństwu żadnego bankiera, biznesmena, ani nawet post-komunisty – napadają na „twórców systemu” w postaci anarchistów, „lewaków”, uchodźców, lesbijek, pedałów i osób bezdomnych. Zarazem choć liberał stał murem za każdą kolejną reformą Balcerowicza i za każdą wojną, w której dla wyzwolenia arabskich kobiet spuszczano na nie bomby gdyż pragnie błyszczeć w kontraście do łysych pałaców jako światły „obrońca praw człowieka, walczący z przejawami rasizmu i ksenofobii”, ba! Jako „lewak”!

Uosobieniem tej postawy jest Marcin Święcicki, machający dziś chorągiewką „uchodźcy mile widziani” współautor tzw. planu Balcerowicza po 1989 r., były prezydent Warszawy,

który zainicjował dziką reprivatyzację. Dziś, obok swojego starego kumpla od terapii szokowej, misjonarz polskich elit na Ukrainie. Apele Święcickiego typu: „Potrzebny ukraiński Balcerowicz!” zwiastują znaną nam aureą i kolejną falę uchodźstwa zza wschodniej granicy. Udział siepacza Święcickiego w demonstracjach i akcjach obywatelskich jest mu niezbędny dla stworzenia ciepłego wizerunku i lepszej skuteczności działań wprost zbrodniczych.

W szerokim froncie „przeciw nacjonalizmowi” cała rzesza przedstawicieli najróżniejszych obozów i partii umiarkowanego postępu może czuć się armią wyzwolenia od faszyzmu, jeśli tylko obok „przeciwko czemu” nie zadać im pytania: „o co walczymy?”... „Zdrowy rozsądek” w ramach demokracji liberalnej proponuje „racjonalną” politykę migracyjną opartą o logikę przymkniętych drzwi:

JAKI ANTYFASZYZM?

OD REDAKCJI

Chcielibyśmy na łamach Ataku rozpocząć publikację tekstów i zaprosić was do dyskusji w temacie „Jaki antyfaszizm?”. Jest to dyskusja o wiele lat spóźniona, ale uważamy, że na jej odbycie nigdy nie jest za późno. Jak na razie wszystko podąża utartymi ścieżkami. Z tymi samymi błędami, brakiem refleksji i niemocą organizacyjną. Przedstawiamy wam na początek dwa teksty. Pierwszy z nich jest fragmentem art. „Utracona

historia Antify”, z którego autorką trudno nam się, jako redakcji, w całości zgodzić (nie wychodzi on z pozycji anarchistycznych). Zdecydowaliśmy się jednak na jego zamieszczenie, ponieważ opisuje on mało znaną historię tego ruchu i jego początki, o których wiele osób określających się jako antyfaszyści nie ma pojęcia. Po drugim tekście krytykuje subkulturowy charakter współczesnego antyfaszyzmu, który czyni go ode-

rwany od walk społecznych. Drugi tekst „Nacjonalizm chroni Balcerowicza” w dosadny sposób pokazuje, gdzie przebiega rzeczywista linia frontu, czego zbyt często nie dostrzega ruch antyfaszystowski zarówno w swoim przekazie jak i codziennej praktyce. Ujawnia też pustkę kryjącą się za hasłem „solidarność zamiast nacjonalizmu”, gdy wykrzykiwane jest ono przez liberałów. Zapraszamy do dyskusji (atak@riseup.net).

UTRACONA HISTORIA ANTIFY



Krótką, lecz inspirującą spuścizną polityczną tego ruchu okazała się niezbyt komfortowa dla obydwu zimnowojennych państw niemieckich i była ignorowana w szkołach oraz w historii głównego nurtu. Dziś jego dziedzictwo zostało niemalże całkowicie utracone przez lewicę.

Z RUIN

Do 1945 roku Trzecia Rzesza Hitlera została fizycznie zniszczona i politycznie wykończona. W wielu obszarach elementarne społeczeństwo obywatelskie przestało funkcjonować, kiedy to załamał się nazistowski nacisk na władzę, a zwolennicy reżimu, zwłaszcza spośród średnich i wyższych klas, zdali sobie sprawę, że „ostateczne zwycięstwo” Hitlera było tylko fantazją.

Po stronie lewicy wielu komunistów i socjaldemokratów zostało albo wymordowanych przez hitlerowców, albo zmarło w następstwie wojny. Niewyobrazalna ludzka i materialna destrukcja, spowodowana nazistowskimi rządami, doprowadziła do śmierci milionów i wyrzuciła niemieckie społeczeństwo do góry nogami, dziesiątkując ruch robotniczy i mordując większość żydowskiej populacji w kraju. Miliony, które popierały lub przynajmniej zgadzały się z reżimem – w tym wielu robotników, a nawet byłych socjalistów – stanęły w obliczu nowego początku na nieznanym politycznym gruncie.

Jednak pomimo niepowodzenia w powstrzymaniu Hitlera w 1933 roku i istniejącej likwidacji w następnych latach, socjalistyczny ruch robotniczy w Niemczech i jego zdecydowanie postępujące tradycje przetrwały Hitlera w fabrykach przemysłowych miast, rozpoczynając zbieranie się w całość, gdy tylko możliwa stała się jakakolwiek polityczna ak-

tywność. Jak to określił historyk Gareth Dale:

„Spośród wszystkich sektorów populacji to robotnicy przemysłowi w największych miastach wykazali największą odporność na nazizm. Wielu związkowców i socjalistów potrafiło w czasie ery nazistowskiej przynajmniej w jakiejś formie utrzymać swoje tradycje i przekonania. Wykazująca się brawurą mniejszość, włączając w to około 150 tys. komunistów, wzięła udział w nielegalnym oporze. Szersze warstwy unikały niebezpieczeństwa, ale potrafiły utrzymać przy życiu wartości i wspomnienia ruchu robotniczego wśród grup przyjaciół, w miejscach pracy i na osiedlach”. (...)

Antifa koncentrowała się głównie na połączeniu polowań na nazistowskich zbrodniarzy i podziemnych nazistowskich partyzantów (określanych także mianem „Wilkołaków”), jak również na praktycznych kwestiach dotyczących ogółu społeczeństwa. Antifa Braunschweig na przykład wydrukowała zawierający 12 punktów program, w którym zażądano między innymi usunięcia nazistów z wszystkich organów administracyjnych i natychmiastowego zastąpienia ich „kompetentnymi antyfaszystami”, likwidacji nazistowskich aktywów na rzecz ofiar wojennych, nadzwyczajnego prawa do ściągania lokalnych faszystów oraz przywrócenia publicznej służby zdrowia. Co typowe dla organizacji prowadzonej przez socjalistów,

a tym samym świadomość potrzeby mediów drukowanych, jako nośnika organizacyjnego, dwunasty i ostatni punkt programu mówił wprost o wydawaniu gazety codziennej. (...)

USTALONY Z GÓRY

W 1945 r. ruch Antifa stanął w obliczu niemalże niemożliwej sytuacji. Kraj leżał w gruzach, w każdym wyobrażalnym sensie, przechodząc przez fazy destrukcji, brutalności i bezsensownych morderstw na niespotykaną skalę.

Perspektywa Antify była w dużej mierze „określona z góry” w tym sensie, że historyczne siły będące poza jej kontrolą ostatecznie przypieczętowały jej los. Ci socjaliści i antyfaszyści, choć było ich w całym kraju dziesiątki tysięcy, nie byli w stanie zapewnić sensownej alternatywy wobec przytłaczającej mocy „zimnej wojny”.

Niemcy w 1945 roku stały się areną najdłuższej geopolitycznej konfrontacji w czasach współczesnych i nie było szans, aby fragmenty rozproszonego ruchu socjalistycznego mogły mieć jakikolwiek istotny wpływ na rozwój kraju. Niemniej jednak wypowiedzi i dokumenty z tamtego czasu ujawniają obecność tysięcy zdeterminowanych antyfaszystów i socjalistów, żywo świadomych bezprecedensowego charakteru ich historycznego ruchu i prezentujących polityczną perspektywę dla tego, co zostało z klasy robotniczej w kraju.

Mimo że ich liczba była stosunkowo niewielka, biorąc pod uwagę dotychczasową sławę ruchu, ich istnienie stoi w sprzeczności z twierdzeniami, że przedwojenna lewica niemiecka została całkowicie unicestwiona przez nazizm. Hitler z pewnością przetrzącił kręgosłup niemieckiego socjalizmu, ale dobrobyt powojennych Niemiec Zachodnich, podszyty antykomunistyczną paranoją w końcu pogrzebały to, co pozostało z krajowych radykalnych tradycji przedwojennych. (...)

W Dreźnie grupa około 80 komunistów, socjaldemokratów i członków lewicowo-socjaldemokratycznej Socjalistycznej Partii Robotniczej (SAP) utworzyła w maju 1945 roku komitet, by poddać miasto Armii Czerwonej, powołując się na inspirację NKFD. We współpracy z władzami sowieckimi grupa ta następnie dokonywała napadów na sklepy z żywnością i bronią Niemieckiego Frontu Pracy i innych nazistowskich instytucji, a także organizowała w pierwszych tygodniach po wojnie system dystrybucji dla mieszkańców miasta.

Raporty sowieckich urzędników oraz Grupy Ulbrichta opisują rywalizujące ze sobą ugrupowania antyfaszystowskie, powszechnie tolerowane przez okupantów, które poza zbrojeniem mieszkańców i organizowaniem treningów strzeleckich, dokonywały również aresztowań miejscowych nazistów i prowadziły kuchnie dla uchodźców ze wschodnich

głośno odrzucając rasistowski ekstremizm, łaje narodowców za to, że nie potrafią dostrzec, iż imigranci mogą być przydatni w świetle demografii i europejskiego rynku pracy, w którym powoli brakuje rąk; że powinni pracować na polskie emerytury. Jak mówi dr hab. Maciej Duszczyk, były doradca Donalda Tuska: „politykę migracyjną prowadzi się, żeby uzyskać korzyści ekonomiczne i społeczne (...) W tych branżach, w których znajdują się imigranci, wynagrodzenia są już tak niskie, że nie ma czego obniżać. Proszę spojrzeć na te prace: w budownictwie, rolnictwie, gospodarstwach domowych. Tam wynagrodzenia są już tak niskie, że obniżenie ich spowodowałoby, że nawet cudzoziemcom przestałoby się opłacać je wykonywać.”

Mówiąc wprost, elity wyceniają wartość człowieka i jego prawo do przeżycia poprzez wartość jego pracy. Dodajmy – wartość opłacaną odpowiednio nisko.

Dla owych demokratów granice solidarności z migrantami, tak jak granice „Solidarno-

ści” z robotnikami po 1989 r., kończą się tam, gdzie kończy się interes kapitału. Po przekroczeniu tej granicy liberał, skromny mieszczanin, uznaje słabość demokracji, akceptuje rządy twardej ręki, strajkujących/uciekających od niewolniczej pracy nazywa „bestiami” i apeluje o pałowanie, większy budżet na policję, wojsko i więzienie. Biznesmeni różnią się od siebie w kalkulacjach – stąd część z nich już dziś nawołuje do pogromu i promuje narodowców w swoich mediach.

Tym samym świątli liberałowie od Balcercowicza oczywiście nie egzekwują „ekonomicznej i społecznej użyteczności” od bankierów i coraz węższej elity. Jeden bank HSBC pomógł meksykańskiemu kartelom przepruć 881 miliardów dolarów – to więcej niż cały budżet Polski na 2016 rok. Jak okazało się w tym roku, w Europie HSBC pomógł ukryć na tajnych kontach setki miliardów dolarów należących do europejskich ministrów i rodzin królewskich. Pojedynczy klient z Polski zdeponował na takim tajnym koncie... 293,3 mln USD. Kosmiczne

zastrzyki dla banków (w USA to już 16,8 bilionów \$ – us eng: „trillions”), w nagrodę za ich kryminalne działania i niewyobrażalne spekulacje, nie skłoniły liberała do szukania pieniędzy na emerytury nigdzie indziej niż w płytkich kieszeniach pracowników najemnych.

Żeby solidarność przewyciężyła nacjonalizm, trzeba uznać, że proponowane powszechnie podejście do „kryzysu uchodźców” jest karykaturą, która ma odwrócić uwagę od prawdziwego kryzysu: oto ustroj demokracji liberalnej, z całym bagażem pseudo-regulacji i wartości, pozwala ginąć milionom ludzi, by dać żyć garstce miliarderów. Póki owe miliony giną gdzieś hen, w fabrykach Bangladeszu czy w gruzach Syrii, można jeszcze utrzymać iluzję i sprzeczności liberalnej demokracji w Europie. Kiedy jednak masy stoją u bram – rozwiązaniem jej bolączek jest faszyzm.

To groteska, że apologetci zbrodniczego ustroju demokracji liberalnej zgrywiają okrośowo „antifaszystów”, promując różne demonstracje „solidarności zamiast nacjonalizmu”,

„uchodźcy mile widziani”. W imię antyfaszizmu wolnego od swojej karykatury, nie tracimy czasu na fałszywe aliance, uwolnijmy się od ciężaru iluzji „zdrowego rozsądku”, „apolityczności”, nie apelujmy do tego bożka w nadziei na przyciągnięcie „opinii publicznej”. Podejmijmy hasła sprawiedliwości społecznej, zamknięcia granic dla nielegalnych fortun i otwarcia ich dla potrzebujących. Zaczniemy rozliczać elity za wojny i bańki spekulacyjne, za tworzenie gruntu pod nacjonalizmy i kryzys uchodźczy. Apelujemy o powszechny strajk w odpowiedzi na tragedię ludzi pracy w granicach UE i poza nimi. Odważmy się samodzielnie wyrównywać rachunki, wywłaszczać gangsterów w szklanych wieżowcach. Solidarność zwycięży nacjonalizm, tylko jeśli przestaniemy się ludzić, że wielki kapitał, jego media i sprzedajne związki staną ramię w ramię ze swoimi ofiarami i na ich rzecz zrezygnują ze swoich niebotycznych przywilejów.

*Antek Wiesztort
Kolektyw Syrena*

provincji. Wewnętrzna komunikacja dowodzi, że przodujący komuniści niewiele wiedzieli o Antifie, określonej w komunikacie Ulbrichta z 1945 roku do Georgija Dmitrova jako „antifaszystowska sekta”. (...)

Utworzenie Wolnej Niemieckiej Federacji Handlowej (FDGB) w 1946 roku było znakiem początku próby ustanowienia przez SED partyjnej kontroli nad fabrykami. Te „związki” organizowały w rzeczywistości robotników zgodnie z interesem swoich praktycznych zwierzchników, państwa wschodnioniemieckiego, starając się o ich lojalność poprzez schematy „socjalistycznej rywalizacji”, pracę na akord i sponsorowane przez związki pakiety wakacyjne.

Jednak „wolne” związki nie mogły sobie pozwolić na wycofanie w jeden dzień konkurencyjnych wyborów. We wczesnych latach aktywiści Antify byli często wybierani do komitetów załogowych FDGB, tym samym pozwalając im przez dłuższy czas wywierać wpływ w miejscu pracy. Niektórzy byli zintegrowani z kierownictwem średniego szczebla, a inni odmówili zdradzenia swoich zasad i zrezygnowali, bądź zostali wyrzuceni z powodów politycznych. Publiczny rozłam w 1948 roku między Związkiem Radzieckim a Jugosławią Tito (przywódcą Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Jugosławii – red.) przyspieszył stalinizację w sowieckiej strefie okupacyjnej, a te i tak ograniczone przestrzenie samoorganizacji zostały całkowicie zamknięte. Następnie antyfaszystowska tradycja NRD została rozrzedzona, zdeformowana i przekształcona w ahistoryczny mit pochodzenia

narodowego, w którym obywatele NRD oficjalnie ogłosili „zwycięzców historii”, ale gdzie pozostało niewiele miejsca dla prawdziwej i skomplikowanej historii, nie wspominając już o ambiwalentnej roli zestalinizowanego komunizmu, który za nią stał.

■ OŚMIELIĆ SIĘ MARZYĆ

Po swoim upadku pod koniec 1945 roku i na początku 1946 roku Antifa zniknęła z niemieckiej sceny politycznej na prawie czterdzieści lat. Współczesna Antifa, z którą większość ludzi kojarzy ten termin, nie ma praktycznie żadnego związku z historycznym ruchem, z którego zaczerpnęła swoją nazwę. Jest to produkt zachodnioniemieckiej sceny skłoterskiej i ruchu autonomicznego z lat 80. – wyjątkowe przejawienie 1968 roku, znacznie mniej zorientowane na przemysłowe klasy robotnicze niż jej włoski odpowiednik. Pierwsze Antify funkcjonowały jako platformy do organizowania się przeciwko skrajnie prawicowym grupom, jak Partia Narododemokratyczna (NPD), w ramach ruchu autonomicznego wciąż liczącego dziesiątki tysięcy aktywnych członków, zdolnych do zajmowania całych miejskich bloków w niektórych zachodnioniemieckich metropoliach.

Po tym jak skrajna prawica zaczęła się budzić po zjednoczeniu Niemiec, wyrażając to szokującymi masowymi atakami na początku lat 90. przeciwko osobom ubiegającym się o azyl w kilku wschodnich prowincjach, Antifa stała się coraz bardziej ruchem: narodową siecią wyspecjalizowanych grup antyfaszystowskich, zorganizowanych w „Antifaschistische Aktion/Bundesweite Organisation” (AA/BO).

W pewnym sensie grupy te były odwrotnością swoich przodków: zamiast szerokiego sojuszu socjalistów i postępców z oddzielnymi światopoglądowo prądów, tworzono grupy wspólnej sprawy, wyraźnie radykalne, ale nieokreślone i głęboko heterogeniczne w swojej specyfice. Zamiast stanowić punkt wyjścia dla młodych aktywistów na rzecz szerszej socjalistycznej i politycznej lewicy, grupy Antify poza wielkimi miastami stały się często jedynym politycznym graczem w miasteczkach, funkcjonując jako kontrkulturowa przestrzeń z wła-

snymi stylami, scenami muzycznymi i slangiem, a nie jako składnik zakorzenionego ruchu masowego w obrębie szerszego społeczeństwa. (...)

Od końca lat 90. ruch zaczął się stopniowo kurczyć, rozdrobniony przez linie ideologiczne, nie potrafił się dostosować do swoich pierwotnych autonomicznych strategii, do zmieniających się wzorców urbanizacji i wzrostu prawicowego populizmu. Najbardziej obiecujące ostatnio wytwory – masowa mobilizacja przeciwko marszom neonazistów w miastach takich jak Dreźnie, a także utworzenie nowego, wyraźnie postautonomistycznego prądu w formie lewicy interwencyjnej – stanowią raczej symbol odejścia niż odrodzenia klasycznej strategii w ramach Antify.

Antyfaszyzm stał się głównym tematem debat amerykańskiej lewicy podczas prezydentury Trumpa, a wiele taktyk i stylów wizualnych niemieckiej Antify może zacząć się pojawiać w miastach takich jak Berkeley oraz innych. Niektórzy twierdzą, że wraz z pojawieniem się na amerykańskich brzegach neofaszystowskich ruchów w stylu europejskim, w ramach odpowiedzi nadszedł czas na import taktyk europejskiej Antify.

Póki co dzisiejsza Antifa nie jest produktem politycznego zwycięstwa, z którego moglibyśmy czerpać własną siłę, lecz porażki – porażki socjalizmu w rękach nazizmu i odnowionego globalnego kapitalizmu, a następnie wyczerpania ruchu autonomicznego w następstwie neoliberalnego zwrotu i daleko idącej gentryfikacji wielu niemieckich miast.

Choć Antifa nadal pełni funkcję ważnych biegunów atrakcyjności dla radykalnej młodzieży i gwarantuje, że skrajna prawica rzadko kiedy nie napotyka oporu w wielu europejskich krajach, jej polityczna forma ma charakter ekskluzywny, formułowany w swoim własnym estetycznym i retorycznym stylu, niedostępnym dla mas niewtajemniczonych ludzi, po raz pierwszy angażujących się w aktywizm. Lewicowa subkultura ze swoją własną przestrzenią społeczną i życiem kulturalnym to nie to samo, co masowy ruch społeczny i nie możemy sobie pozwolić na ich pomieszanie.



Loren Balhorn – redaktor magazynu Jacobin w Berlinie. Tekst jest niewielkim fragmentem artykułu. Całość zamieścimy na fb Ataku. Źródło: <https://www.jacobinmag.com/2017/05/antifascist-movements-hitler-nazis-kpd-spd-germany-cold-war-->



ATAK ANARCHISTYCZNA GAZETA ULICZNA

to pismo dla was, dlatego czekamy na uwagi oraz krytykę, liczymy też na wsparcie. Zapraszamy do jego współtworzenia oraz pomocy w kolportażu. Wydawanie pisma to nie jedyna nasza aktywność, jesteśmy aktywni w wielu praktycznych działaniach ruchu anarchistycznego – pismo traktujemy jako jedno z narzędzi. Gazetę tworzy kolektyw redakcyjny, jeśli chcecie się z nami skontaktować, piszcie na: atak@riseup.net

AMERYKAŃSKIE KORZENIE RASIZMU

Rozmowa z doktorem Krzysztofem Wasilewskim, autorem książki „Bezdomnych gromady niemałe... Dyskurs imigracyjny na łamach prasy amerykańskiej (1875-1924)”, która już niedługo ukaże się nakładem oficyny wydawniczej Bractwo Trojka.

„A-tak”: Co skłoniło cię do napisania tej książki?

Krzysztof Wasilewski: – Chciałem pokazać, że sposób w jaki pisano o imigrantach na przełomie XIX i XX wieku, można śmiało przełożyć na to, jak współczesne media informują nas o problemie uchodźczym. Sama książka ma tytuł historyczny, ale uważam, że można ją odczytywać zarówno jako opis wydarzeń, mających miejsce sto lat temu, jak i książkę o mechanizmach, które rządzą mediami. Chciałem też pokazać, jak można wykorzystać cyfrowe zbiory, bo w większości opierałem się właśnie do czynienia. Moja praca pokazuje więc, jakie możliwości daje internet i różne repozytoria. Mnie pozwoliło to przeglądać tysiące tytułów prasy amerykańskiej, a szukałem artykułów pod kątem m.in. występowania słów imigrant i imigracja. Badałem to, w jakich kontekstach i jakich okresach temat imigracji funkcjonował wówczas w mediach. Dzięki zbiorom cyfrowym analizę obejmującą setki tysięcy tekstów mogłem przeprowadzić w ciągu kilku minut.

Książka rozpoczyna się od cytatu z wiersza Emmy Lazarus „Nowy Kolos Rodyjski”. Przedostatni wers był inspiracją dla tytułu twojej książki: „Przyslijcie mi bez-

domnych gromady niemałe / Dla nich podnoszę lampę nad portu wodami”.

– Sam wiersz można interpretować symbolicznie. Pokazuje on, jak postrzegano w tamtych czasach problem imigracji w Stanach Zjednoczonych. Emma Lazarus z pochodzenia była Żydówką, ale nie interesowała się losami tej wspólnoty aż do momentu, kiedy przeczytała w prasie o pogromach rosyjskich Żydów i o tym, że są zmuszeni do opuszczenia Cesarstwa Rosyjskiego. Dodatkowo Austro-Węgry i Imperium Pruskie zabroniły Żydom osiedlenia się u siebie, więc musieli wyruszyć w długą podróż do Stanów Zjednoczonych. Wiersz Lazarus został opublikowany w 1883 r. i trafił na aukcję, gdzie zbierano pieniądze na wybudowanie statuy wolności, mającej być darem narodu francuskiego dla amerykańskiego. Było to przedsięwzięcie wielce kosztowne, komercyjne i samo społeczeństwo amerykańskie musiało złożyć się na jego powstanie. Statua miała zostać odsłonięta w 1876 r., czyli na stulecie ogłoszenia deklaracji niepodległości. Z powodów finansowych stało się to dopiero dziesięć lat później. Sam wiersz umieszczono na cokole statuy dopiero w 1903 r., zaś ona sama dopiero wiele lat później, w latach 20. i 30., zaczęła symbolizować USA jako kraj otwarty na imigrantów; coś co widzą ludzie, wpływając do

Nowego Jorku. Tylko że w tamtym czasie problem z imigracją już trwał...

Co udało ci się ustalić w trakcie badań?

– Może najpierw ja zapytam ciebie, z jakiego okresu pochodzą te słowa: „starcie cywilizacji”, „hordy imigrantów zbliżają się do naszych granic”, „imigranci stanowią zagrożenie dla dobrobytu”, „imigranci chcą wprowadzenia prawa religijnego obcego naszej tradycji i kulturze”?

Wczorajsze wiadomości TVP lub najnowszy numer „Naszego Dziennika”?

– Nie. „Starcie cywilizacji” to koniec XIX wieku i odnosi się do Chińczyków i Azjatów imigrujących do Stanów, a nie do Arabów. Pisano, że pokonają cywilizację amerykańską, ale w znaczeniu anglosaską, którą uważano za rdzenną, a Indian nazywano wtedy Aborygenami... Fragment z „prawem religijnym” odnosił się z kolei do katolików, nie zaś – jak mogłoby się wydawać – muzułmanów.

Przed kim jeszcze przestrzegano?

– Amerykańskie media i politycy straszili społeczeństwo przed masami Polaków, Słowaków, Czechów, Węgrów, a wcześniej również Irlandczyków. Całkiem poważne dzienniki pisały o tym, że papiści oddadzą Stany Zjednoczone pod władzę papieża. Mało tego, amerykańska prasa donosiła, że papież ze swoim wojskiem już zbliża się do USA, żeby przejąć kontrolę. Co ciekawe, obecnie radykalne prawicowe czasopisma amerykańskie również podkreślają, że tradycja amerykańska to jest purytyzizm i protestantyzm, a nie katolicyzm. Więc pod te zwroty o imigrantach i te wszystkie straszne historie, które opowiadano sto lat temu w USA, wystarczy dziś podłożyć Arabów, czarnoskórych i muzułmanów, zamiast Chińczyków, Polaków i katolików.

Aż nie chce się wierzyć... Jak prezentował się rozwój imigracji do USA w badanych przez ciebie latach?

– Trzeba podkreślić, że do imigracji pchały ludzi przede wszystkim szybki rozwój gospodarczy USA, postępująca urbanizacja i tak na prawdę główne bogactwo USA, które kryło się w fabrykach. Do lat 80. XIX wieku większość imigrantów pochodziła z Europy Zachodniej (przede wszystkim Wielkiej Brytanii i Niemiec) oraz Skandynawii. W tym czasie pojawił się również napływ imigrantów z Chin i Japonii do zachodnich Stanów (przede wszystkim do Kalifornii i Oregonu) – to nie była liczebnie wielka imigracja, bo np. z Chin do USA aż do 1882 r. (wówczas zakazano imigracji z Chin) przyplętno około stu tysięcy osób, a to w skali imigracji, która dochodziła do kilkuset tysięcy rocznie, było mało. Jednak z racji tego, że Chińczycy wyróżniali się swoim wyglądem, ubiorem i zachowaniem, a także gromadzili się w dużych miastach, jak np. San Francisco, to odgrywali rolę kozła ofiarnego, który skupił na sobie wszystkie te antyimigranckie nastroje w Stanach Zjednoczonych. Od lat 90. XIX w. w tej strukturze imigracyjnej zaczęli dominować Polacy, Włosi, Rosjanie i Żydzi. Do 1924 r. wyemigrowało do USA niemal 25 milionów osób.

A ilu wyemigrowało Polaków?

– Dokładne stwierdzenie jest problematyczne, ponieważ Polska była wówczas pod zaborem i część Polaków była przez Amerykanów kla-



syfikowana jako Niemcy lub Rosjanie. Zresztą sama świadomość narodowa w wielu przypadkach kształtowała się dopiero na imigracji. Ci ludzie wyjechali jako „tutejsi (ludzie z danych regionów, miast i wsi), którzy mówili polsko-rosyjsko-ukraińskim językiem, a w Stanach im powiedziano, że są narodowości polskiej. Na początku XX wieku pojawiła się kontrola przepływu osób, a z nią paszporty. One z kolei wiązały się z amerykańską strategią przesiewu imigracji – chciano odróżnić imigrację pożądaną (Niemcy, Anglicy, Skandynawowie) od niepożądaną (Polacy, Rosjanie, Żydzi, Włosi).

Czyli były to zwykle rasistowskie kategorie podziału ludzi?

– Ameryka w pierwszych dekadach XX wieku była światową stolicą teorii rasistowskich i eugeniki, którą uważano za naukową. Rząd federalny, instytucje naukowe czy medyczne wydawały różnego rodzaju publikacje, w których opisywano mierzenie wielkości czaszek poszczególnym imigrantom. Wyglądało to w ten sposób, że tuż po przyplęnięciu kierowano ich do lekarzy, którzy spisywali, czy ktoś ma wąskie czoło, jaką ma szczękę, uszy, wzrost itd. Robiono to, żeby sprawdzić czy dana osoba ma wygląd typowego Anglosasa, który wzbogaci USA – w prasie amerykańskiej padały również twierdzenia o „wyższości białej rasy”.

Naziści nie byli pierwsi?

– Jeśli myślimy, że w hitlerowskich Niemczech pierwszy raz doszło do takich narodowych i etnicznych rozróżnień, to jesteśmy w błędzie. Po wiem więcej – główni hitlerowscy ideolodzy przyznawali się, że lata 20. XX wieku w Stanach Zjednoczonych były dla nich wzorem do tego, jak można postępować z ludźmi. Eugenika osiągnęła wówczas apogeum... Wśród elit i na łamach gazet twierdzono, że jedne rasy są lepsze od drugich. Polakom też się dostało, bo choć byli biali, to określano ich jako rasę polską czy też słowiańską, a to oznaczało rasę gorszą.

Mam więc nadzieję, że twoja książka dotrze do ludzi o różnych poglądach i skłoni ich do przemyślenia tematu imigracji, uchodźców i rasizmu. Myślę, że pomoże również zrozumieć, w jaki sposób media mogą kreować rzeczywistość. Może „prawdziwi biali Polacy” zastanowią się kolejny raz, zanim nazwą kogoś „hordą zbliżającą się do granic”. Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał Kapitan Flint



PLANOWANE WYSYPISKO IMIGRANTÓW. STATUA WOLNOŚCI: „Panie Windom, jeśli zamierza pan uczynić z tej wyspy [Liberty Island – red.] wysypisko śmieci, to wracam do Francji”. Statek z lewej strony nazywa się „European Garbage Ship” („Statek z europejskimi śmieciami”). Statek z prawej to „Refuse” („Nieczystości”), a na powiewającej banderze ma napis „Statek z europejskimi śmieciami”. Karykatura dotyczy pomysłu Williama Windoma – sekretarza skarbu w administracji prezydenta Benjamina Harrisona – który w marcu 1890 r. zaproponował, aby główna stacja przyjmowania imigrantów w Nowym Jorku została przeniesiona z the Battery Island do Liberty Island, gdzie znajduje się Statua Wolności. Pomysł ten spotkał się ze zdecydowaną krytyką ze strony amerykańskiej prasy i w konsekwencji nie został zrealizowany.

ANARCHIA MATKĄ PORZĄDKU OD REDAKCJI

Chętnie publikujemy „wykłąty” wywiad przeprowadzony przez Jana Bińczyckiego z Tomaszem Piątkiem, autorem książki „Macierewicz i jego tajemnice”. Jako anarchiści postawilibyśmy zapewne inne pytania, z drugiej jednak strony te, które padły, być może czynią go ciekawszym dla grona odbiorców szerszego niż uczestnicy i uczestniczki ruchu anarchistycznego, co jest dla nas niewątpliwym plusem. Ciągłe jednak wraca do nas, anarchistów, jak ta biedna brzoza w snach polityków z prawa, chorobliwe utożsamianie niekompetencji, rządów kolesiostwa, układów i wszelkich wynaturzeń z anarchią, a tym

samym z anarchizmem. Wiemy, że w wywiadzie mowa jest o potocznej „polskiej anarchii” rodem z Jasienicy, ale jako anarchiści nie możemy zostawić tak daleko idących uproszczeń bez komentarza. Od rozmówcy Bińczyckiego oczekiwaliśmy bowiem lepszego zrozumienia znaczeń poszczególnych pojęć i idei z zakresu nauk politycznych. Tymczasem Piątek nie wychodzi poza potoczną, drobnomieszczańską formę rozumienia tychże, która od zawsze utożsamia „anarchię” z „chaosem”, aby mieć czym straszyc wyborców. Trudno nam się też zgodzić z poglądami autora „Macierewicza i jego tajemnic”

na państwo jako takie czy prawo. Pomimo naszych zastrzeżeń wywiad jednak ukazuje się, jak na ironię, w gazecie anarchistycznej, której redakcja jako jedyna nie obawiała się jego publikacji. Autor wywiadu podziwia nas więc za odwagę. Tę swoistą odwagę widać też w decyzji Piątka dotyczącej wydania rzeczony książki i wzięcia na siebie wynikłych z tego konsekwencji, które są niezwykle dotkliwie dla Piątka i jego rodziny. Może więc jednak mamy ze sobą choć trochę wspólnego. Zapraszamy do dyskusji (atak@riseup.net).

ZNIEWOLENIE NA DOLE ROZMOWA Z TOMASZEM PIĄTKIEM KOMPLETNY ROZPIEPRZ NA GÓRZE

Wywiad, którego obszerne fragmenty przekazałem redakcji „A-taku”, to plon wielogodzinnej rozmowy z Tomaszem Piątkiem, pisarzem, felietonistą, dziennikarzem śledczym. Tuż przed ukazaniem się książki „Macierewicz i jego tajemnice” wywiad odrzuciło wiele redakcji, zarówno mainstreamowych, jak i niezależnych. Postanowiłem ocalić przed dezaktualizacją to, czego brakowało mi w innych wywiadach, przeprowadzonych już po ogromnym sukcesie książki. Mam nadzieję, że będzie interesujący także dla czytelniczek i czytelników „A-taku”. Anarchistom gratuluję odwagi (Jan Bińczycki).

Jan Bińczycki: Przedstawiasz Antoniego Macierewicza i ludzi z jego otoczenia w taki sposób, że sprawiają wrażenie osób operatywnych i wpływowych. Tymczasem inne media przywołują sylwetki wyniesionych na kierownicze stanowiska różnych, już przysłowiowych „Misiewiczów”. To ludzie, których trudno się bać.

Tomasz Piątek: Do zakulisowych działań politycznych często używa się osób przegranych lub pełnych rozżalenia. Robią to np. służby specjalne. Tacy ludzie są świetnym narzędziem. Nienawidzą status quo, chcą się odegrać. Ale nie dajmy się zwieść. Portal OKO pisze np. o członkach chóru Lira, którzy figurują w podległych ministrowi obrony spółkach skarbu państwa. Lira to były chór członków „paxowskiego” Liceum św. Augustyna. Środowisko peerelowskich koncesjonowanych katolików.

„Resortowe dzieci”?

...

No nie krzyw się, zastosujmy definicję znaną z książek i artykułów „niepokornych dziennikarzy”.

Wolę się trzymać konkretów. PAX to była organizacja współpracująca z władzą, czy - dosadniej mówiąc - kato-komunistyczna. W tym środowisku było wielu esbeków, ale to nie oznacza, że każdy absolwent LO im. św. Augustyna, czy członek chóru jest resortowym dzieckiem. Takie gadanie zaciemnia fakty. Choćby takie, że wiceminister Bartosz Kownacki, zastępca Macierewicza, zasiadał we władzach Polskiego

Związku Katolicko Społecznego, kolejnej kolaboranckiej, kato-komunistycznej organizacji. Można o tym przeczytać na jej stronie. Od dawna jej nie aktualizowano, więc nie wiadomo co teraz się tam dzieje. Tak jak nie wiadomo po co PZKS jest lub był potrzebny wiceministrowi. Można tylko snuć domysły. Szczególnie teraz, gdy najpoważniejszy dziennik niemiecki, „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, opisuje bliskie związki wiceministra Kownackiego z podejrzanym o szpiegostwo Mateuszem P., założycielem prokremlowskiej partii Zmiana. Według „FAZ” w 2012 r. Kownacki pojechał do Moskwy - pod skrzydłami Mateusza P. i w towarzystwie innych zwolenników Rosji - żeby „obserwować” tamtejsze wybory prezydenckie i legitymizować reżim Putina.

Za chwilę może się okazać, że to PiS jest tzw. mniejszym złem.

Ogromna większość społeczeństwa jest niepisowska i nienacjonalistyczna. Wystarczyłoby żebyśmy ruszyli tyłki i już by ich nie było. Kobiety tupnęły nogą na czarnym proteście i zakaz aborcji poszedł do kosza. Tego się boi władza. Nie trzeba by było nikogo obalać. Wystarczyłoby postać pod sejmem przez miesiąc.

Tu byłbym ostrożniejszy.

Mamy do czynienia z ludźmi, dla których jedyną szansą na miejsce na stołku jest absolutne posłuszeństwo. Nawet jeśli by to miało oznaczać zdradę stanu, wyrwanie Polski z Europy, oddanie jej Rosji. Przecież nie wierzą w te swoje brednie o Polakach jako narodzie wybranym, „husarzach wykłetych” prześladowanych przez zgniły Zachód. Z nielicznymi

wyjątkami, które są kłopotliwe dla partii, jak Krystyna Pawłowicz. Choć czasami mam wrażenie, że i w jej szaleństwie jest metoda.

Mam problem z twoją książką i poprzedzającymi ją tekstami. Czyta się je prawie jak artykuły w prasie pravicowej sprzed paru lat o katastrofie smoleńskiej jako zamachu. Każda sprawa ma drugie dno. Ale w tym wypadku byłoby to trzecie lub czwarte. Rzeczywistość nie jest aż tak skomplikowana.

Rzadko kiedy tak skomplikowana bywa. Oczywiście, warto się zastanawiać nad różnymi możliwościami. Ale właśnie po takim zastanowieniu nie dopuszczam np. możliwości zamachu bombowego, trotylowego, helowego etc. w Smoleńsku. Przeczą temu fakty, dane techniczne, liczby. Gdyby eksperci Macierewicza mieli cień dowodu, to by go solidnie opracowali, a nie wyskakiwali z kolejnymi humorystycznymi teoriami, pękającymi parówkami.

Ale twoje teksty też mają wiele wątków i sensacyjny posmak.

Teorie spiskowe są formą kompensacji. Ludzie słabi, wykluczeni, pozbawieni wpływu na rzeczywistość wymyślają te teorie, by mieć poczucie wyjątkowej, ekskluzywnej wiedzy. A zatem poczucie mocy, jakiejś kontroli nad rzeczywistością. Ale zapominamy, że bywają także formą projekcji. Ludzie, którzy próbują manipulować innymi, prowadzić podwójne życie, wpływać na świat poprzez niejawnie, nieprzejrzyste układy - chętnie zarzucają to innym. Obie te tendencje, kompensacyjna i projekcyjna, nieraz się splatają. Ludzie, którzy



z poczucia bezsily wierzą w spiski, są łatwym narzędziem dla kogoś, kto próbuje stworzyć prawdziwy spiszek.

wolenie na dole, kompletny rozpieprz na górze.

Dobra. Ale jeśli to kupuję, to mi się wywraca wszystko, co zwykłem sądzić o III RP i okazuje się, że Polska to słaby kraj, którym trzęsą służby specjalne.

Trzęsą, bo im pozwalamy. Problemem podstawowym jest teoretyczność państwa. Słynne „chuj, dupa i kamieni kupa”. Jesteśmy państwem katolickim. Jak już udowodnił profesor Benito Arrunada, w takich państwach liczy się rodzina i nieformalne układy, a nie prawo i zobowiązania społeczne. My jesteśmy krajem nie tylko katolickim, ale po sarmacku anarchokatolickim - znie-

Modernizowaliśmy się z reguły w sposób naiwny, powierzchowny.

A często wymuszony. Bo jaśniepaństwo nie chciało się modernizować, dopóki nie przyszli zaborcy. W PRL mieliśmy z jednej strony postęp, z drugiej - uwstecznienie. Dlatego dziś jesteśmy nieufni wobec modernizacji. Nie wypracowaliśmy sobie zdolności do samoorganizacji. Wielu mądrych ludzi długo wierzyło Kaczyńskiemu. Choćby Ludwik Dorn. Wierzyli, że uruchamiając prymitywne mity, zgromadzi ludzi w taką wspólnotę, która pozwoli im się zorganizować jako państwo i społeczeństwo.

Przecież świetnie się zorganizowali.

Jako partia! Jako kolejny w III RP układ koleś – tyle że bardziej brutalny i niszczący! Taki układ nie zorganizuje nam państwa i społeczeństwa. Nie można ich budować na mitologii katolicko-sarmackiej, która jest antyspoleczna i antypaństwowa. To konfederacja, ruchawka. Obalić coś albo chociaż poudawać obalenie, pobiegać po lasach z szabelką.

Znów jesteśmy w tej sytuacji, co w drugiej połowie XVIII wieku. Pro Zachodnie reformy świetnie przyjmują się na papierze, ale nie wnikają w społeczną tkankę. A pomysł tradycjonalistów to nowa konfederacja barska. Bieganie po lasach i drażnienie Rosjan. Poprzednim razem Rosjanie rozdeptali konfederację, a chwilę później zlikwidowali resztki autonomii Polski. Trudno się oprzeć wrażeniu, że niektórzy „konfederaci” o tym wiedzą i właśnie dlatego robią to, co robią. Być może ta nowa konfederacja barska ma nas szybko doprowadzić do targowickiej. Być może nasz nowy sojusz z Białorusią i żarliwa miłość do sponsorowanego przez Rosjan Donalda Trumpa to taki test przed wielkim „odwróceniem polityki wschodniej”. I za rok parówki nagle wykażą, że tupolewa w Smoleńsku wysadzili zdraycy Ukraińcy, żeby skłócić nas z bratnią Rosją. Albo islamiści, lewactwo i geje z CIA... W tej chwili to jeszcze brzmi fantastycznie, ale rok temu wiele innych rzeczy brzmiało fantastycznie, a potem się wydarzyło.

Czy Polską rządzają tajemniczy, „smutni panowie”?

Moja teza brzmi inaczej. Sformułowałem ją po przegryzieniu się przez cały szereg faktów. Otóż – w Polsce zazwyczaj nie ma normalnego sporu politycznego opartego na interesach klasowych. Albo – ten spór nie wyraża się jasno w polityce parlamentarnej i partyjnej, jest w niej ukryty, stłumiony, zepchnięty pod dywan. Zamiast niego mamy konflikt geopolityczno-ideologiczny, przy czym ideologie bywają maską dla geopolityki. Od niepamiętnych czasów istnieją w Polsce dwie potężne formacje, które władają ideami, polityką, kulturą, biznesem. Jeden blok to zwolennicy Rosji, a drugi – kościół katolicki. Kiedy te dwie siły się zwalczają, Polska przesuwa się na Zachód. Tak było za czasów Jana Pawła II, który ideologicznie był zaprzeczeniem zachodniej nowoczesności, inteligentnym ultrakonserwatyście. Jednak mimo swoich przekonań stwierdził, że trzeba zbliżyć się do Zachodu, bo chciał oddalić się od Moskwy. I znacząco przyczynił się do zmian ustrojowych. W dużej mierze to dzięki niemu Polska w latach 1970-80 geopolitycznie zaczęła przesuwać się w kierunku Europy. Oczywiście za sprawą Wołyty duży część polskich prozachodnich elit przestała się orientować na liberalno-lewicowy Paryż, Londyn i Nowy Jork, wybierając konserwatywny Watykan i Waszyngton – ale wtedy to też był wybór prozachodni, a przede wszystkim antymoskiewski. Do tego „ka-

tolicko-zachodniego” przesunięcia doszło najpierw w sferze sympatii, później także ustrojowo. Przyjęliśmy kapitalizm, weszliśmy do Unii Europejskiej... Jednak nierzadko w naszej historii zdarzało się, że formacja katolicka wybierała wschodni konserwaryzm zamiast zachodniego nowinkarstwa. Na tym właśnie polegała Targowica. Dzisiaj też dzieje się coś takiego.

To bardzo odważne tezy.

Przez lata nie docenialiśmy zdolności operacyjnych polskiego kościoła katolickiego. Mówiliśmy - wiadomo, że jest potężny, ale przecież będzie słabnąc: przez postęp, wolny rynek, cokolwiek innego. Tymczasem kościół katolicki rósł i rośnie w siłę – przynajmniej w Polsce. To hierarchiczna, zamknięta organizacja. Czasem działa jak mafia, choćby poprzez agendy takie jak Opus Dei, którego członkowie dyskretnie pracują np. w biznesie. Nie chcę wyciągać daleko idących wniosków, ale zdziwiłbyś się, gdzie można znaleźć tych de facto zakonników, działających w świeckim świecie.

Mówmy o tym, co można opublikować.

Mówię o rzeczach, które można wyczytać w KRS. Można tam znaleźć choćby Kawalerów Maltańskich. Członkowie zakonu i związanych z nim fundacji pojawiają się w rozmaitych partiach. Także tych uważanych za światopoglądowo liberalne.

Mnie się to nie klei. Owszem, też podejrzewam polityków o najgorsze zamiary, ale jednocześnie nie wierzę w istnienie tak sprawnych mechanizmów i przebiegłych planów.

Bałagan też ma swój sens. Kiedy czyta się o dawnych społecznościach słowiańskich w najbliższej okolicy, np. połabskich, to tam powtarza się model, którego echa pojawiają się dziś u nas. Kneź-książę ma władzę wyłącznie w czasie wojny, w stanie pokoju mamy „anarchodemokrację sterowaną”. Władzy niby nie ma, choć jest, i to piętrowa: ludem manipulują kapłani, którymi z kolei dyskretnie kierują bogacze. A w Polsce? Za „złotą wolnością” stały interesy magnaterii, która rozgrywała drobną szlachtę, często przy pomocy księży. Dziś też można się zastanawiać, na ile Kościół katolicki przyczynia się do utrwalania naszej „anarchooligarchii”.

Wchodzimy na niebezpieczne tony. Możemy dojść do wniosku, że w Polsce nie ma demokratycznej polityki, że każdy ruch społeczny od czasów „Solidarności” był sterowany przez tajemnicze siły.

Ja tak nie uważam. Oczywiście, że nie można sterować całą sferą publiczną. Nie da się nią zawładnąć, ani nawet całkowicie rozpieprzyć pewnych zjawisk.

A może jest tak, że ministrowi Macierewiczowi byli potrzebni tacy ludzie? Co jeśli musiał mieć „swoich ubeków”, „swoich Moskali”? Być może odkryty przez ciebie fragment „politycznej kuchni” nie nadawał się do pokazania ogółowi, ale był potrzebny tej ekipie do przeprowadzenia koniecznych (z ich punktu widzenia) zmian?

Zwolennicy Macierewicza mogą się łudzić, że pan minister rozgrywał jakąś przemyślną grę z Moskwą i wykorzystywał jej ludzi, aby ją ograć dla dobra Polski. Grę, którą ja i inni dziennikarze ujawniający jego rosyjskie powiązania zepsuliśmy... Ale jeśli tak, to po ujawnieniu przez nas wielu podobnych powiązań, Macierewicz powinien wystąpić publicznie i wszystko Polakom wyjaśnić. Zamiast tego chowa się za plecami swoich podwładnych i zwolenników, którzy bronią go bluźnieniem i kłamstwem.

WOJNA WOJNIE!

W roku 1924, w świetle koszmaru pierwszej Wojny Światowej, Ernst Friedrich widział jasno, że aby przeciwdziałać wojnie, należy postawić ją w centrum naszej uwagi, nas z kolei w pozycji jej głównej przyczyny. Wojna nie jest bowiem zjawiskiem zewnętrznym, wyrasta na glebie stworzonej do hodowli żołnierzy; jest samospełniającą się przepowiednią, koszmarną rzeczywistością snu o bohaterskiej śmierci.

Zgodnie z diagnozą Friedricha wojna jest bezpośrednim skutkiem patriotycznego wychowania wpajanego młodzieży i dzieciom przez Państwo na usługach kapitału; ten ostatni wszak wciąż głodny jest nowych żołnierzy gotowych z naiwną narodową dumą oddać życie w jego interesie. Friedrich pisze:

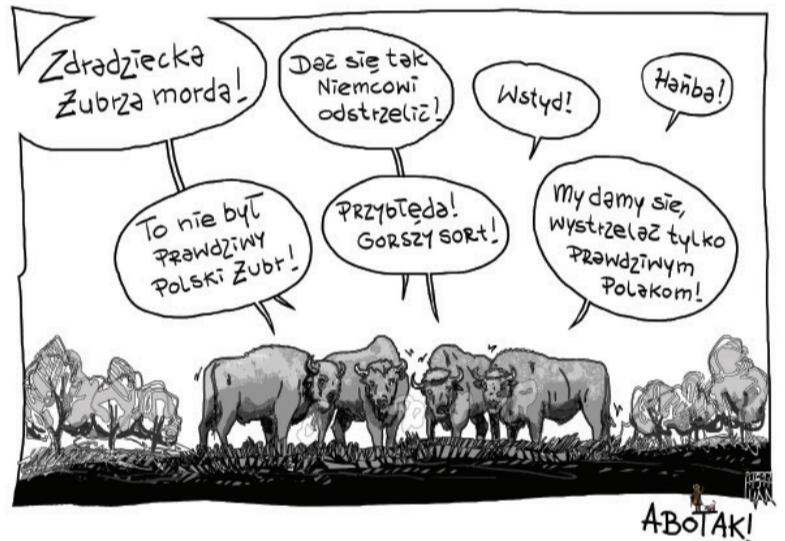
Uwolnijcie siebie z burżuazyjnych przekonań!
Walcz z kapitalizmem w sobie!

W naszych myślach i w naszych czynach wciąż czai się niewypowiedziane wiele z filistra i żołnierza, i prawie w każdym kryje się zmusztrowany „młodszy rangą”, który chce dominować i dowodzić, nawet jeśli tylko nad swoimi towarzyszami w rodzinie, swoją żoną czy dziećmi!

Zadanie, jakie stawia sobie „Wojna wojnie”, polega na odsłonięciu połączenia pomiędzy pro-państwowym wychowaniem a jego konsekwencjami – na wypowiedzeniu wojny wojnie, to jest zniszczeniu uwewnętrznionych przez ludzi warunków reprodukcji przemysłu śmierci. Ukazanie okrucieństwa woj-

ny uniemożliwia bowiem wyparcie jej jako obcej naszej kulturze, jak i jej oswojenie wynikające z estetyzacji i pedagogicznej instrumentalizacji. Wstrząsająca brutalność albumu nie ma więc charakteru sensacyjnego, nie chce egzotyzować wojny, budować dystansu wobec jej bestialstwa – zestawienie pełnych chwały i wzniosłości propagandowych obrazów obowiązku patriotycznego z fotografiami przedstawiającymi realne skutki wojny zmusza nas do konfrontacji z pełnym spektrum konsekwencji naszego „bohaterstwa”. Przełamując tabu ofiary wojennej i zrujnowanego życia kombatanów, Friedrich rozbraja wizję przyodzianą w romantyczne szaty „sprawdliwej wojny” za ojczyznę (polskim przykładem tej ostatniej może być choćby gloryfikacja „63 dni chwały”, która kompletnie ignoruje 200 tysięcy ofiar cywilnych). Normalizację wojny jako irracjonalnej, obcej akcydentalności, jak i mężnego narodowego zrywu, do którego wzywa nas dziejowa konieczność, przełamać można wyłącznie oddolnie, poprzez zmianę wychowania i zabicie w sobie wewnętrznego żołnierza.

Osadzeni w więzieniach i szpitalach psychiatrycznych dezertery, strajkujący pacyfiści, pedagodzy i anarchiści – oto bohaterowie i bohaterki wypowiadający i wypowiadające w czasach Friedricha służbę kapitałowi pod maską „świętej trójcy”: Boga, Honoru i Ojczyzny. Opór pozostaje jednak jedynie pierwszym krokiem, jeszcze reaktywnym, lecz rozbudzającym w życiu potencję, którą zaktualizować można za sprawą nowych wartości: przyjaźni, wzajemnej pomocy i miłości. Mimo dojmującej rozpacz, jaka przebija z kart albumu, Friedrich nie ulega pesymizmowi, zamiast tego wskazując drogę ku lepszej przyszłości w pozytywnym projekcie pedagogicznym. Zarysowana przez Friedricha wojna pomiędzy wychowaniem do śmierci i wychowaniem do życia do dziś pozostaje centralnym napięciem naszej kultury. Głównym celem szkół nie jest bowiem umożliwienie uczniom podważenia autorytetu, ani rozbudzenie odpowiedzialności za świat i drugiego człowieka czy niezgody na niesprawiedliwość, ale wychowanie osób bezkrytycznie przyjmujących wspólną, narzuconą odgórnie narrację, która w wygodny sposób



KORPOPRAÇA, DEPRESJA I PAŁACE DLA PREZESÓW

Czasem można płakać. Zawsze zostają psychotropy. Zawsze można jechać na drinkach i cygaretkach z haszyszem. Od czasu do czasu kokaina, przecież nas stać, byle w pracy być wydajnym, byle nie czuć tego, że zabierają nam życie.

Wiele osób, z którymi rozmawiam, cierpi z powodu swej sytuacji życiowej – ich egzystencja traci sens. Depresja – mówią i zasilają konta psychologów oraz terapeutów podczas interwencyjnych wizyt mających doprowadzić nieprzystosowanych do równowagi. Depresja – potwierdzają wstępną autodiagnozę psychologowie i terapeuci, a gdy ich starania nie przynoszą oczekiwanych rezultatów, zadanie przejmują psychiatrzy skrupulatnie faszeringujący mózgi i wątroby pacjentów środkami pod ogólną nazwą „Żeby Było Dobrze”. Niestety wcale nie jest dobrze. Jest tylko bardziej otepiałe. Ale przynajmniej, póki co, jakoś leci.

Ci, którzy „pogubili sens”, obwiniają za to tak zwane życie. Wystarczy jednak chwila rozmowy, żeby zorientować się, że w istocie nie chodzi wcale o jakieś abstrakcyjne życie, ale o pracę. Pracę męczącą. Pracę zabierającą czas. Pracę ogłupiającą. Pracę z ludźmi, których się nienawidzi. Pracę pozbawioną sensu. Pracę poniżej własnych kwalifikacji. Poniżej własnej godności. I jeszcze o to, że współcześnie, jak awers z rewersem, pojęcie pracy łączy się z pojęciem jej braku. Z brakiem pracy powiązane jest z kolei szukanie pracy, a od tego tylko krok do upokorzenia. Upokarzające rozmowy rekrutacyjne. HR-y z kosmosu. CV. Selekcja – nikt tego i tak nie czyta. Tępaki w HR-ach. Tępaki pracodawcy. Za mało pieniędzy. Za mało snu. Za mało czasu. Stos nieprzeczytanych książek rośnie. Zakupy. Wszystko coraz droższe. CV. Kolejne CV i tak mijają miesiące, aż przychodzi odruch wymiotny przy dwieście dziesiątym CV i przychodzi samo znikanie, bo czuje się, że jeśli nie chce nas świat, jeśli zaczynamy blaknąć na fejsbuku, to znaczy, że i własne komórki rozrzedzają się, po czym znikają.

Kapitalizm zaprasza silnych, zaradnych, pomysłowych, kreatywnych, obrotowych i tych pozbawionych skrupułów. Neoliberalizm doradza, by po trupach iść po sukces, po trupach po pieniądze i prestiż. Nie ma się co przejmować, bo póki co, te trupy są poza zasięgiem zmysłów Zachodu – zostają w slumsach Indii, Bangladeszu, Pakistanu, Meksyku. W chińskich kopalniach i obozach pracy. W gruzach zbombardowanych miast Syrii, Iraku i Afganistanu. Od czasu do czasu trupy wy-



Elias Taño

plywają wyrzucane falą przyływu na europejskie plaże, ale i na to Zachód znalazł lekarstwo – zdrowy nacjonalizm. Trupy te zatem same są sobie winne, bo były zachłanne i zachciało im się dobrobytu. Niosą zagładę Naszej Cywilizacji, więc spotkała je zasłużona kara.

Sukces jest zatem dla silnych, dla tych pozbawionych sentymentu, ale nie samym sukcesem karmi się kapitalizm. Neoliberalna gospodarka potrzebuje także tych słabszych, tych bardziej nieprzystosowanych, bo wrażliwych, bo szukających „czegoś więcej”, bo głupich fantastów i naiwniaków. Dla nich zawsze będzie jakieś miejsce za najniższą krajową, która jakimś cudem ekonomii zawsze jest niższa niż najniższa krajowa; albo kolejny bezpłatny staż, bo przecież możliwość doksztalcenia się, to też zysk; albo jakieś dwunastogodzinne na dobę korporacyjne stanowisko klikania kopiuj-wklej w Wordzie, mimo ukończonych trzech huma-

nistycznych fakultetów; albo praca na słuchawce i wciskanie kitu emerytom. Może uda się wspiąć wyżej w hierarchii. W razie czego są przecież specjaliści od głowy, od uczuć, od sumienia i firmy farmaceutyczne z dużą ofertą środków „Żeby Było Dobrze”.

Praca jest ważną częścią egzystencji – jeśli jest właściwa, poza zapewniającymi byt pieniędzmi, przynosi mocne samookreślenie, pozytywną samoocenę, radość, daje energię, kształtuje właściwe postawy i międzyludzkie relacje. Czy jednak współczesna Polska oszołomiona kapitalizmem i oprowadzana przez wyzysk – tak finansowy, jak i mentalny, gdy wyzyskuje się czas i intelekt – jest w stanie zaproponować powszechnie dostępną wartościową pracę, czyli pracę dającą pieniądze, rozwój i zadowolenie?

Nie wątpię w to, że wiele osób znalazło dla siebie niszę, w której za skromne dochody mogą utrzymywać się i robić to, co chcą i to, co jest ich pasją, ale przytłaczająca większość nie ma tej możliwości. Bo gdzie pracować, żeby spłacić kredyt za mieszkanie i samochód, jeśli nie w korpo? Przecież nie w Tesco na kasie czy w szkole odrywając od smartfonów nadpobudliwą dzieciarnię. Ludzie, o rozmowie z którymi wspominałem na początku, mieli swoje życiowe priorytety, mieli życiowe plany i ambicje, ale wszystkie rozbiły się o ten sam problem – jeśli chcę robić to, co lubię, nie jestem w stanie się z tego utrzymać. Jeśli chcę mieć czas dla siebie czy dla bliskich mi ludzi, jeśli chcę się rozwijać – nie spłacę kredytu. Jeśli chcę mieć wystarczająco dużo pieniędzy, by nie żyć w nieustającym strachu o pieniądze, to zostaje mi tylko praca w korporacji.

Czy praca poza korporacją nie będzie już niedługo wspomnieniem? Korporacje stały się pochłaniającymi indywidualne inicjatywy mołochami. Ich rozbudowane struktury tłumszą spółdzielczość, kooperację i indywidualność. Trudno jest wykazać się gospodarczą inicjatywą tam, gdzie w teorii każdy może rozpocząć własną działalność, a w istocie rozbija się o szybkie bankructwo, gdy nie jest w stanie rywalizować z firmą mającą dziesiątki tysięcy pracowników, a swoją bazę w Bombaju, Hongkongu lub Mexico City. Inicjujące światowe konflikty i dzielące świat na części korporacje wdzierają się nawet w sektor socjalny. Jak dobra praca i płaca – to tylko w korpo. Trzeba zacisnąć zęby i budować pałace dla prezesów zarządu – dla mitycznych, nieosiągalnych władców tego świata. Dla elity na szczycie. Tylko tak można zarobić – oddając się firmie, produktowi i logo. (Tymoteusz Onyszkiewicz)

porządkuje ich rzeczywistość. Dyskurs patriotyzmu zasadzający się na nekrofilskiej gloryfikacji śmierci jest zwyczajnie najprostszym dostępnym narzędziem zmuszającym już przedszkolną młodzież do uznania państwa i narodu za wartości same w sobie. Tym właśnie sposobem zapętla się błędne koło kultu śmierci i polityki pamięci. Brak tu miejsca na refleksję, na pytanie: za co ginę? W imię jakich wartości? W imię jakiego życia państwo domaga się mojej śmierci?

Slepa wiara, posłuszeństwo i fantazmatyczna wspólnota krwi zamykają drogę innym formom samorealizacji i wspólnotowości. Obywatel (Niemiec, Francuz, Polak) i jednostka nie są jednym i tym samym. Jednostka z konieczności stoi w kontrze do narodu, jej indywidualne pragnienia, potrzeby i relacje rozbijają jego absolutystyczną, dziejową narrację. Obywatela zaś wytwarza się, konstruuje dla realizacji określonych, narzuconych z góry celów. Uniformizacja wojskowa, szkolna i pracownicza służą jedynie zwiększeniu kontroli, odwróceniu uwagi jednostki od realnego cierpienia wynikającego z kapitalistycznych wojen, wyzysku i konfliktów zbrojnych będących nieuniknionym wynikiem polityki państw narodowych i ich szowinistycznego systemu edukacji. Nie ma tu znaczenia, czy środkiem znieczulającym wykorzystywanym przez systemy władzy będzie szkoła, kościół czy centrum handlowe – skutek pozostaje bez zmian: jest nim jednostka nieczuła na świat, cierpienie innych, potulna i pozbawiona sprawczości. W tak pomyślanym projekcie wychowawczym wszelka moc ustalania społecznych celów i wartości leży w rękach kapitalistycznej czy państwowej władzy, nie wspólnoty krytycznie myślących, wrażliwych jednostek.

Głębia i piękno propozycji Friedricha leży w rozpoznaniu, że wartości człowieka nie jest bynajmniej obywatelska śmierć w imię Narodu czy konsumpcjonistyczne spełnienie, ale jednostkowy potencjał do miłości, troski i współdziałania w naprawie rzeczywistości. Friedrich uspokaja nas w zapewnieniu, że świat pozbawiony uniwersalnych wartości i ponadczasowych absolutów nie jest bynajmniej światem pozbawionym znaczenia i sensu; przeciwnie – dopiero uświadomiwszy sobie odpowiedzialność, jaka spoczywa na barkach pojedynczej jednostki, jak i całej jej

wspólnoty możemy pomyśleć świat, w którym nie jesteśmy sobie wrogami, a przyjaciółmi. Dopiero wówczas, dzieląc odpowiedzialność za świat i siebie nawzajem, możemy oprzeć się reprodukcji wartości, które nieuchronnie prowadzą do wojen. Życie bowiem nie może rozwijać się w odosobnieniu wyjałowionego z wartości liberalnego świata kapitalizmu ani wiecznie spoglądać wstecz, karmiąc się snem o potęgę narodu i bohaterskiej śmierci. Życie czynne i sprawcze musi opierać się na relacjach – niepodobna sprowadzić je do pośmiertnej chwały męczennika za sprawę narodu ani egoistycznej sytości, gdyż dokonuje się we współtworzeniu lepszej rzeczywistości.

Dopiero jednostka wolna od tyranii absolutnych idei zdolna jest odkryć swój nieograniczony społeczny potencjał – zaprzęgnąć nie wiecznej pamięci na tablicy pomnika bohaterów, ale doczesności w samopomocy i miłości. Realizacją tego projektu była dla Friedricha działalność edukacyjno-pedagogiczna. Jego

anarchistyczny elementarz Proletarischer Kindergarten („Proletariackie przedszkole”) mający na celu edukację dzieci ku wzajemnej pomocy i trosce, wciąż funkcjonujące, berlińskie Antywojenne Muzeum, którego działalności niniejsza książka jest odbiciem, a także założone w 1954 powojenne centrum spotkań niemieckiej i francuskiej młodzieży robotniczej „Île de la paix” (Wyspa pokoju) mające na celu nawiązanie dialogu i współpracy francuskiej i niemieckiej młodzieży na rzecz pokoju, są inspirującą reakcją na okrucieństwo otaczającej rzeczywistości, próbą otwarcia ludzi na perspektywę i odpowiedzialność stworzenia nowego, lepszego świata – świata bez wojny.

...
Tekst jest fragmentem posłownia do książki „Wojna Wojnie” (Krieg dem Krieg) Ernsta Friedricha, która ukazała się nakładem Oficyny Bractwo Trojka



BLOKADA CZARNEGO PIĄTKU

TYDZIEŃ DZIAŁAŃ NA RZECZ STRAJKUJĄCYCH PRACOWNIKÓW AMAZONA

Od blisko czterech lat pracownicy Amazona w Niemczech walczą o realizację swoich żądań wystosowanych wobec koncernu. Nie chodzi jedynie o kilka euro podwyżki, co może zagwarantować układ zbiorowy pracy. Tu chodzi o środowisko pracy, które wywołuje choroby, o upokarzającą kontrolę i brak szacunku dla pracowników.

Tydzień działań w okresie „Czarnego Piątku”, tj. 24.11.2017 (międzynarodowy dzień wyprzedaży w Amazonie), będzie naszą formą wsparcia dla pracowników. W „Czarny Piątek” za pomocą blokady Amazona wzmocnimy siłę rażenia przedświątecznych strajków. Centrum dystrybucji w Kudamm-Karree w Berlinie gwarantuje dostawę towarów w ciągu dwóch godzin (dla klientów usługi Prime nawet w ciągu godziny). Gwarancja jest dość słaba, dlatego że centrum miasta składa się z wielu wąskich ulic! Podczas owego tygodnia klienci Amazona, którzy solidaryzują się z jego załogą, złożą zamówienia (z pominięciem kosztów wysyłki), a następnie paczki odeślą z powrotem, dołączając do nich list poparcia dla pracowników. Nie wiemy, czy tego typu działania doprowadzą do zablokowania strony internetowej Amazona. Należy się jednak spodziewać, że dojdzie do innych podobnych działań popierających pracownicy i pracowników.

DESPOTYZM TOTALNEJ KONTROLI

Presja na wyniki i fizyczne wyczerpanie pracowników to norma w magazynach zwanych Fulfillment Centers (FC). Oprogramowanie stosowane przez Amazona umożliwia szybkie tempo i koordynację wszystkich etapów pracy.

Celem jest przejęcie „kontroli” nad pracą posiadaną przez pracowników, którzy mają być jak zwykle narzędzia: wykrywać sygnały, skanować towary, dźwigać, podnosić, pchać, biegać - 20 km dziennie, 200 paczek na godzinę. Jednocześnie algorytmy rejestrują wszystkie rodzaje ruchów i ukończone etapy pracy, tworzą indywidualne profile wydajności i zbiorową średnią wydajność, które przedstawia się pracownikom jako rzekomo obiektywne wymagania. Tak działa fabryka, w której całkowita kontrola i ciągła ocena pracy wytwarzają psychiczną presję i stres. Presję na wydajność wzmacnia strategiczne wykorzystanie pracowników tymczasowych z rejonów o wysokim bezrobociu. Jeżeli liczą na stałe zatrudnienie, to muszą przekraczać zakładane normy. Taka dyscyplina jest możliwa dzięki występowaniu bezrobocia, które wzbudza strach przed społecznym wykluczeniem i wywołuje konkurencję między pracownikami.

„Jesteśmy maszynami, jesteśmy robotami. To tak, jakbyś podłączył samego siebie do skanera. Nie myślimy samodzielnie. Możemy nie ufają nam, że możemy myśleć jak istoty ludzkie” (pracownik Amazon z Walii). Dzięki ogromnemu przepływowi danych w czasie rzeczywistym Amazon może szczegółowo

monitorować wyniki swoich pracowników. Jednak wykorzystuje jeszcze bardziej wyrafinowane metody: za pomocą aplikacji zachęca się pracowników do ciągłego oceniania siebie nawzajem i wystawiania sobie nawzajem feedbacków - „najgorszemu” członkowi zespołu grozi zwolnienie pod koniec roku.

Amazon w Niemczech zwalcza nad wyraz częstą zachorowalność pracowników, która wynosi ok. 20%, poprzez wprowadzanie „premię frekwencyjną”. Nie przysługuje ona jednak indywidualnemu pracownikowi, a całemu zespołowi. Pracownicy z zespołów, które wykazują mniejszą ilość dni chorobowych, otrzymują premię 70-150 euro miesięcznie. Nie dość, że zaturawia to stosunki między pracownikami, to jeszcze kwestionuje samą chorobę jako normalny element życia (zawodowego), występujący szczególnie często w przypadku monotonego i jednostronnego obciążenia pracą.

UKRYTA PRZEMOC CYFROWEGO KAPITALIZMU

Amazon to ikona nowego modelu produkcji, który wykorzystuje inteligentną technologię informatyczną do skuteczniejszego podporządkowania ludzi, a przez to do wykorzystania nowych możliwości wzrostu. Jesteśmy świadkami tego, jak kolejna rewolucja przemysłowa, Przemysł 4.0 i „Internet rzeczy” zmieniają pracę i życie ludzi. Dochodzi do tego za pomocą nowej cyfrowej wersji „lean production” (metody organizacji produkcji polegającej na ograniczeniu lub eliminacji strat), standardowych procedur kalkulowania, jak pracownicy dochodzą do

zdrowia, czy organizacji niestabilnych warunków pracy na platformach crowdworkingowych. Twierdzenia o przełomowym projekcie opartym na wiedzy i twórczości świata pracy wyrażają jednak w rzeczywistości ciągłe wywłaszczanie z wiedzy tych, którzy podlegają cyfrowej kapitalistycznej kontroli za pomocą algorytmów. Wykonują oni niewykwalifikowaną pracę na niestabilnych warunkach albo jako bezrobotni już od dawna są zbyt tani dla kapitału.

PRZEJĘCIE KONTROLI NAD PRODUKCJĄ

Walka pikerów i pakujących, pracowników działu dostaw, stowerów i działu wysyłek świadczy o tym, że produkcja ma znaczenie polityczne. Cyfrowe technologie wykorzystywane są w coraz większej ilości miejsc pracy. Zmieniony rynek pracy jest nowym wyzwaniem dla walk pracowników. Wbrew arbitralnemu sprowadzeniu ich do roli posłusznych urządzeń kontrolowanych przez kapitał, domagają się wpływu na zastosowanie cyfrowych technologii. Nie chodzi tylko o drobne ustępstwa ze strony kierownictwa, ale o uznanie pracowników jako tych, którzy mają swoje interesy i prawa obowiązujące w obrębie produkcji. Ponieważ Amazon może okazać się pionierem nowego społeczeństwa, to wsparcie walki toczony przez jego pracowników jest konieczne. Sukces naszych kolegów i koleżanek z Amazona będzie również naszym sukcesem!

Fragment tekstu pochodzi ze strony kampanii „Make Amazon Pay”: <https://blackfriday.blackblogs.org> www.ozzip.pl

MEDYCYNA / KONCERNY / WŁADZA

Kiedy udajemy się do lekarza, mamy nadzieję, że przepisane przez niego leki nam pomogą, ponieważ zakładamy, że lekarz chce naszego dobra. Prawda jest jednak taka, że lekarz często przepisuje nam te leki, za których „sprzedaż” zostanie później wynagrodzony przez koncerny farmaceutyczne.

CZĘŚĆ 1

Przedstawiciele medycyny najczęściej stosują dwa sposoby „przekonywania” lekarzy do przepisywania promowanych leków: „pozamerytoryczny” (korupcja) i „merytoryczny”, którego celem jest po prostu manipulowanie lekarza. Uzyskaliśmy dokument, który zawiera standardy wizyty przedstawiciela medycyny (realizowany na terenie całej Polski) jednego z wiodących koncernów farmaceutycznych – skan poniżej.

Na szczególną uwagę zasługuje podpunkt: „Demonstruje korzyści dla pacjenta i lekarza zgodnie z wytycznymi marketingowymi” – najczęściej stwierdzenie to oznacza manipulację prezentowanymi wynikami badań (lub posługiwaniem się „niezależnymi” wynikami korzystnymi dla promowanego produk-

tu) i celowe wprowadzanie lekarza w błąd, ponieważ nadrzędnym celem przedstawiciela medycyny jest zwiększenie sprzedaży promowanych leków, nie zaś rzetelna informacja medyczna.

MEDYCZYNY SPONSORING

Skupimy się na „niezależnych” badaniach. Dziennikarze „Washington Post” postanowili przyrzeć się temu, jak powstają publikacje w prestiżowym magazynie medycznym „New England Journal of Medicine” (dalej NEJM)¹. Okazało się, że aż 82% tekstów opublikowali tam autorzy utrzymujący związki z koncernami farmaceutycznymi. Aż 60 z 73 najnowszych publikowanych przez NEJM analiz leków było współfinansowane przez międzynarodowe koncerny farmaceutyczne. 50 stworzy-

li ludzie, którzy dla tych koncernów na co dzień pracują, a w prawie 40 przypadkach leki opisywali badacze, którzy wcześniej od firm farmaceutycznych otrzymali granty na rozwój swoich projektów badawczych.

Prof. Justin Bekelman z Uniwersytetu Pensylwanii ocenił, że pozytywne opinie leki otrzymują prawie cztery razy częściej, gdy między opisującym dany przypadek naukowcem i koncernem farmaceutycznym istnieje zależność finansowa związana z etatem albo środkami przeznaczonymi na badania. Tymczasem to, co piszą w NEJM², czytuje ponad pół miliona lekarzy z całego świata, którzy nieraz bezpośrednio stosują opisane tam zalecenia w swojej codziennej pracy z pacjentami. A przez stronnictwo podejście autorów analiz może

się to zakończyć tragedią.

„Washington Post” zastanawia się, czy tak nie było w przypadku wytwarzanego przez GlaxoSmithKline leku „Avandii”, który stosowano w leczeniu cukrzycy. Przed sześcioma laty „Avandii” w prestiżowym magazynie otrzymał same pozytywne opinie. Nic dziwnego, skoro każdy członek zespół autorów analizy wcześniej odebrał na swoim koncie pieniądze od koncernu GSK. Czterech z tych naukowców było nawet jego akcjonariuszami. W analizie pominięto skutki uboczne. Te na własnej skórze odczuło natomiast 87 tys. amerykańskich pacjentów, u których przez zażywanie „Avandii” wystąpił atak serca. Wielu z nich z tego powodu zmarło...

Od początku sygnały o szkodliwości „Avandii” były możliwe do

ustalenia, ale w momencie wprowadzenia leku na rynek, według kardiologa Stevena Nissena, nie zwrócono na to uwagi. Podobnie mogło być także w sprawie „Vioxxu”, który oprócz świetnego wpływu w leczeniu zapalenia stawów wywoływał również problemy kardiologiczne i stał się przyczyną śmierci pacjentów. Kilka lat wcześniej w NEJM opisywano jego skuteczność, tymczasem dwóch badaczy było na stałe zatrudnionych w firmie farmaceutycznej, która analizowany specyfik produkowała³.

W innym przypadku, jak pisze „New York Times”, firma farmaceutyczna „GlaxoSmithKline (GSK) i kilka innych gigantów z tej branży korumpowało lekarzy i urzędników, by zwiększyć sprzedaż i ceny leków oferowanych w Chinach”. Według dokumentów, do których dotarł no-

¹ http://www.washingtonpost.com/business/economy/as-drug-industrys-influence-over-research-grows-so-does-the-potential-for-bias/2012/11/24/bb64d596-1264-11e2-be82-c3411b7680a9_story.html (pob.: 07.2015)

² <http://www.nejm.org/> (pobrano: 07.2015)

³ <http://natemat.pl/41487,washington-post-obnaza-nieuczciwosc-naukowcow-koncerny-farmaceutyczne-finansuja-niezalezne-badania> (pobrano: 07.2015)

ROZMOWA Z RAJCĄ

PRACOWNIKIEM AMAZONA

Pracujesz w Amazonie pod Poznaniem, działasz tam w związku zawodowym IP, jesteś jego oficjalnym przedstawicielem na zakładzie pracy. Czy możesz opowiedzieć nam, dlaczego się w to angażujesz?

Pracuję około trzy lata w korporacji Amazon, gdzie panuje obłuda i fałsz ze strony naszych przełożonych, jak i samego pracodawcy w stosunku do zwykłego szarego pracownika. Patrząc na bezradność pracowników, wstąpiłem w szeregi Inicjatywy Pracowniczej, by działać i wspomagać kolegów i koleżanki, uświadamiać ich jakie mają prawa i jak mogą się temu przeciwstawić. Jestem przeciwko obłudnemu wyzyskowi ze strony amazońskiego systemu - on nie traktuje nas jak ludzi, którzy mogą mieć lepsze czy gorsze dni: jeśli nie zrobisz normy, to przyjdzie do ciebie menager i wręczy ci uwagę. Próbuje się przeciwko temu organizować, nagłaśniamy to przez ulotki, media. Pracownicy mogą się do nas zgłosić o pomoc, zapisać do związku zawodowego.

Aktualnie od kilku lat mieszkam w Wielkopolsce, w Międzychodzie i stąd dojeżdżam do pracy do korpo Amazon (czyli ok. 90 km w jedną stronę). Na dzień dzisiejszy śmiało mogę powiedzieć ludziom, by w pracy nie bali się odezwać, gdy coś jest tak, a jeśli już faktycznie zdarzają się osoby, które się boją, to mówię: powiedz mi, a IP się tym zajmie.

Zajmujesz się dystrybucją zarówno zakładowej gazety związkowej „Głos Załogi Amazona”, ogólnopolskiego biuletynu Inicjatywy Pracowniczej, jak i anarchistycznego „Ataku” - czy te same osoby czytają te gazety? Z jakim spotykasz się przyjęciem?

Kolportowałem gazety już śmiało ponad 10 lat temu. Teraz rozdaję biuletyny IP oraz „Atak” w lubuskich marketach, w szpitalu czy po prostu na ulicy. Z doświadczenia wiem, że gazety biorą osoby w różnym wieku, z różnych subkultur (punk, metal, ska, reggae czy hip hop). Ale nie omijam też starszych osób, które już nie pracują z różnych przyczyn, one też darzą mnie sympatią i dobrym słowem. Często słyszę, że to dobra sprawa, że trzeba działać, walczyć, uświadamiać ludzi o prawach pracowniczych, o prawach człowieka. Dodaje mi to siły do walki. Ludzie, któ-

rzy czytają gazetę IP czy „Atak” są różni, ale często mają takie same problemy, to samo podejście, te same spostrzeżenia na życie. Owszem, zdarzają się też osoby w pracy, jak i w życiu codziennym, które mówią, że to bez sensu i że wrzucą gazetę do pieca, albo takie, które mówią, że nie popierają anarchii, ale tekst o walce o puszcę z chęcią przeczytają.

Czy możesz opowiedzieć, jak organizuje się ruch wolnościowy w lubuskim poza dużymi miastami?

Ruch wolnościowy w małych miasteczkach kwitnie, rośnie w siłę. Tworzą się grupy alternatywne czy anarchistyczne, które



Elias Taño

są chętne do działania. Powstają miejsca, gdzie można się spotkać i porozmawiać. Jeżdżę po miasteczkach na zachodzie Polski i widzę na ulicach plakaty FA albo wlepki na każdym rogu. Sam je w miarę możliwości przekazuję dalej do kolportażu. Są nawet znajomi, którzy przebywają za granicą, ale kolportują materiały i po powrocie piszą lub dzwonią i dopytują, czy te plakaty lub wlepki wciąż wiszą, czy nikt nie zdrapał. Propaganda i walka wciąż trwa.

Dwa lata temu stworzyliśmy w mieście kapelę Deflator, a jak kapelę to i miejsce, choć miejscówka była już od dawna zaklepana w mojej głowie - co jak co, ale punk rock to tylko w piwnicy! Zarazem gdy nie ma tu prób, to zawsze można porozmawiać o życiu, o walce, ustalić, gdzie lecimy na plakatowanie, wyrazić swoje poglądy. Można tu odpocząć, napić się piwka czy kawy, poczytać coś, zabrać gazetę IP lub „Atak”. Gramy też koncerty w województwie, a to oznacza większą możliwość siania propagandy. „Atak” jedzie z nami, biuletyn IP również, gdyż w różnych klubach, gdzie gra się punkrocka, również są łamane prawa pracownika, z czym spotkałem się w zeszłym roku np. w Gorzowie.

Czyli grasz w kapeli, działasz w IP, plakatujesz, masz rodzinę, pracujesz, wiemy też, że angażujesz się w międzynarodową wymianę doświadczeń przez pracowników Amazona z różnych krajów - jak znajdujesz na to wszystko czas?

Czasami po niedzielnym koncercie idę do pracy do „farmazona”, autobus zakładowy odjeżdża rano o 4.47, całe szczęście, że mam do niego jakieś cztery minuty drogi. Ulotki mam w plecaku, w kieszeni wlepki, psy śpią na rynku, ale gdy ich minę to pole do działania jest. Praca to pogoń za śmierzącym pieniądzem, zamiast pracować wolałbym być dziś z dzieckiem i z żoną w domu albo na spacerze. Ale punk to nie rurki z kremem: gdy dojadę do pracy to w szafce w szatni mam gazetki, biorę ze sobą ulotki IP, na kantynie zagaduje ludzi, co słychać w korpo systemie, który dla mnie zawsze był zły, tak więc zachęcam do walki z nim.

Z jakim przesłaniem zwróciłbyś się do osób zaczynających działalność, od jakich tematów najlepiej zacząć, jak łączyć kwestie anarchizmu, tematy pracownicze i subkulturowe?

Subkultura nie ma tutaj żadnego znaczenia, walka o prawa pracownicze to dla mnie kontynuacja tego, od czego zaczyna się nasz bunt. Ja dziś mam 40 lat, ale wciąż mam irokeza, a działalność na zakładzie to dla mnie ta sama walka. Potrzeba tylko chęci do działania. Gdy dodasz do tego troszkę anarchistycznej organizacji i przełamiesz strach, to możesz wiele osiągnąć. Każda subkultura uczy nas czegoś innego i z każdej możemy wnieść do swojej głowy nowe narzędzia walki.

Rozmawiała Agnieszka

wojorski dziennik, nie tylko Glaxo-SmithKline jest oficjalnie oskarżona przez chińskie władze, ale też co najmniej sześć wielkich firm farmaceutycznych korumpowało personel medyczny w Chinach. Są wśród nich takie giganty jak Merck, Novartis, Roche i Sanofi. Pieniądze przekazywane były za pośrednictwem agencji turystycznych i innych firm, np. specjalizujących się w organizowaniu konferencji. Od 2007 roku GSK przekazała blisko 4,9 mld dol. ponad 700 firmom, które pośredniczyły w jej zabiegach o pozyskanie życiowości wpływowych osób⁴.

WOJNA ZBIERACZY PUNKTÓW

Ważną kwestią jest również to, że leki wypisywane przez lekarzy na zlecenie koncernów kosztują krocie i na receptę posiadają dopisek „nie zamieniać”, żeby farmaceuta nie mógł wydać tańszego odpowiednika. Czy jest to zgodne ze złożoną przysięgą lekarską? Czy też wartość takiego społecznego zaufania? Są pacjenci, którzy ze względu na cenę nie wykupią leków wcale, a mogliby wykupić, np. lek generyczny (sub-

stancja czynna w leku oryginalnym jest identyczna jak w leku generycznym) – a przynajmniej powinni mieć możliwość podjęcia decyzji. Sytuacja w aptece jeszcze bardziej się komplikuje, jeżeli lekarz przepisując lek X, „zbiera punkty lojalnościowe”, a farmaceuta również „zbiera punkty” za każdy sprzedany lek Y. Walka trwa – pacjent jest całkowicie zdezorientowany w tej rozgrywce – komu wierzyć? Kto reprezentuje interes pacjenta?

O problemie „nie zamieniać” (fragment publikacji pobranej ze strony Naczelnej Izby Lekarskiej, 07.2015 r.): „Czy to operatywność firm farmaceutycznych? Aptekarzy sygnalizują, że ostatnio do aptek trafia więcej niż kiedykolwiek recept z dopiskiem NZ, czyli „nie zamieniać”. Taki dopisek na receptce oznacza, że nie wolno wydać choremu innego leku, choćby o tej samej wartości terapeutycznej i składzie chemicznym. Dotyczy to nawet sytuacji, gdy pacjenta nie stać na wykupienie oryginału. (...) Najczęściej NZ jest dopisywane na receptach leków specjalistycznych - na nadciśnienie tętnicze, choroby układu krążenia, choroby uro-

logiczne, neurologiczne (takie jak padaczka) i gastryczne. W tych przypadkach często dopiero po wielu próbach udaje się lekarzowi dobrać lek, który skutkuje. Narodowy Fundusz Zdrowia jest uczulony na tego rodzaju dopiski, gdyż refundacja oryginalnych leków jest znacznie droższa niż tańszych zamienników. Z kolei firmom farmaceutycznym zależy, aby było odwrotnie (...)”⁵.

CO DALEJ?

Niestety, ale smutną prawdą jest fakt, że za przestępczą działalnością niektórych wiodących koncernów farmaceutycznych stoi „sztab” ludzi, m.in. psychologów społecznych, którzy z pełną świadomością i premedytacją szkolą przedstawicieli medycznych i przygotowują standardy dotyczące ich wizyt u lekarza (np. wprowadzanie lekarza w błąd oraz zwykła korupcja). Co ciekawe lekarza się potępia, gdy w nagłym wypadku odmawia niesienia pomocy choremu⁶, ale nikt nie potępia psychologów pracujących na rzecz koncernów. Dla nich etyka (w tym wypadku utylitarizm) ma jedynie marketingowe znaczenie. Pozbawieni skrupułów psycholodzy

„tworzą” z pracowników korporacji bezwzględnych (pozbawionych autonomii) makiawelistów, ukierunkowanych na generowanie zysku dla korporacji za wszelką cenę (np. polityka sprzedaży/promocji leków realizowana przez niektóre koncerny farmaceutyczne uwzględniająca realizację szkoleń prowadzonych

przez zewnętrzne firmy zatrudniające psychologów w roli szkoleniowców, konsultantów, superwizorów etc.).

Jak zaś opisywana przez nas sytuacja wygląda z punktu widzenia prawa i władzy, postaramy się wyjaśnić w kolejnym tekście.

S.L., F.M.

PLANOWANIE WIZYT
Wykorzystuje wiedzę o kliencie i obsługiwanym terenie (notatki i inne źródła)
Potrąfi ustalić cel SMART na wizyty
Przygotowuje narzędzia marketingowe właściwe do celu wizyty
ODWOŁANIE SIĘ DO POPRZEDNIEJ WIZYT
Odwołuje się (przypomina) problem terapeutyczny z poprzedniej wizyty
Pyta u kogo (jakiego pacjenta) lekarz zastosował lek
Pyta jaki był efekt leczenia
ROZPOZNANIE POTRZEB (KOMUNIKACJA)
Zadaje adekwatne do celu wizyty pytania otwarte
Zadaje pytania dotyczące przyzwyczajeń / oczekiwań lekarza
Podsumowuje / parafrazuje potrzeby lekarza
OKREŚLENIE CELU WIZYT (Z LEKARZEM)
Jasno precyzuje cel swojej wizyty
Używa "key message" do określenia celu spotkania z lekarzem
Niewerbalnie demonstruje odwagę, przekonanie i zaangażowanie w określenie cel wizyty
ARGUMENTACJA P-C-K
Demonstruje korzyści dla pacjenta i lekarza zgodnie z wytycznymi marketingowymi
Wzmocnia i wizualizuje swój przekaz używając MF i innych narzędzi marketingowych
Pokazuje przewagi promowanych przez siebie leków nad lekami konkurencyjnymi
UZYSKANIE ZGODY (ZGODA WSTĘPNA)
Pyta czy argumenty przekonały lekarzy / farmaceutę
Uzyskuje deklaracje stosowania / rekomendowania leku
Rozwiewa wątpliwości i zastrzeżenia
PODSUMOWANIE
Podsumowuje ustalenia co lekarz zastosuje po wizycie wg schematu (co, u kogo, dlaczego)
Wręcza materiały reklamowe / zbiera zamówienie na próbki
Ustala termin następnej wizyty
DZIAŁANIA PO WIZYCIE (NOTATKI)
Analizuje realizację celu SMART dla wizyty
Wyciąga wnioski z wizyty
Określa cele na następną wizytę
Notuje termin kolejnej wizyty

⁴ <http://www.forbes.pl/koncerny-farmaceutyczne-oskarzane-o-korupcje-w-chinach,artykuly,158605,1,1.html> (pobrano: 07.2015r.)

⁵ <http://www.nia.org.pl/news/89/amp822nie-zamieniacquot.html> (pobrano: 07.2015)

⁶ M. Ossowska, Socjologia moralności – zarys zagadnień, PWN. Warszawa 2011, s.65

KONTRAKCJA

dodatek zielonego anarchizmu

LOKALS PRZECIWKO WYCINCIE PUSZCZY

Poznaniacy Przeciwko Myśliwym byli w lipcu tego roku z wizytą u Zenka Kruczyńskiego. Wraz z uczestnikami Obozu dla Puszczy w Pogorzalcach brali udział w blokadach wycinki na terenie Puszczy Białowieskiej.

Poznaniacy Przeciwko Myśliwym: Dużo ludzi w całej Polsce twierdzi, że osoby, które przyjeżdżają do Obozu dla Puszczy są wyrwane z kontekstu Puszczy Białowieskiej. Ty jesteś osobą kojarzoną z działalnością ekologiczną, ale jednocześnie jesteś lokalsem mieszkającym w Białowieży. Czy mógłbyś się ustosunkować do tego argumentu, że mieszkańcy lokalni związani z Lasami Państwowymi są przeciwko obronie Puszczy przez ekologów oraz są za wycinką?

Zenon Kruczyński: Mam taką koszulkę z napisem: LOKALS PRZECIWKO WYCINCIE PUSZCZY. Jeżeli rozmawiamy o tym w ten sposób, to żałuję, że nie mam jej w tej chwili na sobie. Byłaby takim ważnym znakiem. Tym bardziej że sporo ludzi w Białowieży takie koszulki ma, chętnie je przyjęło i prezentują je. Ten ruch obywatelski wziął się z tego, że uderzyła ludzi taka prawda, chociaż jest oczywista, ale nie była obecna w dyskursie społecznym. Ta prawda polega na tym, że leśnicy robiąc to, co robią w Puszczy – wyniszczają markę, jaką jest Białowieża i Puszcza Białowieska. Puszcza Białowieska bowiem jest marką związaną z turystyką przyrodniczą, być może jedyną, rozpoznawalną na świecie marką Polski. Teraz po tych zawirowaniach, bo były poważne zawirowania, kiedy las był zamknięty przed weekendem majowym [Lasy Państwowe wydały zakaz wstępu na teren całego lasu, obowiązujący od 1 kwietnia 2017 r. – przypis red.] i bardzo

mało ludzi przyjechało, więc to bardzo pracowite, przedsiębiorcze społeczeństwo związane z ruchem turystycznym zobaczyło, że są wyzyskiwani. W regionie Puszczy żyją 42 tys. ludzi. W trzech nadleśnictwach pracuje ok. 100 osób dla Lasów Państwowych. Sto osób wyniszcza dobro lokalne, wyniszcza też dobro postrzegane jako uniwersalne. Puszcza niewątpliwie jest dobrem rzadkim. Nie bez przyczyny jest światowym dziedzictwem ludzkości! Przyroda w ogóle na świecie staje się coraz radszym dobrem, a szczególnie przyroda jaką tutaj w Puszczy możemy oglądać. Jest powód dla którego turystyka przyrodnicza rozwija się na świecie 6 razy szybciej od innych gałęzi turystyki. Gdybyśmy postawili na to właśnie, np. na birdwatching czy inne rodzaje turystyki przyrodniczej, wtedy społeczności, które żyją wokół takiego miejsca przyrodniczo cennego jakim jest Puszcza, będą miały się bardzo dobrze. Wszędzie na świecie, gdzie są miejsca przyrodniczo cenne, ale nie nakierowane na gospodarkę rabunkową, charakterystyczną dla krajów trzeciego świata, to te społeczności mają się dobrze.

PPM: Czy dysponujesz danymi dotyczącymi eksploatacji Puszczy przez myśliwych?

ZK: Tutaj w Puszczy myśliwi zabijają ok. 1500 dużych zwierząt rocznie, sprzedają je oczywiście do skupu i dostają z tego ok. 500 tys. zł obrotu. Staramy się o dokładne dane i za chwilę będziemy w ich posiadaniu. Natomiast realny



potencjał turystyczny, który został wyliczony, jeśli chodzi o obroty tylko w obrębie Puszczy dla kwaterodawców - nie mówię o innych gałęziach, które są zawsze powiązane - to są 42 miliony dolarów! W Stanach Zjednoczonych turystyka przyrodnicza generuje ok. 30 miliardów dolarów obrotu rocznie. Trzeba powiedzieć, że te 100 osób z korporacji Lasy Państwowe, które wyniszczają Puszcze, nie utrzymałyby się tylko z eksploatacji drzew z Puszczy - taka jest specyfika tego lasu. Według danych za 2016 rok trzy nadleśnictwa, żeby móc się utrzymać (bardzo wysokie pensje i apanaże, no i konieczność utrzymania całej struktury), dostały prawie 21 milionów złotych dotacji z Funduszu Leśnego. Dwa lata temu 27 milionów, trzy lata temu 25 milionów. Tak jest od lat 90., kiedy ta kwota wynosiła od ośmiu do dziesięciu milionów

złotych. Gdyby popatrzeć na kilkadziesiąt lat finansowania, to ten region nigdy takich pieniędzy nie widział. Tutaj aż piszczy z niedofinansowania!

PPM: To jest chyba więcej niż budżet roczny Białowieskiego Parku Narodowego, jeżeli się nie mylę?

ZK: Nie wiem, jaki jest budżet Białowieskiego Parku Narodowego. Natomiast wiem, jaki jest budżet gminy Białowieża. Wynosi on 8 milionów złotych. A szkoła aż piszczy z niedoinwestowania. Leśnicy żyją sobie tutaj na fantastycznych zupełnie uposażeniach z dotacji 21 milionów złotych. Eksploatacja ekonomiczna, która odbywa się w tej chwili w tym rejonie w dramatyczny sposób, zostawia za sobą krajobraz klęski ekologicznej. Na pewno widzieli-

DOŚĆ DEWASTACJI DZIKIEJ PRZYRODY

Powiedzmy stanowcze NIE wobec prób przejścia całkowitej władzy nad lasami! Pokażmy, że nie ma naszej zgody na oddawanie w ręce nielicznej grupy rządzących tego, co stanowi dobro wspólne! Jeśli nie włączymy się w działania na rzecz Puszczy i Parków Narodowych już teraz, w przyszłości może być na to za późno.

NIE CZEKAJ!

Minister Środowiska na radzie dyrektorów Parków Narodowych nakazał „zredukować” populację dzików w Wielkopolskim Parku Narodowym do kilkudziesięciu zwierząt. Oznacza to rzeź prawie 1000 dzików, w tym nawet ciężarnych loch. Liczby te Minister Szyszko ustalił w oparciu o raportowaną wiosenną liczbę dzików mnożąc ją przez dwa. Nie musiał nawet odchodzić od biurka.

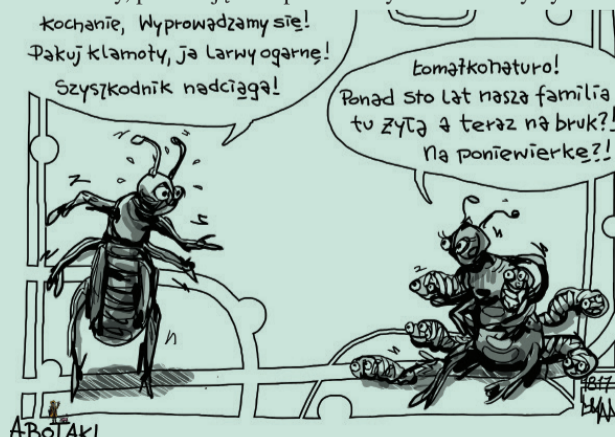
Dla Lasów Państwowych i ich partnerów biznesowych Puszcza Białowieska była niewykorzystanym, potencjalnym źródłem dochodów. Teraz dzięki nadużywaniu argumentu sanitarnej wycinki przynosi milionowe zyski. Przemysł drzewny potrzebuje drewna na palety i płyty wiórowe - tzw. gradacja kornika jest pretekstem do wycinania Puszczy.

Drewno nie zaspokoilo ich apetytu! W rzeczywistości Lasy Państwowe potrzebują mięsa dzików dla komercyjnych celów, gdyż otwierają sieć sklepów z dziczyzną. Użyją więc każdego argumentu by do tej rzezi doprowadzić. Po raz kolejny okazują lekceważenie dla przyrody, traktując ją wyłącznie jako źródło surowców przemysłowych. Podstępem chcą zmieniać Puszcze i Parki Narodowe w wielką fabrykę drewna i mięsa.

Apelujemy o natychmiastowe wstrzymanie wycinki Puszczy oraz o odstąpienie od rządowego nakazu odstrzału dzików w Parkach Narodowych.

Nakaz odstrzału dzików w Wielkopolskim Parku Narodowym rzekomo ma służyć ochronie środowiska. Argumentem jest zapobieganie rozprzestrzeniania się Afrykańskiego Pomoru Świń (ASF), choroby, która w Wielkopolsce nigdy nie została odnotowana. Najnowsze badania wykazały, że odstrzał dzików przyczynia się do zaburzenia, a wręcz zniszczenia, całego ekosystemu i osłabienia populacji dzików, co tym bardziej naraża je na ryzyko zachorowania na ASF.

Lasy Państwowe znowu wprowadzają w błąd opinię publiczną manipulując informacjami. Ignorują przy tym zdanie lokalnych społeczności, naukowców oraz międzynarodowych instytucji. Nazywają wszystkich, którzy są odmiennego zdania ekoterrorystami lub pseudoekologami, tymczasem to Lasy Państwowe przeprowadzają zamach na bezcenne przyrodniczo obszary, powodując cierpienie wszystkich istot żywych.



Od kilku miesięcy prowadzona jest wycinka Puszczy Białowieskiej na niespotykaną dotąd skalę. Wycinki ciężkim sprzętem - harvesterami - objęły drzewostany ponad 100-letnie, czyli puszczańskie mateczniki. Puszcza Białowieska jest jednym z niewielu ostatnich naturalnych lasów. Jakkolwiek wycinka w tak wrażliwym ekosystemie powoduje ogromne straty. Mimo to właśnie teraz na naszych oczach dokonywana jest dewastacja w imię zysku i partykularnych interesów. Przykład planowanego odstrzału dzików w Parkach Narodowych pokazuje, iż ta rabunkowa polityka Lasów Państwowych w rzeczywistości obejmuje cały kraj.

Eliminacja dzika - podobnie jak użycie argumentu o występowaniu kornika drukarza w celu uzasadnienia wycinki Puszczy Białowieskiej - ma być kolejnym pretekstem Lasów Państwowych do zawłaszczenia zasobów naturalnych. Parki Narodowe są ostatnią ostoją dzikich zwierząt i ich naturalnym azylem - dlatego decyzja o odstrzale dzików w Wielkopolskim Parku Narodowym to bestialstwo!

Powstrzymajmy Lasy Państwowe wszędzie przeciwstawiając się ich dewastującej polityce!

NIE MA KOMPROMISU W OBRONIE MATKI ZIEMI!

*Poznaniacy Przeciwko Myśliwym
Federacja Anarchistyczna s. Poznań*

ście, co zostawia za sobą harwester. Ja takiego zniszczenia nigdy wcześniej nie widziałem, co można zrobić z lasem, z glebą... Chciałoby się powiedzieć, że to jest nieludzkie, ale jednak to my robimy - ludzie.

W każdym razie to jest budżet gminy w porównaniu z budżetem jaki mają Lasy Państwowe. Ale coś się zaczyna zmieniać w tej sprawie. My, mieszkańcy, uważamy, że nie trzeba w tak prymitywny, rabunkowy sposób traktować tak cennego zasobu przyrodniczego. Gdzieś miesiąc, półtora miesiąca temu po tym Lasy Państwowe zablokowały dostęp do wszystkich ścieżek i las był zamknięty, rada gminy po raz pierwszy podjęła uchwałę przeciwko Lasom Państwowym i powiedziała: proszę otworzyć las! Oczywiście była to nieskuteczna uchwała.

PPM: Interesuje nas kwestia antymyśliwska. Cały czas prowadzone są prace nad nową ustawą łowiecką, która między innymi ograniczy w całej Polsce dostęp do lasów dla ludzi w czasie polowań, które w weekendy są popularne. Jednocześnie wzrasta opór społeczny, co widać poprzez powstawanie lokalnych grup antymyśliwskich, nie zgadzających się na panowanie myśliwych i ich samowolkę w lasach. Myśliwi dążą do totalnego wykluczenia społeczeństwa z dostępu do lasów. Weźmy na przykład Czechy, gdzie obecnie las nie jest już społeczeństwem. Najpierw trzeba poprosić leśniczego o pozwole nie na wejście do lasu oraz zapłacić za grzyby, jagody i wszystko, co się z lasu wynosi. Czy uważasz, że polski rząd chce doprowadzić do wyłączenia społeczeństwa z dostępu do lasu, oddania władzy tylko zarządowi Lasów Państwowych oraz myśliwym?

ZK: Taka analogia mi się tutaj pojawiła: leśnicy to myśliwi. Bardzo zależy im na tych łowi skach, to jest bardzo stalowa sieć powiązań. I to jest mikroskala. Nie aż taka mikro w porównaniu do 7,5 miliona hektarów lasów, którymi zarządza korporacja Lasy Państwowe, to jednak można by popatrzeć na to w makroskali. Z takiej perspektywy - powiedziałbym w skali kraju - można by powtórzyć te same argumenty, które dotyczą Puszczy. Naprawdę jest tak, że Polska ma bardzo cenne zasoby przyrodnicze. Szczególnie, jak się wraca z dłuższego pobytu za granicą. No to widać, że to zielsko w Polsce jest fantastyczne! W Polsce jest bardzo wiele obszarów cennych przyrodniczo i tak samo

cenne są zwierzęta. Zwierzęta w stanie dzikim są własnością Skarbu Państwa, czyli nasze, tak? Myśliwska eksploatacja w gruncie rzeczy polega na realizowaniu prywatnego hobby i bazuje w sposób ustawowo umocowany - co niekoniecznie znaczy, że sprawiedliwy - na zasobach całego społeczeństwa. Polski Związek Łowiecki ujawnił w sprawozdaniu za zeszyły rok, że obrót zabitymi ciałami zwierząt wynosi 106 milionów rocznie. Można też wyliczyć, że to jest spożycie 26 dekagramów mięsa rocznie na osobę. W skali żywienia kraju to nie ma żadnego znaczenia. Gdyby wyobrazić sobie, że wykorzystujemy nasze zasoby przyrodnicze w sposób ekonomicznie mądry i nie stawiamy - jeszcze raz powiem - na prymitywną, rabunkową, wsobną gospodarkę myśliwską czy też gdzieś tam leśną, to te obroty nie byłyby w skromnych 106 milionach, tylko w gigantycznych miliardach. Turystyka przyrodnicza jest naprawdę najszybciej rozwijającą się gałęzią turystyki na Ziemi. Polska fantastycznie wpasowuje się w ten ruch. Jeżeli chcemy żyć na wyższym stopniu ekonomicznym, to nie możemy rabować oraz wyniszczać tego, co jest niezwykle cennym zasobem kraju. Trzeba to mądrze eksploatować. Zabijanie i wyrzucanie ma krótkie nogi. Cudów nie ma, gospodarka surowcowa ma ograniczone możliwości, a dobra przyrodnicze stają się na świecie dobrem rzadkim, czyli kosztownym, ale i bardzo cennym. Mogą być naprawdę znaczącą częścią gospodarki, gdyby przestawić to na politykę państwa. My, Obóz dla Puszczy, blokujemy harwestery, żeby zatrzymać blokowanie prawa polskiego i międzynarodowego. Też staramy się ograniczyć zabijanie jeleni na rykowisku, które jest po prostu absolutnie niegodne. Tego jako ludzie nie możemy robić.

Komuś się może wydawać, że wczorajsze czy też dzisiejsze protesty przed Sejmem i przed Pałacem Prezydenckim [protesty przeciwko zmianie ustawy o sądownictwie - przypis redakcji]... ile nas tam było, 50 tys. przed sejmem, 14 tys. przed pałacem albo tu w Obozie dla Puszczy, gdzie jest nas grupka w porównaniu z siłami, jakie Lasy Państwowe tu ściągnęły, żeby nas spacyfikować, może się wydawać, że my nie mamy siły, że jest nas za mało... Też chcielibyśmy, żeby efekty były inne... A ja to widzę inaczej! Taki głos serca, głos wolności! On żyje. Takie powiedzenie: NIE! TAK NIE MOŻE BYĆ! BASTA! KONIEC! Leśnicy są

ludźmi z pensjami, uwiązanymi w złote sidła korporacji, która ich fantastycznie opłaca... My pracujemy sercem i, powiedziałbym, duchem. Głosu wolności nie da się zagłuszyć! Pojedyn czy ludzie - Martin Luther King, Gandhi byli głosem wolności - zmieniała się cała rzeczywistość. Oczywiście, jest ogromny opór ludzi, którzy bronią statusu quo, ale czyż mogą go obronić? Mnie się wydaje, że nie.

W Obozie dla Puszczy byłem z pewną osobą ze dwa tygodnie temu. Z takim młodym, świetlistym człowiekiem, studentem. Byliśmy tam około dwóch godzin, rozmawialiśmy z różnymi ludźmi. Wsiadamy do samochodu, wracamy, a ten młody człowiek mówi: „Wiesz co, gdyby leśnicy przyszli tutaj do obozu. Pobyli, tak jak ja pobyłem, i wyszli stąd - to by wiedzieli: nie ma mowy, żebyśmy z nimi wygrali! Nie mamy takiej siły... Leśnicy mogą wyciąć całą tę Puszcę...” Ok, ale to oni przegrali. Mogą wybić wszystkie zwierzęta, jak wybili w zeszłym roku wszystkie dziki w Puszczy. 1376 dzików zabił bez żadnych okresów ochronnych: karmiące, w zaawansowanej ciąży, takie malutkie pasiaste prosiaki - zabili wszystko! Dostawali 400 zł za każdego zabitego dzika ekstra z Urzędu Marszałkowskiego. Zastrzelili te dziki pod pretekstem walki z ASF [African Swine Fever - Afrykański Pomór Świń, przyp. od redakcji]. Komisja Europejska ostrzegła, że tego rodzaju postępowanie przyczynia się w poważny sposób do rozszerzenia się ASF i rzeczywistość ASF (tu na granicy Puszczy) wybuchło w świniami w Nowoberezowie. Weterynarze całą noc zabijali 3600 świń. Ciała były wywożone dokądś przez tiry do utylizacji. Przecież dziki nie kontaktują się ze swoimi kuzynkami w chlewni. Wirusa przenosi człowiek. Tak też się stało. Dlatego też Komisja Europejska mówi, że jest poważne zagrożenie. Jeżeli chcecie zmniejszyć zagrożenie ASF, przestańcie zabijać dziki! Przestańcie w ogóle na nie polować!

PPM: Mógłbyś w kilku słowach zachęcić czytelników do przyjazdu do Puszczy Białowieskiej na Rykowisko dla jeleni, nie dla myśliwych?

ZK: Polowanie jest zwykłą rzeźnią, jeszcze w takim momencie - w momencie godowym, kiedy decyduje się, jakiego rodzaju pula genowa zostanie przekazana. Oprócz tego to jest podłe. Te nieszczęsne jelenie nie dość, że ryczą, to chodzą nieostrożne, tracą swoją czujność.

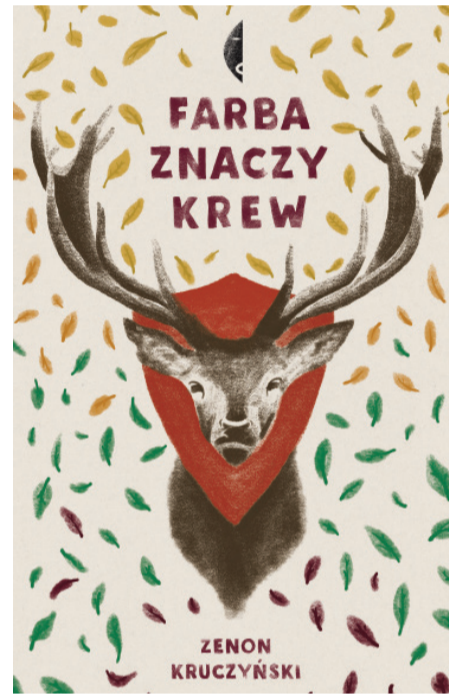
Bardzo łatwo jest je zlokalizować. Zastrzelić ze współczesnej broni to jest już zupełnie banalne! We mnie nie ma zgody na to, że jako ludzie robimy rzeczy podłe.

Podczas Rykowiska dla jeleni, nie dla myśliwych, pokazujemy w Puszczy naszą postawę i zrobimy to w tym roku po raz 9 z kolei. Pracujemy z klasą polityczną w sposób edukacyjny. Promujemy kierunki związane z turystyką przyrodniczą albo przestawienie gospodarki z eksploatacji na usługi. To jest praca, która przynosi efekty. Kwestia czasu. Nie może być tak, jak do tej pory.

W tej chwili trwa Obóz dla Puszczy w Pogorzecach. Tam trzeba przyjechać. To nie jest czas, że można na razie stać z boku. Ten czas już się skończył. Będzie można przyjechać również na rozpoczynające się we wrześniu Rykowisko dla jeleni, nie dla myśliwych, zobaczyć najwspanialszy czas w Puszczy, jesienne kolory, niesamowity spektakl, zrobić zdjęcia, pobyć we wczesnojesiennej Puszczy. Przyjeżdżajcie! Tu jest wciąż pięknie!

PPM: Dzięk!

Zenek Kruczyński - mieszkaniec Puszczy Białowieskiej, były myśliwy, autor książki Farba znaczy krew.



NAGANA ZA PROTEST PRZECIWKO LEŚNEJ MAFII

POZNANIACY PRZECIWKO MYŚLIWYM

Dwie aktywistki związane z inicjatywą Poznaniacy Przeciwko Myśliwym, które 18 lutego 2017 r. brały udział w akcji protestacyjnej na targach myśliwstwa „Knieje 2017” zostały ukarane przez poznański sąd rejonowy naganą. Aktywistki zwolnione zostały z konieczności płacenia grzywny i kosztów sądowych. Nagrywający całe zdarzenie aktywista, który także zasiadał na ławie oskarżonych, został uniewinniony.

W akcji protestacyjnej wzięło udział łącznie 6 kobiet, które weszły na scenę znajdującą się wewnątrz targów, po czym założyły maski zwierząt i odsłoniły koszulki z napisami „Krwawe Hobby Stop” i „Las to nie firma”.



W naszym przekonaniu jest to satysfakcjonujący wyrok; aktywistki wniosły sprzeciw do wyroku nakazowego, który poprzednio zapadł w tej sprawie i odwołały się od przyznanej im wcześniej grzywny w wysokości 300 zł plus 80 zł kosztów sądowych (na osobę). Trudno jest jednak zgodzić się z uzasadnieniem sędzi, w którym to myśliwi potraktowani zostali jako ofiary zdarzenia. Sędzia zbagatelizowała najważniejszy aspekt pokojowego protestu aktywistek - dobrostan zwierząt i swobodę obywatelską, jaką jest wolny dostęp do lasów. PPM zapowiada dalsze działania przeciwko kapitalistycznym zapędom Lasów Państwowych i Ministerstwa Środowiska.

LAS TO NIE FIRMA!



AMNESTY POŻYTECZNI IDIOCI POLITYKI TURECKIEGO RZĄDU

Turcja wywołuje i wzmacnia znaczną część oporu dyplomatycznego i ideologicznego wobec Rożawy, wykorzystując swoją pozycję w NATO, a także grożąc przepuszczeniem większej liczby uchodźców do Europy, jednocześnie składając niespełniane obietnice udziału w wojnie z ISIS i zatrudniając armię lobbystów za pięć milionów dolarów rocznie. Latem 2015 roku Turcja zatrudniła między innymi byłego dyrektora CIA Portera Gossa, aby ułatwić sobie prowadzenie wojny z Kurdami.

[...] Aby unoczyć wpływy Turcji, niemieckie Stiftung Wissenschaft und Politik (SWP) zleciło Chalidowi Jakubowi Oweisowi, który był kiedyś informatorem agencji Reutera i ma rozległe kontakty w syryjskiej opozycji, przygotowanie raportu strategicznego na temat spraw związanych z Rożawą. Raport nosi tytuł „Ulubieniec Zachodu w Syrii” oraz podtytuł „Szukając poparcia, kurdyjska Partia Unii Demokratycznej wymachuje wizerunkiem przeciwnika dżihadu.” Raport stwierdza, że Stany Zjednoczone – mimo ryzyka związanego z „pogłębieniem arabsko-sunnickiego backlashu, który podsyła radykalizm” – są zdecydowane na to, aby PYD przejęło „większość arabskiego terytorium przechwyconego przez Państwo Islamskie”. Opisuje się w nim projekt autonomii demokratycznej propagowany przez PYD jako mieszaninę żargonu marksistowskiego i „niejasnej formuły socjaldemokratycznej” ze szczególnym uwzględnieniem spraw kobiet i praw mniejszości. [...]

Ten bijący na alarm ton wobec pomocy udzielanej Kurdom przez USA wybrzmiał następnie echem ataków Amnesty International na PYD. Informacja prasowa na temat raportu opublikowanego 13 października 2015 roku przez Lamę Fakih, starszego doradcę kryzysowego, nosi tytuł: „Syria: amerykański sojusznik równa z ziemią wioski na skalę zbrodni wojennych”. W tekście domniemywa się, że „fala przymusowych wysiedleń i wyburzania domów osiąga poziom zbrodni wojennych”,

a są one popełniane przez oddziały YPG-YPJ we wsiach odzyskanych z rąk ISIS. Drugie zdanie brzmi: „Autonomiczna Administracja jest na łdzie kluczowym sojusznikiem kierowanej przez USA koalicji zwalczającej grupy zbrojne nazywające siebie Państwem Islamskim (PI) w Syrii”. Ale zamiast kierować swoje żądania poprawy w stronę oskarżonego, jak to się zwykle czyni, komunikat prasowy posuwa się dalej:

„Jest sprawą niezmiernie istotną, aby koalicja, której przewodniczy USA, prowadząca walkę z PI w Syrii, a także wszystkie pozostałe państwa wspierające Autonomiczną Administrację lub współpracujące z nią militarnie, nie przysyłały oka na te nadużycia. Muszą publicznie potępić przymusowe przesiedlenia i bezprawne rozbiórki domów oraz upewnić się, że ich wojskowe wsparcie nie przyczynia się do łamania międzynarodowego prawa humanitarnego”, mówi Lama Fakih. „Autonomiczna Administracja zdaje się w swojej walce z PI deptać wszystkie prawa cywilów, którzy znajdują się na linii strzału. Widzieliśmy rozległe wysiedlenia i zniszczenia wcale nie wynikłe z walk. Niniejszy raport ujawnia wyraźne dowody na celowe, skoordynowane kampanie zbiorowego karania cywilów w wioskach wcześniej przejętych przez PI lub w wioskach, w których niewielkie mniejszości były podejrzane o wspieranie grupy”.

Raport rozprzestrzenił się w mediach błyskawicznie i choć został przyjęty jako wiarygodny, to gdy się mu blisko przyjrzeć, włącza się czer-

wone światło. Według Gity Sahgal, byłej szefowej do spraw płci w Amnesty International, jest to niezwykle nietypowe, aby wśród załączników zawartych w raporcie na temat praw człowieka kierować część z nich do strony trzeciej, w tym przypadku do USA, a nie do ludzi, którzy dopuścili się zarzucanych przestępstw. Ten aspekt raportu z pewnością trąci motywacjami politycznymi. Sipan Hemo, dowódca YPG, wyciągnął taki sam wniosek i zdecydowanie zaprzeczył oskarżeniom na temat czystek etnicznych w wywiadzie przeprowadzonym dwa dni po ogłoszeniu raportu:

„Widzieliśmy raport Amnesty International. Mogę powiedzieć, że termin i treść tego raportu są nieco podejrzane. Raport pojawia się, gdy jesteśmy w trakcie zawierania nowego sojuszu z syryjskimi siłami prodemokratycznymi i przygotowujemy się do wielkiej wojny przeciwko ISIS. Raport pojawia się zaraz po tym, gdy siły koalicyjne udzieliły nam znaczącej pomocy. Trudno uwierzyć, że to wszystko jest kwestią przypadku... Jeszcze jedno, YPG składa się w 30 procentach z Arabów. Jeśli zarzuty w raporcie są prawdziwe, to czy Arabowie stojący po naszej stronie również popełnili te zbrodnie? Jeśli to wszystko byłoby prawdą, to czy walczyliby razem z nami w Dżazirze i Kobani? Uważamy, że celem takich raportów jest zaskodzenie naszemu wizerunkowi. Naszym zdaniem Syryjska Koalicja Narodowa i siły z nią stojące mają z nimi wiele wspólnego”.

Zarzuty zawarte w raporcie Amnesty zostały postawione pod znakiem zapytania także przez szefa holenderskich katolickich organizacji charytatywnych (Dutch Catholic Charities), Macera Gifforda, brytyjskiego wolontariusza z YPG, który był na miejscu. Zostały zakwestionowane również przez główne dowództwo YPG, które przeprowadziło polemikę z raportem linijką po linijce. Nazwali go „arbitralnym, stronniczym, nieprofesjonalnym i upolitycznio-

nym”. Zauważyli, że osoby, z którymi Amnesty przeprowadziło wywiady, uciekły z obszaru, kiedy ISIS było wypierane, niektórzy mówili, że właściwie nie wiedzą, kto kazał im opuścić domy lub kto je zniszczył. YPG zarzuciło Amnesty użycie sfabrykowanych zeznań.

„Autorzy raportu Amnesty przeprowadzili wywiady z ludźmi, a właściwie przesłuchali tych, którzy opuścili swoje wioski wraz z PI, a jako że byli członkami tej organizacji terrorystycznej, są odpowiedzialni za popełnione przez PI zbrodnie, mają krew Syryjczyków na rękach. Jasne jest, że ich perspektywa i zeznania będą stronnicze, a nie bezstronne, co z kolei sprawia, że wiarygodność raportu Amnesty jest wątpliwa”.

W polemice YPG zwraca się również uwagę na fakt, że raport opiera się na zdjęciach lotniczych publikowanych na stronach internetowych syryjskiej koalicji wrogiej Kurdom. Zdjęcia ukazują zniszczenia mające być jakoby wynikiem celowego działania YPG, podczas gdy mogły one równie dobrze powstać w wyniku ostrzału lub wysadzenia budynków przez Da'isz. „Będąc pod kontrolą PI, mieszkańcy byli albo deportowani, albo wykorzystywani jako żywe tarcze, albo zabijani. Z tego samego powodu siły Da'isz, tuż przed wycofaniem się z obszaru, w którym zostały rozproszone, plądrowały i rozbierały domy wiejskie lub wypełniały je zbiornikami z olejem, a następnie podpalały dla stworzenia zasłony dymnej mającej zmylić samoloty sił koalicyjnych i naszych bojowników. Pozostawiały po sobie pogorzelisko. Niestety w raporcie oskarża się o to nasze jednostki i na nas przenosi odpowiedzialność za zniszczenia w Tall Hamis i Tall Abjad. Autorzy raportu Amnesty nie dostrzegli pełnego obrazu sytuacji, a napędzały ich raporty pisane przez osoby prywatne, jak Anwar al Kataf, który sam został oskarżony o udział w przesiedleniach i mordach niewinnych cywilów, a także o przynależność do PI”.

Piszą dalej: „Osoba, na którą powołuje się raport, Anwar al Kataf, to dowódca islamskiego batalionu, który brał udział w deportacji Kurdów oraz grabieży ich własności w Tall Abjad oraz okolicznych wioskach. Obecnie jest pracownikiem syryjskiego rządu tymczasowe-

DLACZEGO SUŁTAN JEST „BE”

Ostatnie odwiedziny – de facto tureckiego dyktatora – Recepta Erdogana w Polsce spotkały się, wreszcie, z protestami w naszym kraju. W mediach najczęściej podnoszonym zarzutem wobec tureckiego prezydenta była fala zwolnień i aresztowań po zeszłorocznym „puczu”. Podnoszono m.in. argument, że Polska jest pierwszym krajem, który zaprasza go „po puczu”. Tyle tylko, że kwestia prześladowań rzekomych puczystów to względnie mały z licznych grzechów rządzącej w Turcji partii AKP. Nie zrozumcie mnie źle. Fala represji jest naprawdę olbrzymia. Samych aresztowanych dziennikarzy jest dziś w Turcji najwięcej na świecie. Więcej niż w Chinach. A nie jest to wcale największy z grzechów reżimu.



■ PO PIERWSZE: LUDOBÓJSTWO

Jaki może być powód zabicia co najmniej 338 osób, wygnania z domów co najmniej 355 tys. równania z ziemią całych miast i dzielnic? Tyle podaje raport Human Rights Watch z lipca 2016, czyli sprzed puczu. Píše o celowym atakowaniu cywilów, w tym dzieci, osób pomagających rannym i poruszających się pod białą flagą. Np. 25.12.2015 w Sur siły tureckie zabiły 3 miesięczną Miray İnce i jej 82 letniego pradziadka, Ramazana İnce. Miray została najpierw raniona, a następnie, podczas transportowania do szpitala pod białą flagą, osoby niosące ją (2 mężczyźni i kobieta) zostały ponownie zaatakowane mimo telefonicznego uzgodnienia z policją transportu. Dziewczynka ponownie trafiła na zmarła, jej dziadek został śmiertelnie ranny i zmarł po kilku godzinach, ranna została matka.

Celem była ludność kurdyjska w miastach południowo-wschodniej Turcji. Powodem... wybory 07.06.2015 w których AKP utraciła bezwzględność większość. Za powód porażki AKP uznało poparcie dla prokurdyjskiej partii HDP, której udało się przekroczyć 10% próg wyborczy. Erdogan podjął decyzję o powtórzeniu wyborów i zwiększeniu szans AKP poprzez przejście części elektoratu skrajnie prawicowych ugrupowań oraz zastraszenie



elektoratu HDP. I jedno, i drugie oznaczało uderzenie w Kurdów, a także organizacje i środowiska prospołeczne i prokobiece.

Terror nie zakończył się 01.11.2015, w dniu ponownych wyborów, który przywróciły AKP większość bezwzględna, ale trwał dalej. Opublikowany w marcu raport Biura Wysokiego Komisarza ONZ ds. Praw Człowieka obejmujący okres do grudnia 2016 mówi już o 1200 zabitych oraz 355 tys. do pół miliona wygnanych. W jednym masowym mordzie w piwnicach Cizre zabito do 189 osób.

W tej chwili trwa niszczenie kurdyjskich dzielnic w miastach i przesiedlenia ludności. World Heritage Watch monitorujące obiekty Światowego Dziedzictwa UNESCO podało, że destrukcja w Sur, centrum miasta Amed (Diyarbakır) objęła 35-40 hektarów do 04.03.2017.

■ WSPIERANIE TERRORYZMU

Turcja ma długą, udokumentowaną historię wspierania operujących w Syrii i Iraku organizacji terrorystycznych, na czele z Daesh, znanym jako ISIS lub Państwo Islamskie. Od dawna informowała o tym prasa, co niekoniecznie jest bezpiecznym zajęciem. 19.10.2014 została zamordowana dziennikarka Serena Shim, która ujawniła te powiązania. Współpracę potwierdzają zarówno terroryści Daesh, jak i funkcjonariusze tureccy, jak



Eliás Taño

go w Turcji". Amnesty nie odpowiedziało na zarzut korzystania ze sfabrykowanych źródeł, które umniejszają wiarygodność raportu. [...]

Raporty Amnesty są częścią procesu tworzenia frontu przeciw Rożawie opartego na opowieści o zbrodniach wojennych i czystkach etnicznych. Rozpoczęło się to po udanej kampanii YPG-YPJ wypędzania Da'isz z Tall Abjad. W czerwcu 2015 roku w „The Times” opublikowano tekst Hannah Lucindy Smith mówiący, że YPG prowadziło „kampanię czystek etnicznych wobec Arabów sunnickich” i cytujący anonimowe syryjskie źródło związane z prawami człowieka, które twierdziło, że YPG wypędzalo wszystkich Arabów z miejscowości

w pobliżu Kobani i paliło ich domy. W odpowiedzi redaktorzy strony Kurdish Question napisali list otwarty do redakcji „The Times”, powołując się na syryjskich aktywistów i grupy mówiące, że żadne czystki etniczne się nie wydarzyły oraz że „w ciągu ostatnich czterech lat dochodzi do powielania pewnego powtarzalnego wzorca: gdy tylko YPG zdobędzie militarną przewagę wobec ISIS. ISIS oraz jego zwolennicy chwytają się tego typu przewidywalnych oskarżeń”. [...]

W lipcu 2015 roku Badirchan Ali, korzystając z wyników dochodzenia przeprowadzonego przez Radę Praw Człowieka ONZ, podsumował oskarżenia na temat czystek etnicznych w magazynie „Jadaliyya” i doszedł do wniosku, że jedyne czystki etniczne, do których doszło w północnej Syrii, zostały dokonane wprost przez islamskie i arabskie grupy nacjonalistyczne Wolnej Armii Syryjskiej, a następnie przez Da'isz, i że były one skierowane nie przeciw Arabom i Turkmenom, ale przeciw Kurdom. Innymi słowy, oskarżenia były zasłaną dymną:

[...] Jaka jest rzeczywistość stojąca za oskarżeniami, że Kurdowie zmuszają innych (głównie Arabów i Turkmenów) do ucieczki z regionu? Uważam, że te przekonania zostały upowszechnione jako forma propagandy, aby ukryć to, co wydarzyło się tutaj wcześniej, kiedy Kurdowie zostali wyrugowani z regionu jeszcze przed przybyciem ISIS”.

[...] Choć Amnesty International nadal jest postrzegane przez wielu jako niepodważalne

źródło oceny sytuacji, w ostatnich latach da się zauważyć wiele znamion jego bezkrytycznego stanowiska wobec islamistów. W styczniu 2016 roku opublikowało kolejny raport nastawiony na oskarżenia wobec Kurdów o tytule „Wygnań i wywłaszczeni”. Przymusowe wysiedlenia i celowa destrukcja północnego Iraku. Tym razem raport stawia zarzuty KRG w Iraku o przeprowadzanie czystek w wioskach i wysiedlanie Arabów, znów korzystając ze zdjęć satelitarnych ukazujących ogromne zniszczenia w strefie działań wojennych.

[...] Seth Frantzman, dziennikarz i felietonista „The Jerusalem Post”, który niedawno odwiedził region, przeanalizował metody tego i innych raportów Amnesty pod kątem języka używanego wobec Kurdów oraz wobec Da'isz. „Raport... uosabia styl wykorzystywany w wielu raportach Amnesty, charakteryzujący się

dysproporcją, według której kraje przedstawiane jako «sojusznicy» Zachodu są oceniane według innych kryteriów niż inne grupy czy kraje. KRG nie jest tutaj niepodległym państwem, ale jego związki z mocarstwami zachodnimi paradoksalnie wyraźnie drażnią Amnesty, które wzywa je do ostrożności oraz do tego, aby nie «przyczyniało się do łamania międzynarodowego prawa humanitarnego» poprzez szkolenie Kurdów”.

[...] Nie jest niespodzianką, że członkowie syryjskiej opozycji, którzy dzięki wpływowi Bractwa Muzułmańskiego uwierzyli, że „islam jest rozwiązaniem”, mogą stanąć okoniem w obliczu bardzo nietypowego rozwiązania wprowadzanego przez Rożawę i próbują zdykretować je w każdy możliwy sposób. Jednakże od organizacji praw człowieka oczekuje się czegoś innego.

Tekst jest fragmentem książki Meredith Tax „Droga w nieznane. Kurdyjki walczące z tak zwanym państwem islamskim”, która ukazała się nakładem wydawnictwa Magnus. Z braku miejsca w powyższym fragmencie nie uwzględniono przypisów. Zostaną one zawarte w elektronicznej wersji tekstu, która ukaże się na fejsbuku Ataku .



MEREDITH TAX
DROGA W NIEZNANE
KURDYJKI WALCZĄCE
Z TAK ZWANYM
PAŃSTWEM ISLAMSKIM

Przytoczony artykuł jest fragmentem, skądinąd świetnej, książki i jako taki zawiera to co autorka w niej umieściła. Pozwól sobie go uzupełnić o sprawy które jej umknęły, lub pojawiły się już po wydaniu. Przede wszystkim zarzutom Amnesty International zaprzeczyły same rzekome ofiary. Zgromadzenie Plemion Arabskich, zrzeszające zamieszkujących w regionie Arabów, wydało oświadczenie, przedstawione na konferencji prasowej w Himo przez ich rzecznika prasowego Eyada Mehemeda el Dexila, w którym zdementowano zarzuty AI i poradzono tej organizacji na przyszłość pytać ludzi na miejscu. I to w zasadzie powinno zamknąć sprawę. Mimo to kłamstwo dalej funkcjonowało w obiegu. Sprawa zajęła się ONZ, która w marcu tego roku, czyli już po opubliko-

waniu książki Meredith Tax, opublikowała raport, który także odrzucił pomówienia Amnesty International. Komisja ONZ wyraźnie stwierdziła, że ludność cywilna była ewakuowana tylko na czas trwania walk i zabezpieczenia terenu po nich (rozminowanie) a potem otrzymywała zgodę na powrót. Jeżeli chodzi o samo Amnesty International, w ostatnich latach kilkakrotnie ujawniane były powiązania tej organizacji z Bractwem Muzułmańskim. I tak w czerwcu 2016 roku dyrektorem d/s komunikacji AI został Osama Saeed, którego powiązania z Bractwem opisywała brytyjska prasa. Rok wcześniej wypłynęła sprawa kontaktów z Bractwem innej dyrektorki AI, Yasmin Hussein. Meredith w swojej książce podaje przykład jeszcze bardziej kuriozalnych zarzutów AI. Tym razem pod adresem Jazydów,

OD REDAKCJI

Amnesty ni mniej ni więcej, tylko zarzuciło ofiarom ludobójstwa, że to one uciskają swoich arabskich sąsiadów. To mniej więcej tak jakby zarzucać Żydom prześladowanie Niemców w 1942 roku. Cisną się na usta słowa kapitana Wagnera z „C.K. Dezerterów”. Te o słowniku ludzi kulturalnych...

Paweł Ziółkowski

autor prowadzi na facebooku stronę

„Wspieram Kurdyjską Rewolucję w Rojawie”

<http://facebook.com/KurdyjskaRewolucjaRojawie>



np. Ahmet Sait Yayla, były szef wydziału antyterrorystycznego (2010-2012), a następnie wydziału porządku publicznego i zapobiegania przestępczości (do 2014) tureckiej policji. To też nie jest bezpieczne, ponieważ prokuratorowi, który w 2014 nakazał zatrzymanie transportu broni wysyłanej przez turecki rząd dla Daesh, grozi za to 15 lat więzienia.

Turcja wspiera ugrupowania dżihadystyczne poprzez dostawy broni i informacji wywiadowczych, ułatwianie przepływu przez terytorium Turcji zagranicznych dżihadystów, szkolenie terrorystów, zapewnianie im funduszy (handel ropą) i pomocy medycznej.

Prawdopodobnie terytorium Turcji było też wykorzystywane przez Daesh do ataków na przygraniczne miasta Rożawy („syryjski” Kurdystan). W samej Turcji doszło do kilku dużych zamachów terrorystycznych, za które odpowiada Daesh. Jednak ich celami były imprezy masowe organizowane przez społeczność kurdyjską (Gaziantep 21.08.2016) lub organizacje prokurdyjskie (Suruc 20.07.2015, Ankara 10.10.2015).

■ AGRESJA POZA GRANICAMI

Latem 2016 roku Turcja wraz ze wspieranymi przez siebie dżihadystami z szeregów tzw. syryjskiej opozycji wkroczyła do Syrii. Rzeczywistym celem było zapobieżenie połączenia przygranicznych terenów Rożawy wyzwolonych przez kurdyjskie oddziały



YPG/YPJ. Deklarowano walkę z Daesh. Do walk jednak prawie nie doszło. Daesh przekazywało tereny praktycznie bez walki. Jeden z terrorystów powiedział, że członkowie Daesh tylko „zgolili brody” i zmienili sztyd.

Tylko w jednym wypadku doszło do starcia z Daesh. Pod al Bab, gdzie najprawdopodobniej nie osiągnięto porozumienia co do warunków przekazania miasta. Walki o al Bab okazały się dla tureckiej armii kompromitacją. Poniosła ciężkie straty, w tym w sprzecie pancernym. Tureckie lotnictwo przeprowadziło na miasto szereg nalotów, przy których wyczyny lotnictwa rosyjskiego i reżimowego w Syrii wyglądają jak uderzenia precyzyjne. Samo przejęcie al Bab nastąpiło nie w wyniku tureckich sukcesów militarnych, a wycofania się Daesh. Prawdopodobnie wrócono do układania się. Na okupowanych terenach Turcja prowadzi politykę zmian etnicznych wypędzając kurdyjskich mieszkańców i sprowadzając na ich miejsce Turkmenów.

W chwili obecnej Turcja zajmuje pozycję w prowincji Idlib, gdzie współpracuje z kolei z dżihadystami z al Nusra. Cały czas prowadzi ostrzał terenów Rożawy wielokrotnie trafiając w cele cywilne. Równocześnie prowadzi naloty przeciwko bazom partyzanckim PKK - Partii Pracujących Kurdystanu w Iraku. Zazwyczaj nie trafiając w nie, tylko w cywilów. Tylko w ostatnim nalocie, 19 września, zginęło 10 cywilów.



■ UCHODZĄCY

O uchodźcach w Turcji mówi się zazwyczaj w odniesieniu do ich dużej liczby albo polityki skłaniania ich do przeprawy do Europy i układu Unii z Turcją. Dużo mniej o tym jak są traktowani.

Prześladowania zaczynają się na granicy. W 2016 i pierwszej połowie 2017 siły tureckie zabiły na granicy syryjskiej 233 cywilów, w tym 36 dzieci i 18 kobiet.

W samej Turcji sytuacja uchodźców jest zła. Ma miejsce praca dzieci, stręczycielstwo oraz proceder tzw. „drugich żon”. Choć oficjalnie jest on w Turcji zabroniony, nieoficjalnie staje się coraz powszechniejszy i młode, często bardzo młode, uchodźczynie z biedy stają się jego ofiarami.

Szczególnie źle traktowani są Jazydzi. Ta mniejszość religijna była ostatnio ofiarami ludobójstwa ze strony Daesh. Mimo to zamiast wsparcia spotykają ich w Turcji szykany. Jazydzi byli początkowo wspierani przez regionalne samorządy. Na przełomie ubiegłego i tego roku zostali przymusowo przeniesieni do rządowych obozów dla uchodźców, gdzie są ofiarami prześladowań ze strony administracji, a warunki pobytu określają jako „więzienne”.

DLACZEGO SUŁTAN JEST „BE”

cd ze s. 13

KRATY I PARAGRAFY

Całość działań AKP zmierza w kierunku budowy totalitarnego systemu o charakterze nacjonalistyczno-religijnym. Pucz, notabene najprawdopodobniej będący prowokacją władz, jest tego elementem. Podobnie jak niedawna zmiana konstytucji. Już w 2014 roku policja tłumiała protesty nauczycieli przeciwko islamizacji oświaty. W tej chwili ze szkół wyrzucana jest ewolucja, a wprowadzany dżihad.

Kiedy Erdogan odwiedzał Polskę, turecka policja aresztowała kobiety protestujące w Ankarze przeciwko nowelizacji prawa małżeńskiego. Na pozór zmiany są niegroźne. Np. przyznają duchownym prawa do zawierania cywilnych małżeństw. Obrońcy praw kobiet i dzieci uważają, że spowoduje to wzrost procedury drugich (i trzecich) żon, przymuszeń do małżeństwa i małżeństw nieletnich, zwłaszcza w połączeniu z innym zapisem, dopuszczającym rejestrację dziecka urodzonego poza szpitalem na podstawie oświadczenia rodziców. Oznacza większą możliwość „krycia” małżeństw nieletnich. Jednocześnie zwiększy to zagrożenie dla życia matek i dzieci, które mogą być zmuszane przez rodziny do rodzenia w domu.

W tej chwili, wg raportu Journalists and Writers Foundation w tureckich więzieniach przebywa 668 dzieci poniżej 6 roku życia, które zostały uwięzione wraz z matkami. Niektóre urodzą się w więzieniu, jak dziecko Ayşe Çelik nauczycielki skazanej w kwietniu na 15 miesięcy więzienia, a będącej w ciąży. Wyrok dostała za twierdzenie, że dzieci nie powinny umierać. Tą „terrorystyczną tezę” wygłosiła podczas wypowiedzi telefonicznej w programie telewizyjnym na żywo 08.01.2016 w odniesieniu do pacyfikacji kurdyjskich miast.

To i tak mały wyrok. Taka Nudem Durak odsiaduje 19 lat więzienia za... śpiewanie po kurdyjsku i nauczanie dzieci kurdyjskich piosenek. Jak informuje jej rodzina, Nudem jest w więzieniu ofiarą tortur. Znęcanie się nad więźniami jest normą.

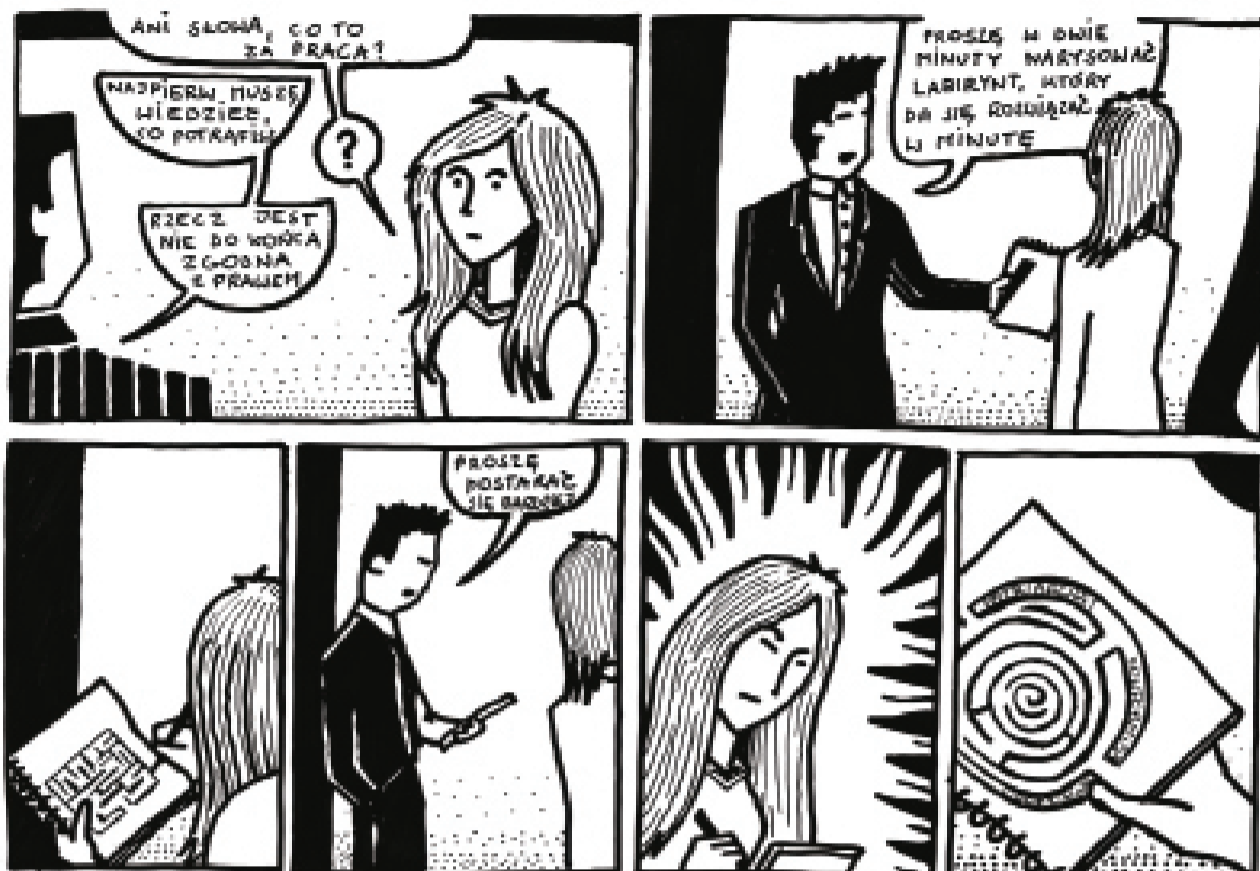
Zresztą turecka prokuratura oficjalnie legalizuje tortury. 5 stycznia tego roku prokuratura w Trapezuncie wydała pismo stwierdzające, że w świetle obowiązującego prawa nie można ścigać policji za stosowanie tortur. Chodzi o art. 9 dekretu nr 667 gwarantujący bezkarność funkcjonariuszom państwowym i wyjmujący ich spod odpowiedzialności za popełnione przestępstwa. W październiku 2016 wyplłynęło nagranie pokazujące, jak turecka armia morduje strzałami w tył głowy dwie schwyte partyzantki PKK.

W kwietniu w Turcji odbyło się referendum. Pomimo kontynuowania kampanii zastraszania i licznych nieprawidłowości udało się Erdoganowi wygrać je przewagą tylko 2% głosów. W rzeczywistości najprawdopodobniej większość była przeciw. Zmiany w konstytucji, które to przesądziło, daleko wychodzą poza to, co zazwyczaj oferują systemy prezydenckie. Erdogan jest de facto nieodwoływalny i ma narzędzia do przedłużania sobie kadencji.

pełna wersja tekstu na stronie fb.com/atakgazeta

Paweł Ziółkowski
autor prowadzi na facebooku stronę fb.com/KurdyjskaRewolucjaWojavie

LABIRYNT



PRZEJDŹ PRZEZ LABIRYNT. UWAŻAJ NA ŚLEPE ULICZKI!





NA SAMO SŁOWO "ANARCHIZM" OBLEWA CIĘ ZIMNY POT, A PRZED OCZAMI STAJE WIZJA OKRADZONYCH SKLEPÓW I PŁONĄCYCH ŚMIETNIKÓW? NIE WIESZ SKĄD WZIĄŁ SIĘ RUCH ANARCHISTYCZNY I NIE ROZUMIESZ JEGO PODSTAW? A MOŻE CHCESZ DZIAŁAĆ, LECZ BRAKUJE CI POMYSŁÓW?

OGLĄDAJ NA  KANAŁ

POSŁUCHAJ O ANARCHIZMIE

youtube.com/posluchajoaanarchizmie



LA BESTIA
KROPOTKIN W WERSJI POP



www.facebook.com/MagazynLaBestia

MANIFEST BIBLIOTECZNEGO ANARCHYSTY

Pamiętacie mroczną bibliotekę opactwa, po której wędrowali Wilhelm z Baskerville i Adso w Imieniu Róży Umberto Eco? Jej wizerunek zapadł mi w pamięć o wiele mocniej niż wizja tego przybytku w eseju O bibliotece tegoż autora. Czemu? Bo ja pracuję w takiej przyklasztornej bibliotece, gdzie zawsze panuje plucha i jesień, a śmiech jest zakazany. Nie pamiętam już, kiedy z przewodnika po świecie wiedzy, asystentującego studentom przy trudnej operacji, jaką stanowią studia wyższe, zamieniłem się w więziennego klawisza, który młodzież nie tylko poucza, ale i represjonuje.

Że trochę napuszone? Może w końcu przegrałem walkę z nowotworem nadęcia narastającym we mnie przez nieustanne powtarzanie mi, że pracuję w K S I A Ź N I C Y – jedynej w swym rodzaju świątyni wiedzy. Jestem kapłanem, który odprawia nieracjonalne i uciążliwe rytuały. W świątyni nie mówi się głośno, nie je, nie można rozłożyć się wygodnie i zdjąć na chwilę butów, by dać odpocząć stopom. Zaśmiejesz się, to pójdziesz do piekła! Kapłan wiedzy już o to zadba. Jestem strażnikiem więziennym, przechadzającym się po korytarzach w rytm głuchych uderzeń pałki o drzwi pokojów cichej nauki. Dla strażnika regulamin nie stanowi środka do zachowania spokoju, ale jest celem samym w sobie – regulamin ma wymusić u więźniów posłuszeństwo i karność, nie można im popuścić nawet na jotę, bo to psychopatyczne kreatory, a nie normalni ludzie.

Wiecie co? To totalny absurd. Studenci to tacy sami ludzie, jak ty czy ja – oni są po prostu młodzi. A młodość, moi mili, rządzi się swoimi prawami, z których podstawowym jest prawo do bycia głupim. Jasne, bywają głośni, wpadają na pomysły godne nagrody Darwina. Wsuwanie ociekającego tłuszczem hamburgera nad średniowiecznym manuskrypcem nie stanowiłoby dla nich problemu, bo przecież „będę uważał”. Nie mają wyobraźni, albo wręcz przeciwnie,

mają jej aż za dużo, zwłaszcza przy wymyślaniu nowych zastosowań dla bibliotecznych sprzętów.

Przodują w tym studenci zagraniczni, którzy najczęściej za swoją naukę płacą. Jak płacisz, to wszystko Ci wolno – taką zasadę wyznają Brytyjczycy odtwarzający bitwę o Anglię w krakowskich klubach, taką filozofię stosują rodziny „Kiepskich”, koczujące w obskurnych hotelach nad Morzem Śródziemnym, tak też często zachowują się studenci z innych krajów.

Tak więc uprzedzam Wasz zarzut, nie gloryfikuję młodych czytelników, wiem jak potrafią zaleźć za skórę. Wiem też, że represje nie pomogą. Musimy zdać sobie sprawę, że jedziemy na tym samym wózku – biblioteka to miejsce, gdzie spędzamy ładny kawałek

każdego dnia. Przyświecają nam, co prawda, inne cele: my wykonujemy naszą pracę, oni się uczą, jednak wszyscy chcemy jak najbardziej komfortowych warunków i miłej atmosfery. My mamy prawo do przerwy na drugie śniadanie czy lunch, czemu więc zakazujemy studentom jedzenia posiłków w obrębie biblioteki, nawet poza czytelniami. Czy rzeczywiście muszą przechodzić do drugiego budynku, żeby zjeść kanapkę? W naszej pracy staramy się jak najlepiej przystosować nasze stanowisko pracy i często potrzebujemy w tym celu masy różnych przedmiotów.

Czemu więc zabraniamy studentom wnoszenia toreb i plecaków, pozwalamy wnieść jedynie to, co zmieści się w dłoniach? Czy w świecie paszków i bramek magnetycznych ma to jeszcze sens? Inaczej, czy jeśli komuś naprawdę będzie zależało, żeby wynieść książkę z czytelni, to i tak nie znajdzie sposobu?

Kiedy myślę o moim wymarzonym ustroju bibliotecznym, to jawi mi się anarchizm. Anarchizm rozumiany jako brak strażników więziennych, wraz z regulaminem skompresowanym do paru linijek tekstu. Nie niszczy, nie kradnie, podaruj innym taką ciszę, jakiej oczekujesz od innych. Czy istnieje kwestia (pomijając te czysto organizacyjne, jak godziny otwarcia), której nie da się rozwiązać korzystając z tych trzech zasad oraz zdrowego rozsądku bibliotekarza? Marzy mi się anarchizm opierający się na pełnej wolności w organizacji swego stanowiska pracy, zarówno dla nas, jak i studentów. Nie anarchia utożsamiana z chaosem i samowolą. My jako starsi i (teoretycznie) mądrzejsi, musielibyśmy przypominać tych, którzy nie szanują cudzej wolności oraz wspólnej własności. Chciałbym jednak skończyć z byciem kontrolerem biletów w autobusie. Dla tej profesji sukces to porażka pasażera. Nie chcę swej pracy opierać na porażkach czytelników.

Przy okazji kontrolerów, przypo-



mina mi się pewne zdarzenie. Kiedyś zapomniałem biletu i zostałem na tym przyłapany. Wypisywany mandat był przyznany całkowicie słusznie i miałem zamiar go zapłacić. Jednocześnie czułem się poddany swego rodzaju represji i wcale nie miałem ochoty współpracować z kontrolerem. Czy tym właśnie chcemy być dla studentów? „Kanarami”?

Kto sieje wiatr, ten zbiera burzę – taki banał mógłby zostać wytatuowany na łopatkę jakiejś przesola-

ryzowanej osiedlowej księżniczki. Ale czy banalność wyklucza prawdziwość? Jeśli będziemy z pełną stanowczością egzekwować nielogiczne przepisy, otrzymamy w zamian jedynie niechęć i robienie na złość.

Dlatego nawołuję: bibliotekarze palcie krawaty, bibliotekarki palcie biustonosze i na barykady! Ale tylko po to, by je rozebrać i zatrzeć granice pomiędzy bibliotekarzami i czytelnikami, bo dla wielu jednych, jak i drugich, biblioteka stanowi drugi dom.

INNA CZYTELNIĄ CZYLI AUDIOBOOKI O ZAANGAŻOWANEJ TREŚCI

Spółczeństwa świata z powodu postępującej cyfryzacji coraz bardziej odchodzą od tekstu czytanego i pisanego na rzecz prostych i „wygodniejszych” form, jak memy, tweety, posty na facebooku, snapchat, audiobooki itd. Nie jest to jednak przestrzeń właściwie wykorzystywana przez środowiska alternatywne i postępowe. Zwłaszcza na rynku związanym z audiobookami, trudno jest znaleźć cokolwiek w tematyce wolnościowej i socjalnej. Projekt Inna Czytelnia w pewnym stopniu wychodzi na przeciw tym brakom i potrzebom.

Tematyka audiobooków jest dość mocno określona. Inna Czytelnia pragnie dzielić się i czytać: o spółdzielczości; demokracji uczestniczącej; socjalizmie bezpieczeństwa; anarchizmie; edukacji alternatywnej; szeroko rozumianej literaturze lewicowej; oraz bajki i wiersze dla dzieci.

Na dzień dzisiejszy Inna Czytelnia podjęła się dwóch serii audio-

booków. Pierwszym jest zbiór pism spółdzielczych autorstwa Edwarda Abramowskiego, pt. „Braterstwo, solidarność, współdziałanie”, wydanym przez „Obywatela”. Ponad stuletnie teksty „zwiaduna Solidarności” wydają się być wciąż aktualne i inspirujące dla rzeszy spółdzielców, czy anarchistów. Abramowski w swoich tekstach opisuje specyficznym dla siebie językiem teorię i praktykę kooperatywu, pokazując alternatywę od państwowego socjalizmu, czy wolnorynkowej gospodarki nastawionej na indywidualizm. Drugim cyklem nagrań są zapatystowskie deklaracje z Dżungli Lakadońskiej, których tłumaczenia można znaleźć w książce wydanej przez Bractwo Trojka – „Inny Meksyk. Opowieści Zapatystów”. Uniwersalne manifesty meksykańskich Indian zarysowują program oraz idee społeczne i polityczne oddolnego ruchu, budującego od 23 lat realną opozycję

względem państwa oraz korporacji i ich neoliberalnej polityki i ekonomii.

Powyższe cykle nie są jeszcze ukończone a wiele jeszcze czeka na nagranie. W planach jawią się teksty klasyków anarchizmu – Kropotkina, Bakunina, Proudhoun, Goldman i innych. Potrzebny jest jednak czas, sprzęt i ludzie!

Inicjatywa czytania Polsce lewicowej literatury wyszła od jednej osoby. Autor Innej Czytelni nagrywa na amatorskim mikserze i mikrofonie. Wysiłek w tworzenie nagrań jest całkowicie non-profit. Uspokojenie projektu jest jak najbardziej pożądane – im więcej osób będzie chciało spróbować sił jako lektor, tym łatwiej będzie nam dotrzeć do potencjalnych odbiorców. Inna Czytelnia ma za zadanie stać się bazą podcastów, z której mogą korzystać osoby nie posiadające czasu lub chęci, żeby sięgnąć po wydanie papierowe interesującej lektury.

Jeśli jesteś osobą zainteresowaną audiobookami zaangażowanymi, to znajdziesz nas na portalu YouTube oraz na Facebooku. Wpisz w wyszukiwarkę Inna Czytelnia, a na pewno nas znajdziesz w sugerowanych stronach. Chcesz podjąć się współpra-

cy na poziomie lektorskim, montażowym lub masz jakieś sugestie, co można usprawnić – napisz prywatną wiadomość na FB, bądź wyślij e-mail na: innaczytelnia@gmail.com

Inna Czytelnia



zinelibrary.pl

ZINELIBRARY DZIAŁA OD KOŃCA 2010 R. I MA NA CELU ARCHIWIZACJĘ ZINÓW ORAZ WSZELKICH PISM ALTERNATYWYCH. ZNAJDZIECIE U NAS FANZINY PUNKOWE, METALOWE, REGGAE, EKO, PISMA ANARCHO I ARTZINY. PUBLIKUJEMY TEŻ WYWIADY Z TWÓRCAMI I BADACZAMI ZINÓW. ;-) KONTAKT: ZINELIBRARYPL@GMAIL.COM

KIWI CAFE

**ROZMOWA Z SOROUSHEM NEGAHDARI
ZAŁOŻYCIELEM PIERWSZEJ
WEGAŃSKIEJ RESTAURACJI
W GRUZZI**

A: Przedstaw się, proszę.

Soroush Negahdari: Nazywam się Soroush Negahdari, jestem menadżerem oraz jednym z założycieli Kiwi Vegan Cafe.

A: Jeżeli się nie mylę, pochodzisz z Iranu. Jak trafiłeś do Gruzji?

S: Tak, pochodzę z Iranu, ale mieszkam w Gruzji już od ponad czterech lat. Przenieśliśmy się tutaj, ponieważ pracowałem w międzynarodowej firmie, która miała siedzibę w Tbilisi.

A: Mógłbyś opowiedzieć o początkach waszego lokalu? Skąd pomysł otwarcia wegańskiej knajpy w Tbilisi?

S: Knajpa została otwarta 4 lipca 2015 r. Po tym, jak grupa mieszkających w Tbilisi weganek i działaczy ek i działaczy ek i działaczy ek spotkała się i dyskutowała nad pomysłem otwarcia niekomercyjnej lokalnej restauracji, aby rozpowszechnić idee dotyczące praw zwierząt i weganizmu, a także zapewnić zdrową i niedrogą żywność mieszkańcom Tbilisi, zwłaszcza wegan(k)om i wegetarian(k)om, którym zdecydowanie brakowało wegańskich i wegetariańskich knajp w stolicy Gruzji. Wśród założycieli znaleźli się osoby z Gruzji, Szwecji, Rosji, Iranu, Turcji i innych krajów, którzy ofiarując swój czas i pieniądze dały początek działalności pierwszej wegańskiej knajpy w kraju i prawdopodobnie na całym Kaukazie. Po znalezieniu miłego miejsca w pobliżu centrum miasta i wynajęciu mieszkania zaczęliśmy zbierać wśród naszego środowiska pieniądze, a także naczynia, sztucze i meble, które miałyby zapewnić normalne funkcjonowanie restauracji. Chodziło o to, aby jak najmniej wydać pieniędzy na nowe rzeczy i jak najwięcej starych rzeczy ponownie wprowadzić do obiegu. Wreszcie udało nam się otworzyć restaurację z meblami z materiałów pochodzących z recyklingu, wykonanymi przez nas oraz przekazanymi do kawiarni przez znajomych. Oczywiście za pieniądze, które osobiście zainwestowaliśmy w projekt, musieliśmy także kupić nowy sprzęt niezbędny do funkcjonowania kuchni.



A: Podobno w Tbilisi jest wegetariańska restauracja „Leila”, jednak jest to miejsce komercyjne. Czy są w mieście inne knajpy tego typu? Czy bycie wegetarianem_ką w Gruzji oznacza pewien rodzaj protestu?

S: Nie posiadamy szczegółowych informacji na temat lokalu „Leila”, ale o ile wiemy, jest to prywatna restauracja, z daniami z ryby i owoców morza w menu. Z tego, co wiemy, w Tbilisi nie ma innych wegańskich restauracji, jest tylko wegetariański „Hummus bar”. Bycie weganem_ką czy wegetarianem_ką w Gruzji nie uważa się za protest. Chociaż ze względu na sezon turystyczny większość ludzi odwiedzających restaurację latem to obcokrajowcy, jednakże do naszego lokalu przyjeżdża wielu Gruzynów i cieszymy się, że ta liczba rośnie z dnia na dzień.

A: Z ilu osób składa się kolektyw Kiwi-Cafe? Czy dobrze rozumiem, że nie macie kierowników, każdy_a jest traktowany_a na równi? W jaki sposób określacie i dzielcie się obowiązkami?

S: Sposób funkcjonowania Kiwi zmieniał się wielokrotnie, ale zawsze mieliśmy grupę osób, która podczas spotkań i dyskusji podejmowała decyzje we wszystkich kwestiach związanych z knajpą. Wszystkie głosy były równoważne. Wyjątek stanowili ludzie technicznie odpowiadający za jedną, konkretną część pracy – tylko oni decydowali o szczegółach pracy, którą prowadzili samodzielnie. Problemy zawsze jednak omawiali wszyscy_tkie aktywni członkowie_inie.

A: Czy organizujecie w Kiwi koncerty, wystawy, spotkania tematyczne?

S: Służymy jako darmowa platforma dla osób lub organizacji pozarządowych, które organizują różnego rodzaju eventy i nie pobieramy opłat za korzystanie z naszej restauracji. Ponadto ludzie mogą przychodzić i siedzieć w kawiarni, korzystając z naszej przestrzeni bez konieczności kupowania żadnych potraw i napojów.

A: W ulotce opowiadającej o Kiwi Cafe przeczytałem, że jesteście przeciwko wszelkiego rodzaju uciskowi, jak dyskryminacja gatunkowa, seksizm, rasizm, homofobia, ageizm, szufladkowanie, mizoginia, ekonomiczna nierówność itd. Czy można was nazwać anarchistami?

S: Myślę, że anarchizm ma nieco inne założenia i raczej nie utożsamiamy się z tym określeniem. Ludzie różnych ideologii i filozofii mogą dołączyć do nas na tak długo, jak są przeciwni niesprawiedliwości i szanują ludzi, którzy nie są agresywni wobec nich lub innych ludzi. Wobec tego ciężko nam mówić o anarchizmie z perspektywy naszej restauracji.

A: Czy oprócz prowadzenia Kiwi Cafe angażujecie się w jakieś inne inicjatywy?

S: Zajmujemy się działalnością na rzecz zwierząt, uczestniczymy w protestach, organizujemy wydarzenia edukacyjne dotyczące praw zwierząt, kwestii ochrony środowiska, praw kobiet i praw człowieka. Próbujemy również promować bezkompromisową dietę i styl życia zarówno w mieście, jak też w Internecie.

A: Rok temu wasza restauracja została zaatakowana przez ultrapravicowych działaczy. Słyszałem, że napastnicy zaczęli rzucać mięsem w obecnych w lokalu ludzi. Czy mógłbyś powiedzieć mi więcej o tym incydencie i odnieść się do problemu nacjonalizmu w Gruzji? Jeden z taksówkarzy powiedział nam, że Gruzin(k)i nie lubią Arabów_ek, którzy_e nie chcą się asymilować.

S: Atak został dokonany przez grupę ultranacjonalistów, którzy sprzeciwiali się tak zwanej „liberalnej” postawie restauracji i nie byli zadowoleni z faktu, iż gościmy osoby o odmiennym



wyglądzie i odmiennym pochodzeniu etnicznym. Nie byli też zadowoleni z kawiarni wspierającej prawa LGBTQ i prawa kobiet, a także z postępowego miejsca, które jest przeciwne jakiegokolwiek formie dyskryminacji i niesprawiedliwości. Z mojego punktu widzenia ruchy nacjonalistyczne w Gruzji będą stopniowo rosnać w siłę, ponieważ do kraju przybywa coraz więcej cudzoziemców, a lokalne ugrupowania nacjonalistyczne próbują prowokować Gruzynów_ki przeciwko różnym grupom etnicznym. Gruzin(k)i w swojej historii mieli jednak do czynienia z wieloma przyjeżdżającymi do tego kraju obcokrajowcami. W Gruzji możliwa jest tolerancja wobec wszystkich osób odwiedzających lub migrujących do tego kraju, pod warunkiem, że ludzie nie zostaną omamieni przez radykałów i ultranacjonalistów. Gruzja zmierza ku Europie i wierzę, że pomoże w tym jej bogata historia i kultura.

A: Powiesz kilka słów o sytuacji z LGBTQ?

S: Są działacze_ki i organizacje pozarządowe próbujące poprawić sytuację dotyczącą LGBTQ w Gruzji, ale uważam, że w kraju jest jeszcze wiele do zrobienia. Gruzja jest krajem religijnym i tradycjonalistycznym, Gruzin(k)i nie mogą całkowicie pogodzić się z istnieniem ruchów LGBTQ i ta kwestia pozostaje w Gruzji jednym z największych tematów tabu. Prawdopodobnie wiesz, że w przeszłości na tym tle miały miejsce poważne problemy i incydenty. Mam nadzieję, że dzięki pomocy działaczy_ek i organizacji pozarządowych, a także wsparciu i solidarności przyjaznych LGBTQ miejsc, takich jak Kiwi Vegan Cafe, w przyszłości sytuacja poprawi się.

A: Ostatnio w Polsce przebywał znany ze swoich populistycznych wypowiedzi były prezydent Gruzji Micheil Saakaszwili. Jaki stosunek mają do niego Gruzini? Czy po zmianie władzy sytuacja w Gruzji bardzo się zmieniła?

S: Osobiście nie mogę komentować ani analizować sytuacji politycznej w kraju, a nasza restauracja nie ma oficjalnego politycznego stanowiska. Powiem tylko, że z naszej wiedzy wynika, iż działacze_ki szeroko rozumianego ruchu lewicy nie byli zadowoleni ani z polityki prowadzonej przez Micheila Saakaszwiliego i mają podobne, jeśli nie gorsze, zdanie dotyczące obecnego rządu.

A: Dziękuję za wywiad. Życzę powodzenia w waszej działalności!

Rozmawiał Aleksander Łaniewski

Facebook: fb.com/kiwi.vegan.cafe

Instagram: kiwicafetbilisi

MÓJ DOM MUREM PODZIELONY

„Marzy nam się miasto zamieszkałe przez samych swoich, ludzi sytych i bogatych (...). Próbą takiego zabezpieczenia się jest schronienie się w osiedlach za bramą, dające złudzenie bezpieczeństwa i ochrony przed wrogim otoczeniem. Powstają zatem nowe miejskie społeczności, których głównym, jeżeli nie jedynym, spoiwem jest strach”.

Grodzenie poszczególnych budynków czy całych osiedli ma być lekarstwem na wiele problemów. Płat ma rozwiązać problem z parkowaniem, kradzieżami, roznosiicielami ulotek, mazaniem po ścianach, czy wreszcie obcymi, którzy chodzą po „naszych” chodnikach i siedzą na „naszych” ławkach. Czy rozwiązuje?

Statystyki policji mówią dość jasno, że mieszkania na grodzonych osiedlach są okradane równie często jak te na niegrodzonych. Przejście przez płot dla złodzieja jest wprawdzie (niewielkim) problemem, ale z drugiej strony złodziej zakłada, że osoby mieszkające „za płotem” są zamożniejsze więc łupy będą większe. Jak twierdzi prof. Bohdan Jałowicki, socjolog miasta, zatwardziały krytyk grodzonych osiedli „Płat to iluzja bezpieczeństwa. Grodzone osiedle nie poprawi bezpieczeństwa. Przeciwnie, bo kojarzy się

zamożnymi mieszkańcami”

Płat dość skutecznie rozwiązuje problem parkowania przy budynku jednak przenosi problem nieco dalej. Grodzone osiedla są zazwyczaj obłożone przez dziesiątki czy nawet setki samochodów. Zaparkowane samochody blokują chodniki, rozjeżdżają trawniki, często ograniczają dostęp do sklepów, przystanków. Rozwiązanie tego problemu stwarza powstanie jeszcze większego tuż obok.

HASSAN FATHY | DOBROWOLNOŚĆ

Po dwóch ogólnych, wprowadzających artykułach, przyszedł więc czas na rzeczy najważniejsze: zastosowanie zasad w praktyce, spełnienie obietnic, szukanie alternatyw. Przełożenie języka projektu technicznego na rzeczywistość bywa trudne i zaskakujące, zwłaszcza, kiedy procesowi budowy stawia się niematerialne zadania.

Jako konstrukt totalny architektura modernistyczna od początku była obiektem ataków. Przed II Wojną Światową były to głównie obawy konserwatywne, związane z rewolucyjną, niszczycielską i unifikującą frazeologią czołowych modernistów. Pomimo tego, że w latach po II Wojnie Światowej, zwłaszcza od początku lat 60. i rzeczywistym odrzuceniu doktryny realizmu socjalistycznego, architektura modernistyczna przejawiała pretensje hegemonu, to przez cały ten czas istniała mnogość metod projektowania alternatywnych czy wręcz opozycyjnych. Nurty te przybrały na sile na skutek błędów socjalnej polityki państw po roku 1945, operującej wielkimi projektami. Obok krytyki domagającej się ochrony różnorodności, regionalizmów czy lokalnych wspólnot i ich dzielnic, na czoło wysunęła się krytyka progresywna, domagająca się spełnienia socjalnych obietnic „heroicznego” modernizmu.

Po dwóch ogólnych, wprowadzających artykułach, przyszedł więc czas na rzeczy najważniejsze: zastosowanie zasad w praktyce, spełnienie obietnic, szukanie alternatyw. Przełożenie języka projektu technicznego na rzeczywistość bywa trudne i zaskakujące, zwłaszcza, kiedy procesowi budowy stawia się niematerialne zadania. W kilku następnych artykułach postaram się przedstawić najciekawsze próby, najważniejsze i najbardziej udane, choć niepozbawione błędów. Na początek więc: porażka. Bo tak pod wieloma względami ocenić należy projekt budowy wioski Nowa Gourna autorstwa egipskiego architekta Hassana Fathy’ego z 1946 roku – jeden z najwcześniejszych „głosów odrębnych”, wychodzących jeszcze nie z zawodu wielkim projektem modernizmu, a z krytyki stosunków postkolonialnych.

■ ZNACZENIE LOKALNOŚCI

Idea architekta, wyrosła z anty-kolonialnych przekonań, podważała zarówno sens importowania drogich technologii z Europy do Afryki, jak i przekonanie, że modernizm i szerzej – kultura europejska – może być odpowiedni dla dowolnego miejsca na świecie. Jako autor projektu egipskiej wioski Nowa Gourna z 1946 roku, budowanej do 1956, Fathy szczególnie skupiał się na do-

borze materiałów i technologii oraz formy architektonicznej dostosowanej do możliwości społeczności, dla której projektował i do lokalizacji nowej wioski. Zaproponowana przez niego tradycyjna technologia suszonej cegły niemal wyparta w Egipcie przez nowsze i droższe technologie, a także energooszczędna forma budynków miały umożliwić przenoszoną do Nowej Gourny mieszkańcom tani budulec oraz technologię, która wyuczona przed i podczas budowy miałyby stać się szansą na zyskanie kwalifikacji rzemieślniczych. Dodatkowo każdy z nowo powstałych domów miał otrzymać zindywidualizowany układ pomieszczeń (ale nie formy). Partycypacja mieszkańców miała więc obejmować zarówno proces projektowania jak i wykonawstwa budynków. Zwraca uwagę fakt, że architektura Fathy’ego, mimo że nawiązująca do tradycji lokalnego budownictwa operowała raczej tradycyjnymi materiałami, technologiami i organizacją inwestycji niż formą i detalem. Forma potraktowana była funkcjonalnie: Fathy używał tradycyjnych elementów formalnych i odpowiednich do technologii, np. kopuły, czy masywnej ściany, ale swobodnie nimi operował, tworząc budynki nawiązujące do tradycyjnego budownictwa. Budownictwa lecz nie budynków.

■ ZNACZENIE DOBROWOLNOŚCI

Pomimo postawy i świadomości architekta, wioska nie została zbudowana w całości, a zaważyła na tym niechęć samych mieszkańców. Fathy, tworząc niewątpliwą wzór architektury zaangażowanej społecznie, dostosowanej pod względem ekonomicznym do możliwości mieszkańców i pod względem formy do klimatu, w którym żyją, niewystarczającą uwagę przyłożył do iskrzącego się konfliktu społecznego. Przymuszani przez rząd Egiptu mieszkańcy nie chcieli przenosić się do nowej osady i zmieniać dotychczasowej metody zarobkowania, z powodu której zresztą zostali przeniesieni – chodziło w znacznej mierze o szabrowanie grobów faraonów w Tebach. Problem był więc na poziomie podstawowym: dobrowolności uczestnictwa w procesie. Dodatkowo ze sporym oporem spotkała się forma budynków i to pomimo zaangażowania architekta, który

polecił, jak sam mówi, zbudować dwadzieścia „domów by pokazać im jaką architekturę proponujemy, jako że nie rozumieli planów. [Architekt miał] także nadzieję obserwować rodziny mieszkające w nich i w ten sposób niejako konsultować się z nimi widząc ich potrzeby w praktyce”. Zastosowane przez Fathy’ego kopuły, które spełniały wymogi energooszczędności, mieszkańcom kojarzyły się z formą grobowca. Także proponowana technologia, w tym czasie nieużywana już na terenach środkowego Egiptu, skąd pochodzili mieszkańcy, nie była adekwatna do ich ambicji.

■ ZNACZENIE PORĄŻKI

Mimo wszystko, Hassan Fathy dzięki projektowi Nowej Gourony i późniejszemu wydaniu książki *Architecture for the Poor* został jednym z ojców nurtu architektury wernakularnej i architektury zaangażowanej społecznie, opartej na współudziale mieszkańców zarówno w fazie projektowania, jak i budowy domów, który „dążył nie tylko do tego, by ludzie stali się bardziej samowystarczalni. Chciał też, by mogli być dumni ze swojej tradycji i kultury”. Jak sam twierdził: „Architekt znajduje się w wyjątkowej pozycji umożliwiającej odnowienie wiary wieśniaka w jego własną kulturę. Jeśli, jako autorytarny krytyk, pokazuje on co jest zachwycające w miejscowych formach, a nawet dochodzi do tego, że stosuje je, wtedy mieszkańcy wsi zaczynają patrzeć na własne wytwory z dumą (...) Nie może być żadnej fałszywej tradycji lub fałszywej nowoczesności, ale architektura, która będzie widzialną i trwałą ekspresją charakteru społeczności”. Fathy, pomimo błędów jakie popełnił, już w połowie lat 40. otworzył dyskusję na temat europocentryzmu i postkolonializmu w architekturze, na temat znaczenia partycypacji mieszkańców czy odpowiedniego doboru technologii i materiałów. Traktując materiały, technologie i formy na sposób modernistyczny użył po prostu tych, które najlepiej spełniały swoje zadanie: pogardzonej gliny i grobowej kopuły. Porażką swojego projektu zwrócił uwagę także na znaczenie aspiracji mieszkańców, form architektury zakorzenionych w społecznościach czy dobrowolności uczestniczenia w projekcie. **MG**



„Ogrodzenia często idą w parze z kamerami („Osiedle grodzone i monitorowane” - ten zwrot jak mantra powtarzają prawie wszyscy deweloperzy). - Komfort życia i bezpieczeństwo nie zależą od budowy płotu i montażu kamer, a od więzi społecznych i lepszego oświetlenia ulic. Z badań naukowych wynika, że kamery sprawdzają się w podziemnych parkingach. W pozostałych miejscach nie są skuteczne” - przekonuje Wojciech Klicki z fundacji Panoptykon, która zajmuje się ochroną prywatności.

Bezpieczeństwo można budować poprzez odpowiedni projekt budynku, który niekoniecznie będzie odizolowany od reszty świata. Okazuje się, że pozytywny wpływ ma np. odpowiednio zaaranżowana przestrzeń wspólna z zielenią, ławkami i małą architekturą, która sprzyja integracji mieszkańców. Najlepszym strażnikiem będzie nasz własny sąsiad.

Jedynie w sferze marzeń pozostaje sensowna i racjonalna polityka zapobiegająca przestępstwom. O wiele łatwiej jest instalować

nowe kamery i budować więzienia, sprawować nadzór nad potencjalnymi sprawcami (monitoring, kuratorzy) bądź ich izolować (więzienia, zakłady poprawcze).

Najsukceszniejsza strategia ograniczania przestępczości polega zaś na wdrażaniu działań profilaktycznych w grupach zagrożonych wykluczeniem społecznym, czyli w środowiskach, z których potencjalnie mogą w przyszłości rekrutować się osoby popełniające czyny zabronione. Przy tym podejściu kluczowe jest współdziałanie osób poma-

gających ze wspieranymi w celu wspólnego rozwiązania problemów dotyczących osób objętą wsparciem. Wyniki badań pokazują, że prewencja kryminalna ma bardzo wysoką skuteczność, o ile towarzyszą jej środki, mające na celu redukcję nierówności dochodów oraz promowanie spójności społecznej (social cohesion).

XYZ

www.stopinwigilacji.org
facebook: fb.com/STOPinwigilacji

FASZYZM / ANTYFASZYZM W KINIE

CZĘŚĆ 2

W poprzednim numerze „A-taku” poznaliśmy korzenie filmowego antyfaszyzmu oraz przyczyny spóźnionego zaistnienia lub wczesnego rozbitcia tej formy oporu kulturowego. Jak się okazało, walka nie została zakończona, a wraz z wybuchem II Wojny Światowej nabrała innego charakteru. Zapowiedź stanowiły filmy Jeana Renoira („Towarzysze broni”, 1937 oraz „Reguły gry”, 1939) czy reprezentantów realizmu poetyckiego („Ludzie we mgle” Marcela Carné, 1938), które subtelnie portretowały erozję klas społecznych, konfrontując ją przy okazji z aktualną sytuacją polityczną. Jeśli filmy ekspresjonistyczne zapowiadały „pochód tyranów”, to kino lat 30. i 40. musiało już stanąć z faszyzmem oko w oko, a w latach powojennych bacznie obserwować czy hydra nacjonalizmu nie odradza się w nowych realiach.

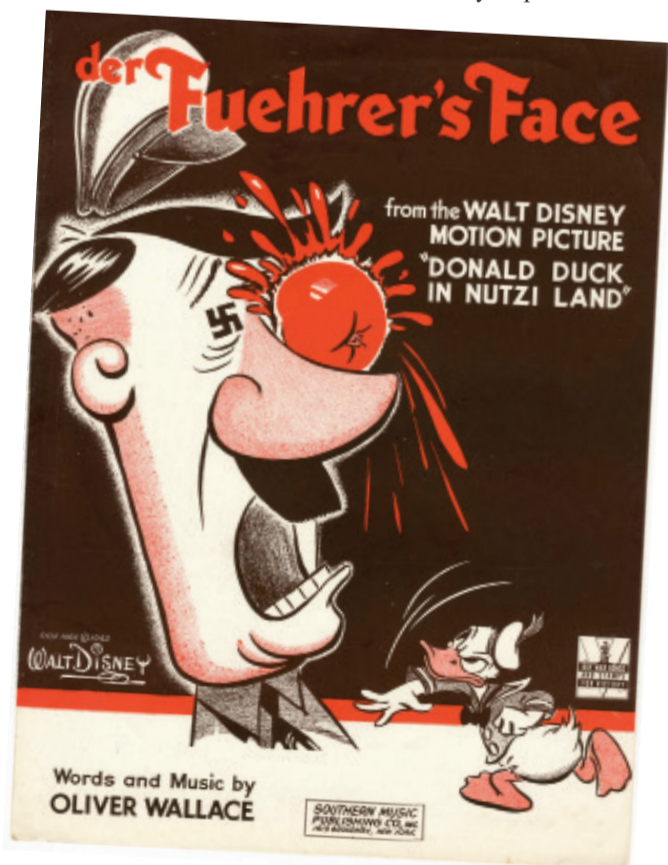
AMERYKA KONTRA NAZIM

Amerykański sprzeciw wobec nazizmu miał swe korzenie w biografjach czołowych reżyserów Hollywood. Większość z nich była europejskimi imigrantami, a powody ich emigracji były nie tylko ekonomiczne, ale też ideologiczne. Hitlerowskie Niemcy budziły grozę, a nastroje te podsycali obrazy w rodzaju „Zeznań szpiega” (Confessions of a Nazi Spy, 1939) – szpiegowskiego thrilleru o nazistowskiej siatce agentów w Ameryce. Na bardziej jednoznaczne deklaracje nie trzeba było długo czekać. W 1940 roku powstaje „Śmiertelna zawierucha” (Mortal Storm, reż. Frank Borzage) – opowieść o tym jak to się stało, że niemieckie społeczeństwo zaakceptowało nazizm. Trwała już jednak wojna i tego rodzaju kino społeczno – obyczajowe traktowane było jako spóźniona reakcja na Hitlera.

Tymczasem amerykańscy twórcy już wybierali się na front. Najśłynniejszym chyba efektem tegoż był cykl siedmiu godzinnych dokumentów „Dlaczego walczyliśmy” (Why We Fight), których pomysłodawcą i głównym autorem był Frank Capra. Filmy te, dziś stanowiące klasykę filmowego reportażu wojennego, znajdziecie pod adresem: <https://archive.org/search.php?query=creator%3A%22Frank+Capra%22>

Mamy tu do czynienia zarówno z analizą nazistowskiej propagandy, jak i pokazaniem działań wojennych jako koniecznej mobilizacji przeciw faszystom. Z czasem proste agitki zaczęły ustępować bardziej złożonym obrazom, ukazującym okrucieństwo wojny oraz błędy dowództwa (tu prekursorem był John Ford, autor krytycznej wobec amerykańskich władz „Bitwy o Midway” z 1942). Najczęściej jednak sprzeciw wobec faszystów był po prostu tłem i sprawdzianem moralnym dla bohaterów filmów robionych w Hollywood przez Europejczyków (np. „Casablanca” M. Curtiza z 1942).

Antynazistowska propaganda nie ominęła oczywiście filmu animowanego. Za absolutną klasykę gatunku uznaje się „Twarz Fuehrera” (Der Fuehrer's Face, 1943) ze studia Walta Disneya. Film ukazuje totalitarny kraj nazistowski, gdzie wszystko ma kształt swastyki i wszyscy wykonują hitlerowskie pozdrowienia (nawet kukułki z zegara). Bohaterem tej 8 – minutowej animacji jest gnębiony przez militarystyczny reżim Kaczor Donald, ale w filmie mamy też karykatury Mussoliniego, Hitlera, cesarza Hirohito. „Twarz Fuehrera” miała przekonywać, że Ameryka to mimo wszystko najlepszy z krajów i tym bardziej powinna stawiać opór faszystowskiemu agresorom z Niemiec, Włoch czy Japonii. Film otrzymał Oscara



w kategorii najlepsza animacja, a jego fragmenty zostały wykorzystane w filmowym zaproszeniu do udziału w demonstracji antynacjonalistycznej w Poznaniu: <https://www.youtube.com/watch?v=Ry9sPZo4FPw>.

CHAPLIN ATAKUJE HITLERA I KAPITALIZM

Nie wszyscy jednak chcieli łączyć antyfaszyzm ze stanowiskiem prorządowym. Chyba najbardziej bezkompromisowy w tym względzie był Charles Chaplin, brytyjski komik, od 1914 roku odnoszący sukcesy również w USA. Słapstickowe komedie z jego udziałem, które również reżyserował, w humorystyczny sposób odnosiły się do niedoli biedaków, robotników, włóczęgów. Chaplin stopniowo dojrzał, by dać odpowiedź na problemy tych klas społecznych, nazywanych niższymi. Niestety, kiedy krytykował kapitalizm i szukał alternatyw w „Gorączce złota” (1925) czy „Dzisiejszych czasach” (1936) we Włoszech, Niemczech, Hiszpanii, Polsce oraz w wielu innych krajach kwitł już faszyzm w różnych odmianach. Tę fałszywą odpowiedź na realne problemy zaakceptowało też wielu robotników, a świat zbliżało do drugiej Wielkiej Wojny. Chaplin nie mógł tego przemilczeć i już w 1940 r. zrobił film, który nie mógł spokojnie przejść przez ekrany kin.

„Dyktator” (The Great Dictator) to alegoria rządów Hitlera. Chaplin wcielił się tu w podwójną rolę: żydowskiego fryzjera i dyktatora fikcyjnego państwa, wzorowanego na nazistowskich Niemczech. Jak łatwo się domyśleć, identyczne postaci zamieniają się miejscami. Pozwala to na zastosowanie manewru, który dziś stosują Yes-meni: dostanie się na salony władzy pozwala zamienić je w tubę do propagandy zmiany społeczno – politycznej. Słynne przemówienie w finale filmu (możne je obejrzeć tu: <https://www.youtube.com/watch?v=hKaFFO-zluEI>) to to credo samego Chaplina, który zajęła stanowisko gdzieś pomiędzy anarchizmem a komunizmem. Ostrzegał przed dyktatorami, którzy wyzwalają siebie, ale gnębią ludzkość. Apelowwał o zniesienie granic i walkę z prawdziwym wrogiem: chciwością. Głęboko w wierzył, że technologia może zbliżyć ludzi, ale tylko jeśli jest używana na zasadzie pomocy wzajemnej. Taka wizja świata i stosunków społecznych nie mogła spotkać się z akceptacją. Film miał problemy z dystrybucją nie tylko w krajach faszystowskich, ale też chcących od wojny (także z kapitałem) się zdystansować. Karykaturalnie przedstawiony Dyktator bulwersował i po wojnie. Filmu nie można było wyświetlać we frankistowskiej Hiszpanii aż do końca dyktatorskich rządów w tym kraju, w Niemczech natomiast pokazano go dopiero w 1998 r.

Finałowa przemowa była z kolei przyczyną wielu politycznych problemów Chaplina. Gdy powołano Komisję ds. Badania Działalności Antyamerykańskiej, płomienne marzenie o świecie bez podziałów i nienawiści stało się przyczyną oskarżenia o propagowanie komunizmu. Już wkrótce popularny tramp stał się emigrantem.

Zanim to się stało Chaplin nakręcił film, który rozsierdził widzów i krytyków. „Monsieur Verdoux” z 1947 to połączenie słapsticku, makabreski spod znaku „Opowieści z krypty” oraz krytyki społecznej. Oto bezrobotny urzędnik, nie mogący w kryzysowych latach 30. znaleźć pracy, wymyśla profesję dla siebie: będzie uwdził i mordował bogate staruszki. Zdemaskowany, trafia na salę sądową, gdzie zostaje uznany za współczesnego Sinobrodego i seryjnego mordercę. W końcowej mowie dostajemy esencję myśli politycznej Chaplina: „Czy świat nie pomógł mi zostać masowym mordercą? Nie tworzyłem zabójczej broni, która później zabija masowo. Zabija niewinne kobiety, zabija ich dzieci. Robi to naukowo. Jako masowy zabójca, jestem tylko amatorem.”. Tę krytykę faszystów i kapitalizmu Chaplin pogłębia kilka minut później, nie pozostawiając miejsca na wątpliwości co do swego stanowiska. „Wojny, konflikt, to wszystko interes. Jedno morderstwo tworzy łajdaka, miliony – bohatera. Liczby uświęcają, przyjacielu.” – mówi tuż przed egzekucją pan Verdeux, który miał takiego pecha, że zbrodnie popełniał w pojedynkę, a nie tak jak rządy i korporacje – w sposób systemowy.

Kino antyfaszystowskie nie poszło niestety za intuicją Chaplina. Skupiano się raczej na krytyce samej wojny oraz poczynań różnych dyktatorów, nie wpisując ich w szerszy kontekst historii kapitalizmu. W tę stronę poszło zarówno polskie, jak i radzieckie kino antynazistowskie (m.in. „Zakazane piosenki” z 1946, „Buciorzy faszystów deptają naszą ojczyznę” z 1941). Dopiero kontrkultura powróciła do łączenia sprzeciwu wobec faszystów z krytyką kapitalizmu. O filmowych konsekwencjach tego zwrotu myślowego przeczytacie w kolejnym numerze „A-taku”.

Krzysztof Kołacki



AMERYKAŃSKI ANARCHISTA KONTRA DZIEDZICTWÓ „THE ANARCHIST COOKBOOK”

Filmy o „znanych anarchistach” są zwykle problematyczne. W zależności od formy i przyjętej optyki, prezentują swych bohaterów jako ofiary lub zmanipulowanych terrorystów, szukając usprawiedliwienia dla ich działań lub potępiając skutki tejże działalności. Nawet gdy oddaje się głos samym anarchistom, nie może odbyć się to bez dziennikarskiego komentarza. W rezultacie – jeśli filmu nie realizują aktywiści – mamy do czynienia z daleko posuniętą interpretacją słów i czynów, często prowadzącą do wypaczenia idei i faktycznego obrazu wydarzeń. Z tymi problemami musieli zmierzyć się też twórcy „Amerykańskiego anarchisty” (American Anarchist, 2016).

To 80-minutowa rozmowa, przeplatana ujęciami dokumentalnymi, z Williamem Powellem. Ten zmarły 30 marca 2017 pedagog i aktywista kojarzony jest przede wszystkim z jednym. W 1971 roku, po kwerendzie ogólnodostępnych źródeł bibliotecznych, napisał i wydał „Anarchistyczną książkę kucharską” (The Anarchist Cookbook). Do tej pory to władza miała monopol na przemoc, będąc faktycznym dysponentem broni czy środków wybuchowych. Większość państwowych terrorystów nigdy nie została rozliczona za swe zbrodnie, natomiast czyny jednostek są rozliczane jak najsurowiej. Paradoksalnie, bez problemu można przejrzeć setki stron pism i książkę poświęconych konstrukcji militariów – są dostępne w otwartych dla każdego bibliotekach. Powell, widząc przemoc policji i wojska, postanowił zebrać te informacje w jedno miejsce, podzielić na rozdziały i opatrzyć krytycznym, anarchistycznym manifestem. Miał 19 lat i była to też erupcja wściekłości. Liczył, że z jego „książki kucharskiej” skorzystają liczne wówczas grupy anarchistyczne, kontrkulturowe, syndykalistyczne.

Książka okazała się bestsellerem, ale paradoksalnie stało się to początkiem jej ponurej sławy. Zaczęto ją traktować jako podręcznik, pomijając anarchistyczny manifest zawarty między opisami aktów sabotażu czy konstrukcji bomb. W rezultacie stała się „książką kucharską”, ale dla sfrustrowanych jednostek czy grup ekstremistycznych. Jej ogromna popularność i dostępność sprawiły, że dowolne zbrodnie usprawiedliwiano zawartymi w niej „przepisami” – zupełnie pomijając tak kontekst, jak i polityczną interpretację stosowania przemocy. Dla władzy i liberalnych elit był to kolejny argument przeciw anarchizmowi, dla Powella natomiast klęska osobista. Sfrustrowany, rozpoczął batalię o zakaz druku i wycofanie ze sprzedaży dostępnych egzem-

plarzy „The Anarchist Cookbook”. Ale z niesławnym dziedzictwem nie pożegnał się właściwie do końca życia. Nie udało mu się uzbroić społeczeństwa, lecz jedynie szaleńców czy zdesperowane jednostki.

Ta „popularność” miała być tylko marginesem, ale okazała się zmorą. Powell był z zawodu pedagogiem i pracę tę, szczególnie z wykluczonymi społecznie dziećmi, uważał za swą najważniejszą aktywność. Był uwielbiany przez swych wychowanków, także dlatego, że nie traktował ich protekcyjnie. Wcielał w życie zasady wolnościowej pedagogiki, adaptując ją jednak do lokalnych kontekstów. Powell często bowiem wyjeżdżał do Afryki i innych krajów, zniszczonych przez imperialistyczną politykę. Zawsze stawał po stronie słabych i bezbronnych. Jednak medialna popularność „The Anarchist Cookbook” spowodowała, że kolejne szkoły zrywały z nim kontrakty, nie chcąc mieć w swym zespole „terrorysty”. Tymczasem żaden sąd nie skazał Powella za propagowanie terroryzmu. Zrobiła to za niego opinia publiczna.

Twórcą filmu, Charlie Siskel (producent m.in. „Zabaw z bronią” Michaela Moore’a), naciska Powella niczym rasowy dziennikarz. Chce wymusić na nim „przyznanie się do winy”. Jednak „oskarżony” spokojnie opowiada o czasach, w których powstała książka i nie daje się sprowokować do wybuchu. Konfrontowany z kolejnymi zamachami inspirowanymi rzekomo przez jego książkę, raczej milczy i odmawia składania zeznań. Ostatecznie jednak, w konsekwencji totalnego wypaczenia sensu słów jego anarchistycznego manifestu, na łamach lewicowej gazety potępia „The Anarchist Cookbook” jako swego rodzaju degenerację idei.

Odcinając się do kłopotliwego dziedzictwa (oderwanego przy tym od swego źródła), Powell kładzie jeszcze większy nacisk na alternatywną edukację i pracę z dziećmi. Siskel stara się wymusić na Powellu deklarację, że nie wydałby ponownie swjej książki. I w zasadzie ją otrzymuje, my jednak mamy już do tego oświadczenia kontekst społeczno – polityczny, a także wiemy, co aktualnie autor robi. Nie ma już 19 lat, ale nadal chce wspierać słabszych. Można powiedzieć, że do końca życia pozostał tytułowym „Amerykańskim anarchistą”, nawet jeśli Charlie Siskel wymyślił sobie to określenie jako rodzaj stygmatu i obelgi.

Krzysztof Kołacki

RECENZJA

RAFAŁ WOŚ TO NIE JEST KRAJ DLA PRACOWNIKÓW

To nie jest zła książka, a to już dużo. Na pewno jest to przystępna wykładnia wielu pojęć ekonomicznych, procesów politycznych i teorii – zdecydowanie w socjaldemokratycznym sosie.

Radykałowie mogą rozpaczać, ale sztuki przystępnego pisania, momentami z ciętym dowcipem, i tak zapewne nie opanują. Można więc lamentować, że to nie do końca to bo przecież taki tytuł i okładka to jak nie powinno być o barykadach i rewolucji. Ja uważam, że na bezrybiu i rak ryba. Przyznaje, że to książka dość nierówna ale są fragmenty, gdzie naprawdę doceniam jasność wywodów autora. Sporo jest tu ciekawych i obrazowych porównań. Nawet jeśli jesteśmy mocno uczuleni na tematykę ekonomiczną – zapewne głównie dzięki nowomowie neoliberalistów – ta książka może sprawić, że przełamamy się i przekonamy, że omawianie ekonomicznych procesów nie musi być z zasady nudne i ciężkostrawne.

Jest też sporo miejsc, gdzie się jednak zżymam bo ten socjaldemokratyczny wywód robi się zbyt mialki i mnie trochę odrzuca. Jakoś nie widać, skąd niby owa poniewierana praca ma zdobyć siłę na postawienie się gnębiącemu ją kapitałowi (trzymając się porównań autora). Przedstawione są pewne pomysły czy recepty na „wzmocnienie pracy”, przykłady alternatyw dla skostniałych i upolitycznionych central związkowych – autor wspomina nawet krótko o OZZ Inicjatywa Pracownicza czy Związku Syndykalistów Polski. Jest to jednak omówienie pobieżne, im bliżej końcowych stron tym bardziej ma się wrażenie, że w tej, jak już wspomniałem mocno socjaldemokratycznej „wykładni znaczenia pracy, brakuje pazura i werwy, która mogła by uderzyć w kapitał przełamując jego dominację.

Warto przeczytać, bo to i tak bardzo dobra odtrutka na serwowane nam przez lata wyjaśnienia, czemu to musimy zaciskać pasa i pracować za marne pieniądze.

Lukasz Weber



TO NIE JEST
KRAJ DLA
PRACOWNIKÓW
RAFAŁ WOŚ



STAĆ NAS NA WIĘCEJ WIĘC TO ZRÓBMY

W tym roku odbyły się dwa regionalne spotkania próbujące koordynować aktywności anarchistów. Jedno miało miejsce w Rzeszowie – Czarnej Galicji, drugie w plenerze - Czarnej Warmii.

Nie są to łatwe regiony dla aktywności anarchistycznej, ba nie są one łatwe dla bycia wolną jednostką.

Zgłasza się do nas coraz więcej ludzi z małych i średnich miejscowości, właściwie są one głównym odbiorcą naszej gazety i materiałów takich jak plakaty czy vleпки.

Zapałem, zainteresowaniem i aktywnością często przewyższają one duże ośrodki miejskie, w których tradycyjnie rozwijały się grupy i środowiska anarchistyczne.

Z doświadczeń wiemy, że to na tzw. prowincji odbywa się współczesne odro-

czenie Ruchu anarchistycznego w k-raju nad Wisłą.

To właśnie lokalna aktywność w tych miejscowościach jest kuźnią aktywizmu i zaangażowania w kwestie społeczne z wolnościowym przekazem. Zapewne pomogła nam w tym już widoczna ściema nacjonalizmu i wejście w biznes i system niby antysystemowców, ale też nasza wspólna praca i konsekwentnie podejmowana działalność. Okazuje się że anarchizm tak w teorii jak i w praktyce ma coś do zaferowania, staje się popularny i atrakcyjny dla kolejnych pokoleń, które coraz częściej swój bunt, antysystemowość i poszukiwanie alternatyw widzą w anarchizmie.

Zresztą nie tylko dla młodszych, bo coraz częściej wracają zde gustowani syfem

wokół, starsi często doświadczeni lub tacy którzy postanowili znów się zaktywizować.

Kilka lat temu rozpoczynając działania jako nieformalna grupa @koordynacja po analizach i dyskusjach, a przede wszystkim nasłuchiowaniu tego co macie do powiedzenia, przewidywaliśmy taki stan rzeczy. Owszem daleko jeszcze do stanu euforii. Nie można spocząć na laurach gdy wokół tak naprawdę coraz więcej niegodziwości i zagrożenia dla wolności i naszego społecznego czy ekologicznego bezpieczeństwa. Te kilka lat zaprowadziło nas też do momentu gdy rozpoczęliśmy i kontynuowaliśmy wydawanie @-TAKu i kilku innych projektów. Twórzmy wspólnie pajęczą sieć kolportażu @-TAKu i innych materiałów

anarchistycznych, organizujmy się lokalnie i rozwijajmy inicjatywy wspierające oraz porozumienia regionalne. Organizujmy grupy zadaniowe od grup tłumaczy, filmowych, informacyjnych po antyrepresyjne, antyfaszystowskie, edukacyjne, wydawnicze itd. Pamiętajmy jednak o jednym, że jesteśmy ruchem społecznym, a ten by być skutecznym nie może być wyalienowany, powinien szybko reagować, być autokrytyczny, zmieniać i analizować taktyki i strategię, no i musi być zorganizowany. Nad tym uważamy należy popracować.

Zapraszamy do wspólnej pracy, puść info na facebooku i go wyłącz – zapraszamy do działań w realu.

@koordynacja

SPOŁECZNA HISTORIA GNIEZNA – OPÓR

Przyzwyczajono nas do tego, że historię piszą zwycięskie elity (wojskowe lub cywilne) i często jest ona jednowymiarowa oraz dotyczy losów nikłego procenta społeczeństwa. Nasza edukacja w tym temacie ogranicza się zazwyczaj do poznania bitew, wojen lub czynów wielkich jednostek. Tymczasem przeszłość jest o wiele bardziej różnorodna i skomplikowana, a „aktorów” na historycznej scenie pojawia się znacznie więcej. Jednak tworzona przez tę nieuprzywilejowaną większość opowieść, najczęściej nie znajduje swego miejsca w szkolnych podręcznikach ani w oficjalnych narracjach. Dlatego też zamierzamy odkryć te pomijane dzieje także na lokalnym gruncie, czyli w naszym mieście.

W taki o to sposób widzi cel Społecznej historii Gniezna – Opór, organizator wystawy, gnieźnieński klub Krytyki Politycznej, na otwarcie której zaprosił w niedzielne popołudnie 3 września mieszkańców pierwszej stolicy. Wystawa została podzielona chronologicznie na trzy części. Pierwszy okres obejmował lata 1905 – 1939. Na uwagę zasługuje już rok 1905, kiedy to również na ziemi gnieźnieńskiej dotarły echa Rewolucji 1905 roku. W tym samym czasie zaczęły tworzyć się załężki pierwszych ruchów społecznych. Następnym ważnym etapem to lata 30. XX wieku, kiedy to cały kraj ogarnął kryzys ekonomiczny. Trzecim omawianym stadium są lata 1947-1989, czyli czas PRL-u. Była to faza tłumienia oporu społecznego przez władzę. Swego rodzaju ciekawostką jest to, że w tym okresie w Gnieźnie pojawiały się indywidualne formy protestu, chociażby w postaci napisów na murach. Jednak ze względu na ściśle określoną tematykę wystawy, organizatorzy

skupili się wyłącznie na masowych protestach. Ostatni z przedstawionych cykli obejmował lata po 1989 roku. Warto tu zwrócić uwagę na pierwszą połowę lat 90., która to była czasem upadku większych zakładów w Gnieźnie, co skutkowało masowym bezrobociem i protestami.

Materiały do wystawy twórcy czerpali ze zbiorów Muzeum Początków Państwa Polskiego w Gnieźnie oraz ar-

chiwalnych numerów tygodnika Przemiany na szlaku Piastowskim.

Wystawę można było oglądać przez trzy tygodnie na placu u zbiegu ulic Chrobrego i Łubińskiego (przy pomniku św. Wojciecha).

Andrzej Edward



CZĘSTOCHOWA Dylematy nacja-kibica

Na prawicy nie ma zagwozдки. Oto 6 sierpnia RKS Raków Częstochowa wygrał swój pierwszy mecz w I lidze, pokonując Puszcę Niepotomice 3:1 i zaczynając swoją pierwszoligową karierę i ścieżkę w stronę Ekstraklasy z „grubej rury”. Wynik jednak nie byłby tak spektakularny, gdyby nie Jose Embalo, Portugalczyk, grający dla czerwono-niebieskich. W I połowie, w ciągu zaledwie pięciu minut, zdobył aż dwie bramki dla swojego klubu, zapewniając mu zwycięstwo. I tutaj zaczynają się schody i wysiłek psychiczny radykalnie prawicowych kibiców Rakowa: Jose Embalo jest czarnoskóry.

RKS Raków to jedyny popularny klub piłkarski wywodzący się z Częstochowy. Niektórzy jego kibice często utożsamiają się politycznie z nacjonalizmem, białą supremacją i innymi, skrajnie prawicowymi ruchami (co za nowość). Śmiałem nawet twierdzić, że i z neonazizmem, bo na własne oczy widziałem w Śródmieściu vleпkę „Raków Brygada 88”. Promocja nazistowskiej symboliki, czy po prostu naklejka z „fajnym numerkiem”, wykonana przez jakiegoś niedoinformowanego zago-rzatego fana? Nie wiem i to się raczej nie zmieni.

Wracając do tematu. Częstochowa, miasto Świętej Wierzy i tej słynnej Jednej Nitki Tramwajowej z piosenki, miejscem odpowiednim dla skrajnej prawicy nazwać się nie może. Może

nie ma oficjalnej „Antify Częstochowa”, jednak funkcjonuje tu wielu niezrzeszonych anarchistów, działających na rzecz swojej miejscowości, by była wolna od faszystów oraz Autonomiczna Grupa Anarchistyczna. I tak, na mieście pojawiają się odpowiednie vleпки, plakaty, a mury czyszczone są z krzyży celtyckich i narodowych hasel, etc. Ponadto promowana jest świadomość społeczna, klasowa, podejmowane są działania na rzecz lokatorów i pracowników.

Problemem dla Częstochowy są jedynie niezwykle rzadkie i niepopularne pikety środowisk narodowych oraz dwie duże pielgrzymki narodowców na Jasną Górę, odbywające się na wiosnę. Nie ma jednak czego się obawiać, podejmowane są starania, by w przyszłym roku młodzi adepci nauk nazistowskich nie przeszli już z pochodniami aleją Henryka Sienkiewicza.

Porównując Częstochowę do na przykład miast Górno-go Śląska, jest ona cała wolna od skrajnej prawicy. Cała? No, może oprócz małych narodowych grup kiboli Rakowa, chowających się na blokowiskach jak szczury. Wyobraźmy sobie, jakie rozgorzenie muszą teraz wszyscy ci fanatycy przeżywać. Z jednej strony Barwy rzecz święta, z drugiej strony, „siła, masa, biała rasa”. I co teraz? Czy w końcu zaczną poważnie myśleć? Może ten problem będzie zbyt skomplikowany i pro-

ces zbyt intensywnego myślenia ich zabije? A może właśnie to myślenie, którego każdemu rasiście brakuje, sprawi, że zrozumieją, że ich poglądy są najwyżej w świecie przestarzałe i głupie? Nie wiem, do jakich dojdą wniosków, ale jestem ich bardzo ciekawy. Może już niedługo, na pielgrzymce narodowej na Jasną Górę zobaczymy baner w stylu „jebać czarnuchów, ale nie wszystkich”. Istny Monty Python, ale wiem, że skrajna prawica byłaby do tego zdolna.

RKS Raków życzy kolejnych sukcesów w I lidze. Jose Embalo życzy, żeby był w Polsce bezpieczny i nikt mu nie wybił zębów za kolor skóry. Zostawiam jeszcze maila do częstochowskiej komórki anarchistycznej, gdyby czytał to ktoś chętny do zasilenia ich szeregów: a.g.a.c.z.e.s.t.o.c.h.o.w.a@gmail.com (Autonomiczna Grupa Anarchistyczna). A tymczasem do zobaczenia w kolumnie w następnym wydaniu.



TRZY TWARZE WOLNOŚCI

Z miasta A do B jest 345km, z miasta C do B 174. Zarówno z A do B jak i z C do B można dojechać w 3 godziny. Odtąd trójka, a właściwie trójkąt wynikający ze wskazanych powiązań będzie symboliczny ale i bardzo realny. Subiektywna ocena może wiązać się z odmiennymi interpretacjami, jednak tak jak w przypadku stawiania pytań, tak w poszukiwaniu odpowiedzi różnorodność na pewno stanie się siłą dyskusji.

■ CZŁOWIEK X

Z miasta B do A wyjechał wiele lat temu, pozostając w ścisłych kontaktach z opuszczonymi wspomnieniami. 25 lat to czas wystarczający by wszystko mogło się zmienić. Zdarza się też tak, że pomimo trudności (a może właśnie za ich sprawą) tworzący człowieka rdzeń pozostaje nienaruszony. Bywa, że staje się wzmocniony o doświadczenia szlifujące i wyostrzające krawędzie. Tak było w tym wypadku. Monolit, bezkompromisowy wzorzec. Coś jak wzorzec kilograma albo metra przechowywany w muzeum. Dla X odnalezienie się po latach znajomego było zaskoczeniem. Dla obu mocna relacja inspiracji i porozumienia stała się niezwykle energetyczna. Wydawałoby się, że powstała przyjaźń, na którą można czekać całe życie. Niespodziewanie mocną relację zakończyła intuicja. Podpowiadaczka, która z początku sennie, a wraz z trwaniem złego stykania płaszczyzn coraz mocniej dawała o sobie znać. Od szeptu do krzyku UWAGA! Którego przebiegał się wręcz fizjologicznie. Powodem stała się świadomość faktu, że na drugim planie rozgrywało się pulsujące własną energią osobne życie. Od oddania do wykorzystania najważniejszego. Straszna siła, którą zakończyła depresja i stan długotrwałego załamania nerwowego odnalezionego kolegi. Pierwszy trójkąt, którego obserwacja przypominała bardziej lekturę obyczajowego serialu niż mrozącego krew w żyłach dreszczowca, pokazała jak kruche są deklaracje w konfrontacji z chęcią odczuwania własnej przyjemności, nawet (a może właśnie) kosztem przyjaźni.

■ CZŁOWIEK Y

Z miasta C do B, w towarzystwie dwójki towarzyszy, przyjechał emisariusz dobrej nowiny. Na spotkaniu dotyczącym spółdzielczości, mówił wiele o kolektywizmie. Nie zabrakło eksperckiego tonu i osobistych wycieczek, z których przebiegał żal do dawnych przyjaciół. Spersonalizowana frustracja obnażająca niepowodzenie i zawód z tworzonych wiele lat miejsca. Miało być lepiej, wyszło gorzej. Miała być jedność i solidarność w analizie wynikającej z doświadczenia. Niestety wyciągnięto z szafy trupa, który nigdy nie umarł. „Mojszość” dała o sobie znać. Niby w anty autorytarnym tonie przebiegała się z każdym kolejnym słowem wyższość. Elitaryzm zarezerwowany dotąd dla zarozumiałców. Zabrakło właściwie wszystkiego

poza autopromocją, utyskiwaniem i leniwym głaskaniem psa – czarnego jak wierzchnia odzież emisariuszy. I tak poznałem drugi trójkąt, który okazał się dla wszystkich bermudzki. Słuchacze z miasta B w cichym oczekiwaniu doświadczyli wilgotnego dotyku porażki. Z zachwytu i oczekiwania błyskawiczne przejście do przekonania o konieczności postawienia pytań czy jakakolwiek aktywność, poza kapitalistyczną, ma sens.

■ LUDZIE Z, Ż, Ż

W mieście B pozostało trzech z wieloosobowej drużyny tworzącej niegdyś niezależne centra swobodnych myśli. Trzech administratorów, uzurpatorów przestrzeni, treści i finansów miejsca tworzonych energią dużej grupy. Kalkulacja trójki obliczona na zysk spowodowała rezygnację



Elias Taño

innych stopniowo odsuwając kolejnych zainteresowanych. Jednemu fundując depresję, innemu stagnację, większości niesmak i głębokie odczucie zawodu i utraconej szansy. Kropką nad i było oświadczenie Z, że kolektywem może być jeden człowiek, właśnie on. Krusząca beton opinia, która nie spotkała się z krytyką obserwatorów.

Trzy trójkątne narracje, które łączy krótkowzroczność, megalomania i chęć liderowania. Deklaratywnie łączy je postawa wolnościowa, emancypacyjna, feministyczna, równościowa i uwaga – anarchistyczna.

- Stary, czasem mam wrażenie że skurwiele uczą się z tych samych podręczników. Powiedział Marcin na jednym ze spotkań. Przy okazji okazało się, że wielu z nas niesie ze sobą podobne doświadczenia. Wykorzystania, zmarnotrawienia szansy. Z nożami w plecach, w nieufności, z plecakami chujstwa żyjemy dalej zamiatając złe doświadczenia pod dywan niepamięci. Jednak wymaganie, które stawia postawa kojarzona najczęściej właśnie z anarchizmem upomina się o przesianie krzywd, zadanie pytań krytycznych i odnalezienie odpowiedzi na pytanie dlaczego?

W subiektywnej ocenie trzech przytoczonych zdarzeń, które tak naprawdę można mnożyć w nieskończoność przebiega się:

W pozornie pozbawionej hierarchii społeczności niestety funkcjonują najprostsze chęci, mając się bardzo dobrze. Wynikające ze złe pojętego indywidualizmu i wewnętrznej zgody na robienie dosłownie wszystkiego. Zielone światło na wykorzystanie przyjaźni dla własnej przyjemności, wyssanie energii z pracy ogółu dla krótkich interesów, sycenie ego. Funkcjonując w środku społeczności z pełną zgodą i cichym przyzwoleniem reszty, liderzy stają się silniejsi. Nierzadko otoczeni wianuszkiem klakierów mają się doskonale. Przybierając kamuflaż, przykryci miękką otuliną pozornego kolektywizmu, wzrastają zatrzuwając relacje innych. Specyficzny, nieświadomiony masochizm. Dlaczego tak łatwo im funkcjonować? Być może dlatego, że właśnie ta społeczność z całą otwartością i życzliwością na to pozwala. A może za sprawą politycznej poprawności, koleżeńskich układów i długoletnich zależności oprawcy nie dostali nigdy w nos od grupy? A co z samą grupą? Dlaczego nie przepracowała opresji i nie wypracowała mechanizmów naprawczych? Nie zadają pytania o braterstwo i siostrzeństwo, którego jest tak mało, nie pytam o sposoby oddziaływania na innych i o magnetyzm idei wolnościowych upraszczanych zbyt często do krótkowzrocznych jednostkowych postaw.

Pozostaje pytanie o koszty. W mieście B jest nim cała rzesza wypalonych aktywistów na kozetkach psychoanalityków. Jak jest w mieście A i C nie wiem.

Tom

LIDZBARK W. Czarna Warmia

W dniach 21-23 lipca 2017 r. w Lidzbarku Warmińskim odbyło się spotkanie inauguracyjne powstanie regionalnej grupy anarchistycznej o nazwie Czarna Warmia. Rozpoczęliśmy działalność od plakatowania miasta i usuwania nacjonalistycznych wlepek. Naszym celem jest zraszanie osób, które są zainteresowane anarchizmem, ekologią, antyfaszysmem i kolportażem publikacji wolnościowych. Jesteśmy otwarci na współpracę z osobami z całego województwa warmińsko-mazurskiego. Kontakt: czarnawarmia@riseup.net



GDAŃSK Anna Klimaszewska wygrywa w sądzie

Od lata 2016 r. pomagamy Annie Klimaszewskiej - samotnej matce dwójki dzieci. Kobieta jest po ciężkich przejściach. Skontaktowaliśmy się z nią, gdy postanowiła sama wziąć sprawy w swoje ręce i zorganizować dom dla siebie i swoich dzieci. Ale po kolei: Anna zajęła jeden z licznych w Gdańsku komunalnych pustostanów, przegoniła mieszkających w nim meneli, a potem z pomocą dzieci i dobrych ludzi wyremontowała ruinę no i... no właśnie... postanowiła uczciwie zgłosić zajęcie lokalu do urzędu. Nie trzeba tłumaczyć, że był to fatalny błąd.

Władze przystąpiły do działania i w ramach pomocy ubogiej samotnej matce próbowały ją eksmitować, nasyłały różnych urzędników, kontrolowały dzieci w szkole z niesłychaną dokładnością, straszyły drakońskimi, obsmarowywały w mediach (Miasto Gdańsk ma na takie okazje własny portal informacyjny gdansk.pl!) a ostatecznie skierowały sprawę do sądu. Znamienne, że władze miasta potrafiły zmobilizować armię urzędników z różnych wydziałów do prześladowania samotnej matki, natomiast rozwiązanie podstawowych i prostych problemów tej rodziny było dla prezydenta miasta i jego pomocników niemożliwe.

Na wszystkich etapach sprawy w miarę naszych możliwości i potrzeb pani Anny udzielaliśmy jej pomocy prawnej, medial-

nej albo po prostu podtrzymywaliśmy ją na duchu. Nakręciliśmy film o jej sprawie, który dotarł do ponad 13 tys. osób (<https://www.youtube.com/watch?v=cWdeExkSOHo>). Ostatecznie nie musieliśmy blokować samej eksmisji, bo sprawa w sądzie póki co przebiega w sposób korzystny dla pani Anny. We wrześniu sąd pierwszej instancji oddalił w całości powództwo miasta, które domagało się eksmisji samotnej matki z pustostanu, który zagospodarowała. Prawdopodobnie ten wyrok nie zamknie sprawy, ale mamy rękę na pulsie. Walka trwa!



11 LISTOPADA

**ZA WOLNOŚĆ
WASZĄ I NASZĄ
HISTORIA DZIEJE SIĘ DZIŚ**

DEMONSTRACJA ANTYFASZYSTOWSKA
11/11/17 | 14:00 | PLAC
POLITECHNIKI 1

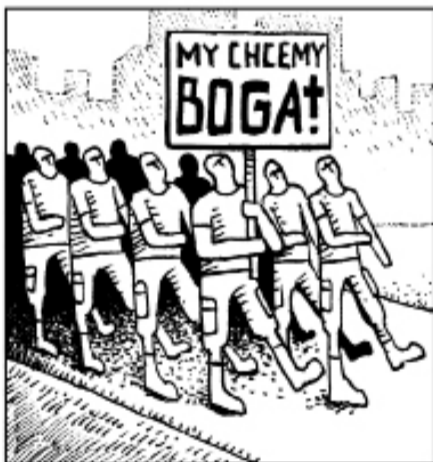
www.facebook.com/koalicjaantyfaszystowska

Żyjemy w ciekawych czasach. Zapowiedziany koniec historii wydaje się dość odległy. Wokół nas obserwujemy raczej jej powrót – skrajna prawica przejmuje władzę w Europie i Stanach, w niemieckim Bundestagu zasiadają neonaziści z AfD, rosą plagi rasizmu, szowinizmu i mizoginii. Rząd PiS otwarcie romansuje z polskimi faszystami z ONR i MW, umacnia państwo policyjne i zbroi paramilitarne bojówki Obrony Terytorialnej. Fala nienawiści wobec uchodźców zbiera krwawe żniwo pobić i napaści. Język prawicy na dobre zadomowił się w debacie publicznej – „liberalowie” chcą deportować obcych, nacjonałisci proponują obozy. Nie ma już wypowiedzi i gestów nieprzyzwoitych – poglądy, które 10 lat temu wypełniały neonazistowskie ziny i zamknięte fora, dziś płyną szerokim ściekiem z mównicy sejmowej i reżimowej telewizji. Ten ściek stał się głównym nurtem i pomału przestaje szokować opinię publiczną. Z ekranu grają pochwały dla neonazistowskich terrorystów jak morderca Janusz Waluś i zmanipulowane materiały szkalujące wyznawców islamu, szyte tak grubymi nićmi, że Goebbels by się uśmieł. Ministrowie głoszą poglądy, które dotąd słyszeliśmy od skinów. Faszyzm znormalniał, stał się przezroczysty. Otacza i zatrzuwa jak smog. Opozycja parlamentarna widzi potężny problem w rozdawaniu pieniędzy matkom, ale gdy trzeba, dołącza do chóru pochwał dla kolaborantów z NSZ i licytacji o tytuł Najprawdziwszych Polaków. Lata pobbłażania i bagatelizowania nacjonalizmu w mediach i polityce, lata liberalnej hysterii o „dwóch ekstremach”, lata tolerancji wobec nienawiści rasowej, etnicznej, płciowej – to wszystko przynosi brunatny plon. Dzieje się właśnie to, przed czym ruch antyfaszystowski zawsze ostrzegał – i nie mamy z tego najmniejszej satysfakcji. Czy to dobry czas żeby siedzieć w domu i przyklejać linki z podpisem „straszne”, czekając jak daleko to zajdzie? Przyspieszona lekcja poglądowa historii XX wieku to marzenie nostalgicznej prawicy i politycznych zombie. My wierzymy, że z koszmaru wielkiej historycznej rekonstrukcji można

się obudzić. Gdy prawica odgrywa marsze SS z okazji 1 sierpnia, ślini się do wizji otwarcia Auschwitz i znów wybiera z bronią do lasu poćwiczyć czystkę etniczną – musimy przeciwstawić jej nasze tradycje. Ilekroć narodowcy stawali ramię w ramię z władzą, spotykał ich solidarny opór. Tak było w 1905, gdy kolaborowali z caratem jako łamistrajkki i bojówkarze, by złamać rewolucję. Tak było w międzywojniu, gdy urządzali pogromy i getto ławkowe, a my tworzyliśmy antyfaszystowską samoobronę i wyjeżdżaliśmy bić się do Hiszpanii w oddziałach Dąbrowszczaków. Tak było w czasie wojny, gdy trudnili się kolaboracją i szmalcownictwem, i byli za to tepieni. Tak było po wojnie, gdy skryci w PZPR moczarowcy urządzali antysemitkie nagonki i nie umieli ugasić buntu bez pomocy wojska. Nawet w III Rzeszy, gdzie skrajni narodowcy przejęli władzę, nie ustały próby zamachu na Hitlera i akty oporu, choćby przypłacane życiem, od propagandowych akcji Białej Róży, po zbrojne zamachy na Hitlera. Po każdej porażce nacjonałisci podnosili łby, tylko po to, by znów natrafić na silny opór społeczny. Dlatego wierzymy, że i tym razem, kwestią zwykłej przyzwoitości jest głośno protestować i czynnie stawiać opór nienawiści. Pomóżmy im wrócić na śmietnik historii, tam gdzie ich miejsce. Oczywiście, nie załatwimy tego jednym marszem – praca antyfaszystowska wre cały rok i przejawia się w wielu formach. Można myśleć, że jedna osoba nic nie zmieni – jednak cały ruch to suma indywidualnych postaw i wyborów, łamanie własnych lęków i własnego wygodnictwa. To nie jest dobry czas na bierność. Potrzebujemy Powszechniej Zmowy przeciwko nim, Zmowy, do której dołączy każdy i każda ceniąca wolność. Zawijujemy ją i ogłaszamy, że nie zamierzamy odpuszczać. Mamy dość powtórek z historii. Dlatego zapraszamy na marsz 11.11.2017 – „Za Wolność Naszą i Waszą. Historia dzieje się dziś”. Przyłącz się – wspólnie pokażmy, że nie ma naszej zgody!

Koalicja Antyfaszystowska Zmowa Powszechna

OBdZERATOR NR 1 2017



ZIMZONOWICZ.PL

Klub czytelników prasy wywrotowej im. Johna Dillingera zaleca czytanie pisma anarchistycznego INNY ŚWIAT oraz innej prasy wolnościowej...

Nowy numer pisma już możecie szukać w empikach, księgarni internetowej www.bractwotrojka.pl oraz w redakcji pisma: innykrawat@wp.pl (tam też wiele archiwalnych numerów)



NOWA SERIA WYDAWNICZA **TIKN**

Słowo „tikkun” w tradycji kabalistycznej oznacza naprawę – naprawę świata. A świat naprawiony, jak opisują go kabałiści, bardzo przypomina świat z anarchistycznego marzenia: ustaje tu wszelka władza, prawo zostaje pozbawione jakiegokolwiek treści.

Naprawa wymaga nie tyle zniszczenia zła, ile poszukiwania i chronienia tego, co w tym świecie może przynieść ocalenie. Kabałiści mówią o iskrah boskiego światła, które już tu są, trzeba je tylko odnaleźć i uwolnić. Gilles Deleuze będzie pisał o „wspólnocie odkrywców” przepelnionej „wiarą, a raczej zaufaniem – nie wiarą w inny świat, lecz zaufaniem do tego świata”. Naprawa dokonać się może tylko wewnątrz tego świata i tylko naszymi rękami.

Wiara w świat nie ma nic wspólnego z zasiedzonym zadowoleniem. W 2000 roku francuski kolektyw Tiquun wskazywał, że jedyną drogą wyjścia z nocy, jaka pochłania dziś na-

sze myślenie, jest porzucenie twierdzy tożsamości, odkrycie, że wszystko, czym jesteśmy, pozostaje ostatecznie nie nasze, obce, tymczasowo używane. W miejsce przywiązania do spektaklu polskości, europejskości, Polski Walczącej czy kariery senior managera – potrzebujemy odwagi błędzenia, wędrowania, migrowania. Tym, co łączy nas z innymi jest właśnie wspólne doświadczenie istot, które dziwią się samym sobie.

W wędrowce ku wspólnocie z innymi mogą nas wspomóc książki, które pozwalają dostrzec coś nieznanego, myśleć inaczej niż dotąd. Dla grupy Tiquun jedną z takich książek była Wspólnota, która nadchodzi Giorgio Agambena. W 2001 roku, jedenaście lat po wydaniu tej książki, Agamben dodał do niej część zatytułowaną „Tiquun de la noche”. To znak sympatii dla francuskiego kolektywu, ale nocny tikkun to także praktyka czytania przez noc święta Szawuot tekstów, które pomagają naprawić świat.

W języku jidysz, języku Żydów Europy Wschodniej, słowo „tikkun” brzmiało „tikn”. Nie jest chyba przypadkiem, że w początkach XX wieku w naszej części świata anarchizm zyskał właśnie wśród Żydów szczególnie silny odzew. Michel Löwy twierdził, że ideały wolnościowe łączy z koncepcją tikn szczególnie związek – powinowactwo z wyboru.

Seria „Tikn” powstaje we współpracy z Oficyną Wydawniczą Bractwa Trojka. Zamierzamy wydawać krótkie teksty, których autorki i autorzy nie zawsze deklarowali się jako „anarchiści”, a jednak wiązało ich z anarchistycznym ideałem takie właśnie powinowactwo. Chcemy, by te teksty stały się szeroko dostępne, chcemy uwolnić je od akademickiej powagi i przywrócić powszechnemu użyciu. Wierzymy, że te małe i tanie książeczki, które łatwo można nosić ze sobą, pomogą naprawić świat.

GILLES DELEUZE

Perykles i Verdi
Filozofia François Châteleta



GIORGIO AGAMBEN

Przyjaciel



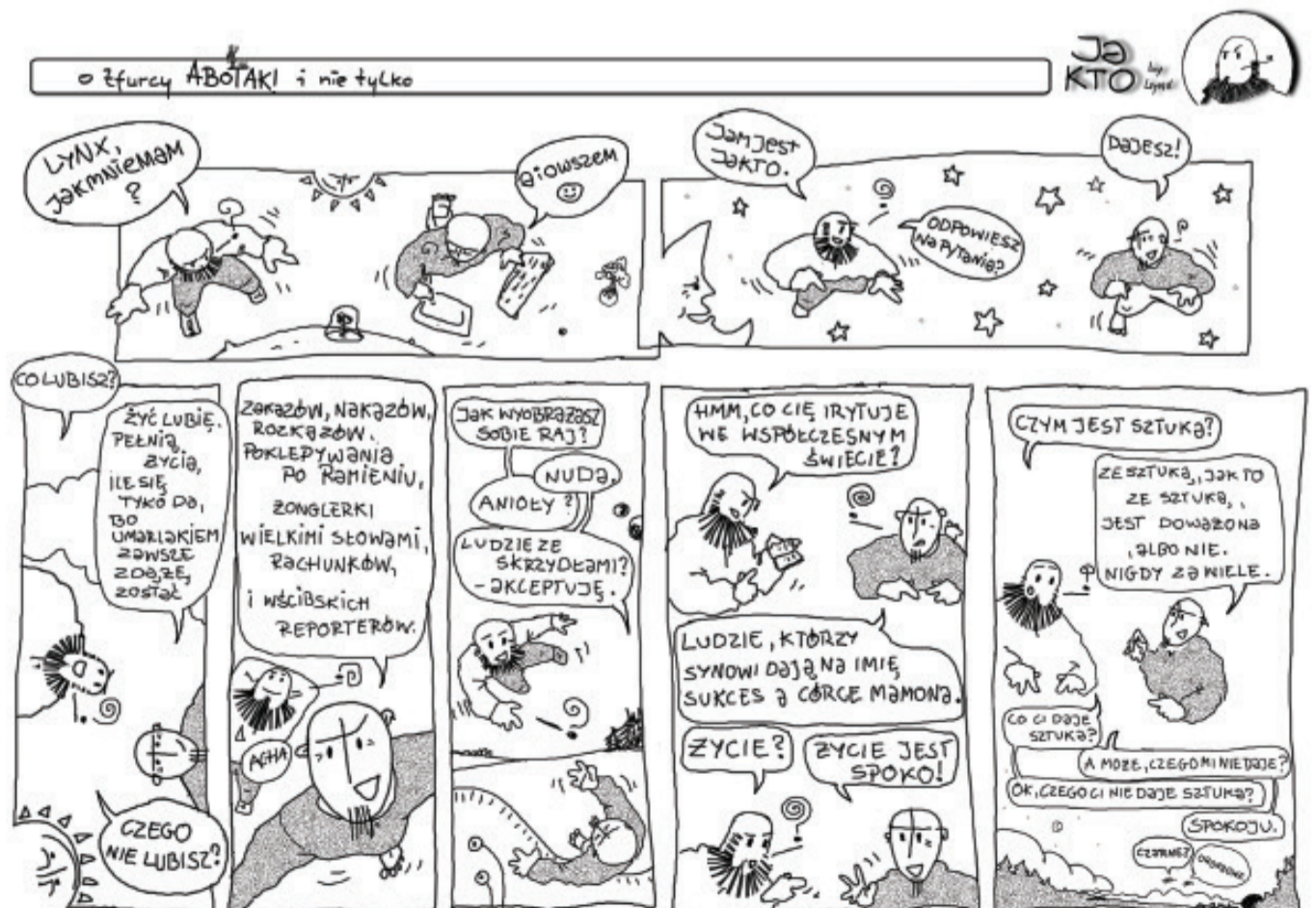
MICHELLE PERROT

Kobiet głos publiczny



ILUSTRATORZY NUMERU

Eliás Taño – hiszpański ilustrator pochodzący z Walencji. Rysuje ludzi bez osobowości, zawsze w grupie, by uwypuklić polityczne ideały. Mówi, pije, dyskutuje, rzuca bluźnierstwami i pali papierosy. Publikuje ziny (zavka, arros negre, deberes femeninos) i tworzy plakaty oraz wzory na koszulki z jedwabiu. Maluje też murale w miastach na całym świecie. <http://www.eliastano.es/>



FASZYŚCI WRACAJĄ



NIE DAJIM
ZŁOŻYĆ JAJ